

KONKRETY

nr 2

TYGODNIK PZPR ♦ LEGNICA ♦ ROK XII
NR 597 ♦ 13 STYCZNIA 1984 R. ♦ 10 ZŁ

Obok wyraźnych symptomów poprawy w naszej gospodarce i w życiu publicznym przemykamy się chyłkiem, aby ich przypadkiem zbyt wyraźnie nie dostrzec. Bo a nuż trzeba

Kilka prostych prawd

by kogoś lub coś pochwalić, a chwalenie do dobrego tonu bynajmniej nie należy. No, gdyby chodziło o zapretowanie albo przyganę — to tak!

4

W rolnictwie największe znaczenie ma obecnie bilans zbożowy. To co do tej pory kupiliśmy, stanowi wyłącznie bilans chleba. Starczy na pieczywo, mąki, kasze i inne przetwory. Potrzeba

Popierać najlepszych

jeszcze około sześciu milionów ton zboża paszowego. Musimy importować. Ta liczba świadczy o ogromie potrzeb i ta również warunkuje rozwój hodowli.

5

72-tysięczny Lubin przeżył w ciągu 23 lat błyskawiczną karierę. Dość powiedzieć, że w tym czasie jego ludność zwiększyła się 12-krotnie. Rozwój przestrzenny miasta przebiegał w

Jaki będziesz Lubinie

sposób gwałtowny i często niekontrolowany. Architekci planowali, a życie robiło swoje. Przyrostom ludności nie towarzyszył proporcjonalny wzrost infrastruktury społecznej i technicznej.

7



Fot. J. Budnicki

Sukces spod igły — str. 8-9

Czasem padają zarzuty bardzo poważne, zarzuty odsprzedawania po spekulacyjnych cenach towarów nabytych w specjalnym systemie sprzedaży. Podaje się przykłady najprzeróżniejszych

Bogacze w górniczych mundurach

nieuczciwych machinacji z książeczkami „górnika” uprawniającymi do zakupu atrakcyjnych towarów w wyznaczonych sklepach. Organa ścigania miałyby sporo do powiedzenia na ten właśnie temat.

8

Myślałam, że to tylko na Zachodzie dzieci milionerów z nudów się narkotyzują. Do głowy mi nie przyszło, że to może być u nas i że mój ukochany syn — też... Słyszałam gdzieś albo czytałam, że najlepszy

Wąlla nić nadziei

sposób na nich znaleźli Chińczycy: załadowali narkomanów i prostytutki na okręt, wywieźli na pełne morze i zatopili. Chociaż mój syn jest jednym z nich, to nie żałowałabym go

10

Z chwilą przyścia do nas nowego menadżera — Reeda Graysona, nasza firma zmieniła się w strefę ciągłej walki. Reed od pierwszego dnia przyjął w pracy taktykę zastraszania. Na

Żart

początku myśleliśmy, że jest to sposób do pozbycia się nas wszystkich i otoczenia się własnymi ludźmi.

Powiedzieliśmy mu to nawet prosto w oczy.

13



Jujka

Fakty

● **OCENIE STANU ZAOPATRZENIA ROLNICTWA** i wsi w wodę oraz kierunkom rozwoju w tej dziedzinie na lata 1984-87 poświęcone były 11 bm. obrady Egzekutywy KW PZPR w Legnicy.

Zapoznano się z raportem wojewody legnickiego (sporządzonym w październiku ub.r.), dotyczącym tego zagadnienia. W województwie legnickim 23 proc. wsi korzysta z wodociągów zbiorowych (średnia krajowa 13 proc.), lecz mimo to zaopatrzenie w wodę jest niewystarczające. W czasie obecnej kampanii sprawozdawczo-wyborczej podnoszono ten problem na wszystkich niemal zebraniach wiejskich organizacji partyjnych. Program rozwoju sieci wodociągów wiejskich zakłada budowę i modernizację 141 systemów wodociągów obejmujących 277 wsi i 17.461 gospodarstw chłopskich, a także 290 jednostek gospodarki społecznej. Po jego realizacji z wodociągów zbiorowych będzie korzystać 22.336 zagród chłopskich (85 proc. ogólnej liczby) oraz wszystkie jednostki społeczne.

Na drodze skutecznej realizacji programu stoją jednak poważne bariery — finansowa i materiałowo-wykonawcza.

W związku z tym Egzekutywa KW partii — przyjmując do wiadomości wnioski zawarte w raporcie wojewody — uznała, iż należy wprowadzić gradację ważności zadań. Uznano, iż w pierwszej kolejności należy poprawić funkcjonowanie już istniejących, lecz źle działających wodociągów, zaś w drugiej uruchomić sieci pozbawione źródeł zaopatrzenia w wodę wskutek negatywnego oddziaływania przemysłu (kopalnie miedzi) — w następnej realizować pozostałe przedsięwzięcia. Sformulowano także wnioski, aby rozpropagować w środowisku wiejskim idee czynów społecznych, co może w sposób istotny skrócić oczekiwanie na wodę.

Egzekutywa zapoznana się także z założeniami programowo-organizacyjnymi obchodów 40-lecia PRL w województwie legnickim. Oceniono również stan przygotowań do wojewódzkiej konferencji sprawozdawczo-wyborczej PZPR.

● **WOJEWODA LEGNICKI** ustalił już terminy sobót, w które będziemy w bieżącym roku pracować. Oto wszystkie soboty robocze: 28 stycznia, 25 lutego, 31 marca, 7 i 28 kwietnia, 26 maja, 23 czerwca, 28 lipca, 25 sierpnia, 29 września, 27 października, 10 i 24 listopada, 13 grudnia. W tych dniach pracować będą normalnie wszystkie sklepy spożywcze. Inaczej nieco będzie wyglądał handel artykułami przemysłowymi. Sklepy te będą pracowały w następujące dni: 7 i 28 stycznia, 4 i 25 lutego, 3 i 31 marca, 7 i 21 kwietnia, (15 kwietnia — niedziela handlowa), 5 i 26 maja, 2 i 23 czerwca, 7 i 28 lipca, 4 i 25 sierpnia, 1 i 29 września, 13 i 27 października, 10 i 24 listopada, 15 i 22 grudnia (23 grudnia — niedziela handlowa).

● **KOLEJ ZAPOWIADA MODERNIZACJĘ** swych sieci w naszym regionie. Już w czwartym kwartale br. skróci się podróż na trasie Legnica — Wrocław. Zakończona będzie bowiem elektryfikacja tego ważnego odcinka żelaznych arterii. Wkrótce potem zelektryfikowany zostanie odcinek Legnica — Węgliniec. Zaplanowano także instalację sieci elektrycznej trasy Legnica — Lubin — Rudna Gwizdanów. Dyrekcja Okręgowa Kolej Państwowych planuje także budowę przystanku kolejowego na legnickim osiedlu Piekary, przebudowę dworca w Chojnowie oraz modernizację torowisk na trasach: Legnica — Prochowice — Ścinawa, Maleczyce — Miłkowice, Chojnow — Niegosławice i Chojnow — Złotoryja.

● **3372 MIESZKANIA PRZEKAZAŁY DO UŻYTKU** w ubiegłym roku przedsięwzięcia budowlane województwa legnickiego. Najwięcej mieszkań wybudowano w Głogowie — 787. W Legnicy oddano do użytku 753 mieszkania, w Lubinie — 687, w Polkowicach — 245, w Chojnowie — 155, w Jaworze — 178, w Złotoryi — 132, w Ścinawie — 60 i w Chocianowie. Budowlani oddaliby więcej mieszkań, gdyby nie kłopoty z materiałami wykończeniowymi. Brakuje farb, lakierów i wykładzin podłogowych. Pozostaje mieć nadzieję, że w tym roku i te trudności zostaną przełamane.

Plenum RW PRON

Nad projektem ordynacji wyborczej

W ubiegły czwartek członkowie Rady Wojewódzkiej Patriotycznego Ruchu Odrodzenia Narodowego w Legnicy obradowali nad przedłożonym przez Radę Państwa projektem założeń ordynacji wyborczej. Na posiedzeniu, któremu przewodniczyła Maria Hulajew, obecni byli także przedstawiciele sygnatariuszy: Zbigniew Korpaczewski — sekretarz KW PZPR, Bronisław Rybka — sekretarz WK ZSL oraz Jerzy Stec — wiceprzewodniczący WK SD.

Referat wprowadzający do dyskusji, w którym przedstawiono dotychczasowe wyniki konsultacji w poszczególnych radach PRON wygłosił wiceprzewodniczący Komisji Samorządności i Organów Przedstawicielskich RW PRON Alojzy Wacławek. W referacie stwierdzono m.in., iż projekt założeń ordynacji wyborczej

zawiera kilka wad. Np.: głosowanie byłoby jedynie poparciem dla osób z miejsc mandatowych na listach wyborczych. Dlatego też dobrze się stało, iż prowadzona jest tak szeroka konsultacja projektu.

W trakcie plenum wystąpił także dr Jerzy Surowiec z Zakładu Prawa Państwowego Uniwersytetu Wrocławskiego, który omówił prawne aspekty przedstawionego projektu.

Następnie członkowie rady obradowali w ośmiu zespołach problemowych. Przewodniczący zespołów przedstawili pod obrady plenum wnioski przedstawione podczas posiedzeń komisji. Większość zabierających głos opowiedziała się za przeprowadzeniem wyborów do rad wojewódzkich w sposób bezpośredni. Wielu dyskutantów postulowało potrze-

bę sformułowania odpowiedniego zapisu, w którym dano by prawo komitetom oświatowym do wysuwania kandydatów na radnych. We wszystkich komisjach postulowano sporządzenie list wyborczych w kolejności alfabetycznej.

W podjętej uchwale stwierdza się, iż konsultacje nad projektem założeń ordynacji wyborczej spotkały się z masowym zrozumieniem społeczeństwa. Projekt założeń ordynacji jest znany daleko lepiej niż podczas wyborów w poprzednich latach. Przeprowadzono sporo konsultacji środowiskowych. Ze wspólnym stanowiskiem wystąpiły zarządy wojewódzkie ZSMP i ZMW oraz Komenda Chorągwi ZHP. W trakcie konsultacji w poszczególnych radach PRON złożono 46 pisemnych uwag odnośnie projektu. W 180 przypadkach dyżurujący przedstawiciele rad PRON odpowiadali na pytania obywateli. Wszystkie uwagi zgłoszone w trakcie konsultacji oraz podczas plenum złożone zostaną w Krajowej Radzie PRON.

W części organizacyjnej plenum RW PRON zatwierdziło decyzję Prezydium RW odnośnie powołania 80-osobowego Komitetu Pokoju w Legnicy. Na przewodniczącego komitetu wybrano byłego wojewodę legnickiego — Zdzisława Barczewskiego. (ZS)

Trochę jazzu, trochę rocka

przygotował Wrocławski Oddział Polskiego Stowarzyszenia Jazzowego wspólnie z Legnickim Centrum Kultury. Już w najbliższy czwartek — 19 stycznia 1984 r. o godz. 20 w LCK odbędzie się wielki koncert jazzowo-rockowy, którego wykonawcami będą: synny gitarzysta rockowy Pekka Pohjola i katowicki Heavy Metal Sextet.

Pekka jest bez wątpienia jednym z najprzedniejszych gitarzystów rockowych w Europie. Okończył studia w Akademii Sibeliusa w Helsinkach. Przez krótki okres grał w grupie „The Boys”. W 1970 roku związał się na cztery lata z zespołem „Wigwam”. Ansambel ten do dziś uchodzi za najpopularniejszą w tamtych czasach grupę fińską. Dowodem uznania grupy było wydanie dwóch albumów „Wigwam” przez brytyjską wytwórnię „Virgin”. Od 1975 roku Pekka pracuje w studiach nagraniowych w Helsinkach i Sztokholmie. Krótko występuje z zespołem Jukka Tolonen Band. Potem wspólnie z Gorgrem Wadeniusem, Włodkiem Gulgowskim i Vesą Aaltonenem tworzy zespół „Made in Sweden Mark II”, który rozwiązał się w 1977 roku. Wkrótce Pohjola zakłada „The Group”, która wydaje płytę w firmie „Polydor”.

Niezależnie od gry w zespołach Pekka nagrywa solowe płyty. Pierwszy album wydaje już podczas współpracy z „Wigwamem”. A nie były to byle jakie longplaye, skoro producentem jednego z nich „Mathematician, s Air Display” był sam Mike Oldfield, który zresztą sam był jednym z wykonawców tego niezwykle interesującego albumu. Wiosną 1979 roku Pekka bierze udział w europejskim tournée Mike’a Oldfielda; występuje także na płycie podczas tejże trasy.

Dużym sukcesem Pekki staje się wydany w 1979 roku w Finlandii i Szwecji longplay pt. „Visitation”. W rok później

Pohjola zawiązuje nowy ansambl, z którym nagrywa płytę „Kätkvaaran Lohikäärme”. Zespół ten odbył już dwa tournée po Europie, zdobywając niezwykle dobre opinie.

Dziś Pohjola uznawany jest za jednego z najlepszych, dorównujących czołowe angielskich i amerykańskich gitarzystów rockowych.

W drugiej części koncertu usłyszymy i zobaczymy katowicki „Heavy Metal Sextet”. Zespół powstał w 1982 roku. Tworzą go: Waldemar Szymański — trąbka, Tadeusz Jakubowski — saks, alt i sopran, Jarosław Malys — piano, Mariusz Bogdanowicz — kontrabas, kierownik muzyczny, Jacek Sobek — perkusja.

Choć sekstet istnieje dopiero dwa lata, to jednak ma już na swym koncie poważne osiągnięcia. Zdobył I miejsce na krakowskim „Jazz Juniors 82”, I nagrodę na Pomorskiej Jesieni Jazzowej, a także premię „Złoty Dyzyo” przyznaną przez Jana Ptaszyna-Wróblewskiego. Zespół uczestniczył w tak znanych imprezach jazzowych jak: „Jazz nad Odrą”, Łódzkie Spotkania Jazzowe „Jaz Jamboree 83”, Festiwal Jazzowy w Dunkierce, gdzie zdobył I nagrodę. Na festiwalu „Jazz w Belgii” „Heavy Metal Sextet” zajął II miejsce. W 1983 roku odbył pierwsze tournée po Szwecji. W plebisycie „Jazz

sekstet zajął pierwsze miejsce

Stylowa muzyka sekstetu wywodzi się z tradycji hard — popu, a kojarzy ze swobodą właściwą soulowi i jazz-rockowi. Wkrótce ukaże się płyta długogrająca zespołu. Warto więc wybrać się do Legnickiego Centrum Kultury. Przy odrobinie szczęścia można jeszcze nabyć bilety na ten ze wszech miar godny polecenia koncert. Blisze informacje pod telefonem numer 212-80. (pac)

Telefoniczne spotkanie

Jak już informowaliśmy 9 stycznia br. zainaugurować kłękając telefonicznych spotkań przedstawicieli wojewódzkich władz partyjnych i państwowych. Dzwoniąc pod numer 287-22 w godzinach 9-16 można porozmawiać o węzłowych problemach politycznych, społecznych i gospodarczych. Można też dzwonić w sprawach mniejszego formatu nurtujących mieszkańców zagłębia.

Przed wojewódzką konferencją partyjną odbędą się jeszcze cztery telefoniczne spotkania. I tak:

14 bm. — dyżur pełnić będzie Jerzy Szczeplaniak — sekretarz KW (sprawy rolnictwa i gospodarki żywnościowej).

18 bm. — dyżurować będzie Zbigniew Korpaczewski — sekretarz KW (tematyka polityczno-organizacyjna i wewnętrzna partyjna).

19 bm. — dyżurować będzie Eugeniusz Barczyński — przewodniczący Wojewódzkiej Komisji Kontroli Partyjnej.

20 bm. — dyżur pełnić będzie Jerzy Wilk — I sekretarz KW PZPR w Legnicy.

Reporter zanołował

● W nocy z 31 grudnia na 1 stycznia dokonano włamania do kawiarni Genowefy S. w Jaworze. Nieznany sprawca spenetrował bomieszczenia i zabrał 4 tys. zł, piasecz buty i inne przedmioty o łącznej wartości 60 tys. zł.

● 3 bm. na terenie województwa dokonano 9 kradzieży samochodowych, dwóch rozbojów, jednego gwałtu, 9 kradzieży mienia prywatnego, najczęściej z mieszkań. Niestety, tak przedstawia się ostatnio statystyka typowego dnia pracy organów ścigania. Od początku roku krzywa rośnie.

Szczęście, że nie mają kalamarzy

Z postępów w technice ręcznego pisania najbardziej chylą zadowoleni są nauczyciele, a zwłaszcza uczniowie Zespołu Szkół Samochodowych w Legnicy.

Z prostej zupełnie przyczyny. Otóż jeśli ulicą Mickiewicza obok budynku wspomnianej szkoły przejeżdża jakiś cięższy samochód, cały gmach drży, na stołach podskakują długopisy. Wyobraźmy więc sobie, co by to się działo, gdyby wychowankowie samochodówki — jak to drzewiej bywało — musieli przynosić na zajęcia szkolne kalamarze z atramentem? Toż byłaby to swoista „Akademia pana Kleksa”. Znajomy lekarz twierdzi, iż takie wstrząsy są bardzo zdrowe, taka mikroustrząsowa terapia zapobiega zmęczeniu organizmu podczas wreszcie zajęć, działa odświeżająco. Być może.

Wiele już mówiono — od wielu lat — na różnych mniejszych i większych naradach czy zebraniach, wiele było już postulatów wnoszonych do władz średniego i wyższego szczebla by wreszcie zapewnić młodzieży i nauczycielom lepsze warunki, przenieść szkołę do innego gmachu czy wybudować nowy obiekt, dostosowany do potrzeb tego typu specjalistycznej placówki oświatowej. Jak do tej pory bez rezultatu. A wiadomo mi, iż w swym czasie był już nawet wykonany projekt nowej szkoły! Argument, że trudne warunki bardziej mobi-

lizują wszystkich do pracy był do przyjęcia, ale w tak zwanych pionierskich czasach. Dziś trąci już nieco myślką.

Od chwili zorganizowania samochodówki w adaptowanym na ten cel budynku łaźni miejskiej do dziś egzystuje ona w pierwotnym lokum. A są w naszym mieście szkoły, „wędrowniczki”! Choćby I Liceum Ogólnokształcące. Jeszcze za moich czasów — a mury jej opuściłem w 1951 roku — zmieniała trzy razy kwatery, potem jeszcze tyle samo razy. Założona została przy ulicy Kamiennej (dziś Szkoła Podstawowa nr 1), potem była na placu Słowiańskim (zajmując I piętro budynku obecnego Zespołu Szkół Ekonomicznych), następnie przeniesiona została na ul. Lampego (teraz znajduje się tu Zespół Szkół Elektroenergetycznych). Z kolei mieściła się przy ulicy Piastowskiej (dziś Szkoła Podstawowa nr 4). Następnym miejscem jej „pobytu” była siedziba piastów legnickich — zamek, by ostatecznie zająć gmach po byłym Liceum Pedagogicznym przy placu Klasztornym. Tak szczerze mówiąc nie do pozazdroszczenia były owe ciągłe przeprowadzki. Alieci wypadałoby się jednak zastanowić, jak to się działo, że jedna szkoła ciągle omiatała wędrowała, druga do dziś kołkiem siedzi na miejscu. Przyczyna — moim zdaniem jest bardzo prosta. Oto dzieci leg-

nickiej „wierchuszki” — zmieniającej się zresztą bardzo często — raczej nie uczęszczały do samochodówki. Kto zatem miał walczyć o polepszenie warunków edukacji swych pociech?!

Nie jest intencją niniejszego felietonu — dość już na ten temat napisano — sformułowanie kolejnych alarmistycznych apeli o polepszenie aoli przyszłych mistrzów mechaniki pojazdów dwuśladowych czy „Ochmanów kierownicy”. Ale, że gmach trzęsie się wyraźnie kiedy każdy pojazd powyżej „malucha” przejeżdża w pobliżu, że pękają gzymsy, gdzie ściany i wyginają się stropy, a są korytarze, po których można chodzić tylko gęsiego, to, niestety, fakt!

BRONISŁAW FREIDENBERG

PS. Skoro już jestem przy temacie szkolnym, parę zdań jeszcze. Otóż od co najmniej dwudziestu paru lat nie pamiętam większej czy mniejszej narady (nie wspomnę już o posiedzeniach różnych komisji i podkomisji, których zwłaszcza w ostatnim okresie namnożyło się, o namnożyło!) dotyczącej problemów kultury czy oświaty, na których nie poruszono by „żelaznego” tematu. A brzmiało — Szkoła Muzyczna.

Też od czasów jej założenia, w przystosowanych do nauki gry na instrumentach izbach zwykłej czynszowej kamienicy „cisnie” się tam do dziś. Podejrzewam, że walkowanie od lat na każde naradzie problemu tej szkoły, odbywa się na zasadzie „szanowania tematu”. Jeśli tak, to zorganizujemy wreszcie jubileusz dajmy na to — trzydziestoletnia poruszenia po raz pierwszy problemu Szkoły Muzycznej w Legnicy. Ze nigdzie nie obchodzi się takich jubileuszy? No to co? Potraktujmy więc sprawę precedensowo!

B.F.

nad projektem ordynacji wyborczej

Vox populi na trzech szczeblach

WOJCIECH MARCICKI

Brak precyzji w naszych dyskusjach na temat demokracji bierze się stąd, iż każdy z nas myśli najczęściej o czymś zupełnie innym. Jest bowiem jedno słowo DEMOKRACJA, ale — jak to w życiu bywa — niejedno ma imię. Słownik wyrazów obcych Kopalińskiego podaje ich pięć, przy czym dokładnie rozróżnia demokrację SOCJALISTYCZNĄ I BURZUAZYJNĄ. Tymczasem badacze naszej świadomości twierdzą, że ta różnica jest przez wielu rodaków niespecjalnie dostrzegana, powodując m.in. nieporozumienia dotyczące samego AKTU WYBORCZEGO. Kojarzy on się bowiem w wielu umysłach z przykładami wziętymi z zupełnie innego świata, a że są one widowiskowe i niezmiennie ekspresyjne, przeto utrwalają się w pamięci. Gdy zaś nie towarzyszy temu odpowiednia wiedza na temat zasad ustrojowych TAM i TU, bardzo łatwo o oczekiwanie nieadekwatne do pryncypiów wyznaczających nasz kierunek rozwoju. A zasada główna demokracji socjalistycznej brzmi: władza zwierzchnia należy do ludu pracującego.

Myszę, że obecnej naszej dyskusji nad założeniami nowej ordynacji wyborczej powinna towarzyszyć też i ta właśnie re-

fleksja — nad istotą demokracji socjalistycznej, w której — jak powiedział niedawno prof. Marian Orzechowski — „wybory to nie wolna gra sił politycznych czy konkurencja alternatywnych programów wyborczych, ale — zgodne z celami PRON — dążenie do umacniania socjalizmu i ludowładztwa na gruncie jednego, wspólnego dla wszystkich sił prosocjalistycznych i patriotycznych programu wyborczego”.

Czy to zakłada powrót do dawnego „jednomyślności” w wyborczym akcie i owych niemal 100 proc. głosów „na”? Nie! Każdy, kto dokładnie pozna ostatnią propozycję ordynacji, ten spostrzeże, iż — choć mało w niej spektakularności na wzór zachodni — to samo dochodzenie do aktu wyborczego, z którym tak wiele każdy z nas wiąże nadziei jest procedurą wymagającą od obywateli sporego zaangażowania. W ogóle rzekłbym, że czekają nas 3 razy wybory.

PO PIERWSZE — INAUGURACJA. Na samym początku — według założeń — powstają bowiem specjalne kolegia wyborcze, które mają odgrywać rozstrzygającą rolę w wyłanianiu kandydatów i ustalaniu list. Kandydatów zgłaszają sygnatariusze deklaracji PRON oraz wszystkie organizacje masowe biorące udział w jego pracach. Także — samo kolegium wyborcze. Rezultat — projekt listy kandydatów po pierwszym przetargu oraz pierwszy zarys programu.

PO DRUGIE — KONSULTACJA. Na organizowanych przez PRON zebraniach konsultacyjnych każdy będzie mógł wypowiedzieć się na temat programu i kandydatów, tych, którzy nie zyskają społecznej aprobaty, trzeba będzie wycofać. Na ich miejsce vox populi może zaproponować kogoś innego. I dopiero po tym starciu poglądów, ocen i opinii powstanie lista zawierająca większą liczbę kandydatów niż liczba mandatów do obsadze-

nia. A i tak najpóźniej na 10 dni przed terminem wyborów można jeszcze będzie skreślić któregoś z kandydatów i powołać w to miejsce innego.

PO TRZECIE — SAME WYBORY. I tu już decyzja należy do każdego indywidualnie. Skończmy się konsultacje, ziołowe oceny i przetargi o ludzi. Teraz każdy we własnym sumieniu musi rozważyć — KTO? Czy był to człowiek najlepszy, cieszący się autorytetem, gwarantujący swą postawą realizację celów, które określać ma wraz z nami — w stałym kontakcie, dialogu, poczuciu wspólnoty ze społecznością.

Jak więc widać, cała procedura wyborcza wymaga sporej aktywności społecznej — działaczy i szeregowych członków partii, stronnictw, ugrupowań katolickich, organizacji młodzieżowych, społecznych, związków zawodowych, innych. A także osobistej aktywności obywateli nie zrzeszonych. I to nie tylko przy urnie wyborczej, gdy w ruch idzie ołówek, ale — by zasadom demokracji socjalistycznej mogło stać się zadość — zdecydowanie wcześniej, już na pierwszych etapach dochodzenia do samego aktu głosowania. Od tych więc, którzy mają zamiar wpływać na rozwój wydarzeń na wszystkich szczeblach owej drabiny wyborczej, aktywności oczekiwać trzeba już dzisiaj. Przede wszystkim — w dyskusji nad założeniami ordynacji, gdzie jest m.in. do rozstrzygnięcia kwestia rozwiązań wariantowych, jak też w rozglądaniu się za właściwymi kandydatami, którzy przecież nie mogą pojawić się znikąd. Istota socjalistycznej demokracji bowiem polega również na tym, że dając do urn wyborczych, nie głosujemy na kandydatów bliżej nam nieznaną, powodując się najczęściej złudnymi wrażeniami, lecz na LUDZI ZNANYCH, żyjących obok, powszechnie szanowanych i już w życiu społecznym sprawdzonych.

raz nawet przed czasem), podczas gdy te, które są dla producentów korzystne, są jakby pisane na Berdyczów i nadchodzą z dużym opóźnieniem?

Drugie pytanie: co się dzieje w przypadku, gdy tzw. odpowiedzialny pracownik danej instytucji wymyśli a potem podejmie decyzję sprzeczną z rachunkiem i rozsądkiem, gdy w dodatku staje się jasne, że przyniosła ona ewidentne straty, wszystko jedno moralne czy materialne? Czy wówczas ponosi z tego tytułu odpowiednie konsekwencje, czy też wszystko kończy się na tym swojsko-ojcowiskim powiedzeniu przelozonego: „oj, Kowalski, Kowalski...”

Coś mi się widzi, że zbyt dużo jeszcze tego „poojkiwania” i poklepywania „Kowalskiego” po plecach. Nieraz trzeba dopiero afery, w rodzaju maślanej reglamentacji, by wywołać wreszcie — pożądaną refleksję i męskie decyzje (łącznie z personalnymi) u jednych oraz płacz nad rozlanym mlekiem u drugich. W obu przypadkach za późno.

Blaski i cienie walki z nierobami

Na uchwalenie ustawy o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy duży wpływ miał nacisk opinii społecznej. Większość ludzi pracy jest bowiem oburzona na nierobów, którzy żyją na koszt społeczeństwa.

Zgodnie z przepisami ustawy ujawnianiem „urodzonych w niedziele” zajmują się terenowe organa administracji państwowej. Do nich zgłaszają się mężczyźni w wieku od 18 do 45 lat, którzy bez uzasadnionych powodów nie pracują lub nie uczą się przez okres powyżej 3 miesięcy. Świadome niesławienie się przed urzędem zagrożone jest karą do trzech miesięcy pozbawienia wolności lub grzywny do 20 tys. złotych. Do 31 października 1983 roku wydziały zatrudnienia terenowych organów administracji państwowej zarejestrowały na terenie kraju i wpisały do ewidencji 41.450 takich osób. Ponadto nazwiska 1.467 mężczyzn, którym w toku postępowania wyjaśniającego udowodniono świadome uchylanie się od podjęcia jakiegokolwiek zatrudnienia wpisano do specjalnego wykazu uporeczywie uchylających się od pracy. W myśl przepisów ustawy osoby te mogą być skierowane do wykonywania robót przymusowych.

Istotną rolę w wykrywaniu pasożytów społecznych odgrywają jednostki Milicji Obywatelskiej. W ciągu 9 miesięcy obowiązywania ustawy (weszła w życie 1 stycznia 1983 roku) funkcjonariusze milicji ujawnili 50.282 osoby, które w chwili legitymowania lub zatrzymania nie pracowały lub nie uczyły się. Wobec 13.607 osób skierowali wnioski do kolegiów do spraw wykroczeń za niezgłoszenie się do urzędów.

Jak wykazuje praktyka, ujawnianie nierobów nie jest takie łatwe. Wielu z nich po prostu nie zgłasza się do organów administracji. Liczą na szczęście. Niektórzy nie boją się nawet grożącej im grzywny. Dla przykładu handlarz walutą potrafi zarobić w ciągu jednego dnia kilkanaście tysięcy złotych, a więc tyle, ile wynosi kara za niespełnienie obowiązku stawienia się przed urzędem.

W niektórych przypadkach pracownicy wydziałów zatrudnienia są bezradni. Dotyczy to nierobów, którzy dobrowolnie zgłosili się do urzędów, podjęli zaproponowaną im pracę, lecz po krótkim czasie porzucili ją. Ponownie można podjąć przeciwko nim określone w ustawie czynności dopiero po upływie 3 miesięcy, gdy stawia się przed terenowym organem administracji państwowej.

Poza tym część nierobów nie wierzy, aby kiedykolwiek została skierowana do przymusowej pracy. Nie przeraziły się, gdy wojewódzkie rady narodowe na podstawie art. 12 ustawy o szczególnych regulacjach prawnej w okresie przejściowym ciężkiego kryzysu uchwałyły obowiązek wykonywania takich robót. Sądzą, że i tym razem uda im się uniknąć nieprzyjemności.

Proces ujawniania pasożytów społecznych trwa i trwać będzie. Mimo trudności terenowe organa administracji państwowej przy wydanej pomocy organów milicji ujawniają kolejne osoby, którym nie w smak uczciwa praca. Niebawem na terenie kilku województw (tarnowskie, bydgoskie, piotrkowskie) ruszą, przewidziane w ustawie o postępowaniu wobec osób uchylających się od pracy, roboty przymusowe. „Nieprawdopodobne” stanie się faktem, gdy nieroby nareszcie chwycą za łopaty.

WIESŁAW ROGALA
KONKRETY ■ 3

POROZMAWIAJMY O ORDYNACJI

Przypominamy, że w naszej redakcji czynny jest telefon numer 241-49, pod którym przyjmowane są uwagi i wnioski czytelników na temat projektu ordynacji wyborczej do rad narodowych. Uwagi naszych czytelników mają olbrzymie znaczenie dla trwającej obecnie społecznej konsultacji projektu. Czekamy więc na telefony, codziennie w godzinach 10-15.

ponad polem

Poojkiwanie

WŁADYSŁAW SZCZEPAŃSKI

Sądzę, że istnieje potrzeba realnej oceny możliwości w zakresie tuczu trzody chlewnej. Realnej, to znaczy przede wszystkim w oparciu o zasoby własnych (a nie importowanych) pasz. W celu odciśnięcia — jak w najlepszych latach — 21 mln sztuk trzody, masowo byśmy zebrać 27 mln ton zboża. Zebrałismy 22 mln ton, choć przecież miniony rok był pod tym względem dobry. Dlatego i w chlewniach i potem w sklepach mięsnych będzie skromniej niż to było i niż by się chciało. Wszystkie inne prognozy są iluzją.

W tej sytuacji niezmiennie ważne stają się dwie kwestie: pierwsza dotyczy konieczności zdyscyplinowania wszystkich działań organizatorskich w zakresie chowu zwierząt, druga — maksymalnego oszczędzania surowca.

Jeszcze na początku listopada ub. roku podjęta była decyzja o zwiększeniu przydziału węgla na każdego zakontraktowanego tucznika: z 200 do 350 kg. Jeszcze w pierwszych dniach grudnia w wielu GS-ach (np. w woj. częstochowskim) nikt nie wiedział o zmianie, to znaczy że w praktyce hodowcom proponowano nadal 200 kg węgla.

Również w listopadzie zmieniona została, wymuszona wcześniej przez Centralę Przemysłu Mięsnego decyzja, ograniczająca limit wagowy żywca w I klasie do maksimum 120 kg. Decyzję, przy braku koncentratów wysokobiałkowych, uznano za bezsensowną, sprzeczną z rachunkiem ekonomicznym. (Chodzi po prostu o to, że wobec braku koncentratów, a w dodatku przy niskiej podaży prosiat, trzeba preferować tucz sztuk ciężkich). Niestety, jeszcze w połowie grudnia w wielu punktach skupu wisiały te niby nowe choć już nieaktualne ceniki. Chłopi-produkcenci mieli prawo uważać, że ktoś ich wprowadza w błąd

i lekceważył sobie ich pracę i starania.

Oczywiście, Ministerstwo Rolnictwa ani żadne inne nie są od tego żeby pilnować aktualności cenników, które wiszą w punktach skupu. Niemniej jednak rodzą się na tym tle dwie wątpliwości — pytania. Pierwsze: jak to się dzieje, że informacje o decyzjach nazywanych potocznie niepopulárnymi, np. w sprawie wyższych cen środków produkcji lub usług rolniczych nadchodzą do wszystkich zainteresowanych instytucji na czas (nie-



WYBIERZMY WARIANT OPTIMALNY I ZAPRZESTAŃMY PRODUKCJI

Lujka

Matka natura tak nam dziwnie ukształtowała charakter, iż chętniej i z wielką pedanterią dostrzegamy to, co złe, a rzadziej i niechętnie to, co dobre. Malkontenci potrafimy godzinami, kiedy trzeba coś pochwalić czujemy się dziwnie zmęczeni. Kiedy walila się z trzaskiem nasza gospodarka, oskarżaliśmy partię, rząd oraz wszystkich bliższych i dalszych sąsiadów, że to przez nich. Teraz kiedy odplynęło widmo gospodarczej i narodowej katastrofy przyjmujemy ten fakt jakby z niedowierzaniem, że przecież nie może być tak dobrze, skoro było aż tak źle. Obok wyraźnych symptomów poprawy w naszej gospodarce i w życiu publicznym przemycamy się chylikiem, aby ich przypadkiem zbyt wyraźnie nie dostrzec. Bo a nuż trzeba by kogoś lub coś pochwalić, a chwalenie do dobrego tonu bynajmniej nie należy. No, gdyby chodziło o zaproszenie albo przyznanie — to tak! Ale odwrotnie? Przecież zaprzeczilibyśmy praktyce wiecznej kontestacji, z którą nam tak wygodnie.

Gorzka to jest prawda, ale przelknąć ją trzeba, bo inna postawa prowadziłaby wprost w objęcia hipokryzji. Można się tylko zastanawiać skąd się w nas biorą

bezpośrednio dyrygowali gospodarką, uważając się za zwierzchność aparatu administracji gospodarczej. Zdejmowali z niej w ten sposób odpowiedzialność przerzucając ją na partię. Tak pojmowana kierownicza rola partii, a trzeba pamiętać, że decyzje podejmowali często ludzie niekompetentni, i że powodowały one często poważne szkody gospodarcze obróciła się w konsekwencji przeciwko partii. Odpowiedzialnością za wszystkie niemal błędy ją właśnie obarczono.

Od IX Zjazdu obowiązują zupełnie inny styl pracy. Funkcjonariusze partyjni nie dyrygują dyrektorami. Co wcale nie znaczy, że partia utraciła wpływ na politykę gospodarczą i na procesy występujące w tej gospodarce. Partia przysięga na siebie rolę inspiratora i lidera w systemie socjalistycznej demokracji, zastrzegła dla siebie prawo podejmowania decyzji politycznych, prawo do kontroli i oceny pracy ludzi, prawo do występowania z inicjatywami politycznymi. To dużo. Wystarczająco dużo, aby bez wkraczania w kompetencje administracji gospodarczej, sprawować przewodnią rolę i skutecznie czuwać nad realizacją wytyczonych celów.

że zaniedbywanie obowiązków zawodowych i partyjnych będzie równoznaczne z wyciągnięciem surowych sankcji partyjnych, do cofnięcia rekomendacji włącznie. I nie były to bynajmniej słowa rzucone na wiatr.

Kiedy podczas obrad Egzekutywy KW, na temat sytuacji gospodarczej „pegeerów” podjęto decyzję, iż dotacje budżetowe dla nierentownych gospodarstw nie mogą mieć charakteru zapomogi dla niegospodarnych, a muszą stanowić środek do osiągnięcia samowystarczalności finansowej — nikt nie miał wątpliwości, iż uzyskanie dotacji przestanie być sprawą prostą. Stało się oczywiste, że jeśli radnym z klubu PZPR nie przedstawi się rzeczowych argumentów, to na sesji WRN nie będą głosować za przyznaniem dotacji i pozostanie pójsz „pod młotek”. To nie jest ingerowanie w wewnętrzne sprawy samodzielnych i niezależnych gospodarstw. To jest decyzja polityczna, zmierzająca do uzdrowienia nienormalnej sytuacji — decyzja, z którą nie można się nie liczyć, chociaż nie jest — jak niegdyś — rozkazem.

I przykład ostatni. Jeśli Komitet Wojewódzki partii doprowadził w końcu ubiegłego roku do przyjazdu komisji

W białych rękawiczkach

Kto śledzi uważnie teksty referatów i przemówień zamykających dyskusje na plenarnych posiedzeniach KC, z pewnością przyzna mi rację: odeszliśmy od stylu z lat siedemdziesiątych, kiedy z wysokiej trybuny padały słowa okrągłe, ogólne, nijakie. Najwyższy dostojnik partyjny mówił zazwyczaj o różnych procesach w życiu społecznym, o tendencjach, trendach, zjawiskach, ale nigdy nie wskazywał palcem: w tym zakładzie produkuje się buble, w tamtym zupełnie lekceważy zasady rentowności, w innym toleruje przestroje administracyjne. Brak konkretnej oceny, adresowanej krytyki pasował do ogólnego tonu ówczesnych wystąpień. Był to ton kaznodziejski, pełen jałowego moralizatorstwa. Udział się, rzecz jasna, wielu niższym ogniwom partii.

Obecnie jest inaczej. Proszę wziąć do ręki świeże jeszcze dokumenty z XIV Plenum KC. Obok analiz ogólnych, ukazujących działanie określonych praw ekonomicznych w PRL Anno 1983, mówią o hamulców reformy gospodarczej — jest tam wiele konkretnych przykładów dobrej i złej roboty w terenie. Samorządy, dyrekcje, a zwłaszcza organizacje partyjne zakładów, których nazwy padały z trybuny XIV Plenum, będą miały powód do satysfakcji, lub też do rumieńca wstydu wobec całej Polski. Oczywiście, nie o sam wstyd tu chodzi, ale o presję na zlikwidowanie zaniedbań, o szukanie dróg poprawy, usuwanie winnych.

Podejmuję ten temat nie dlatego, żeby „kadzić” obecnemu kierownictwu partii, lecz dlatego, że postulat konkretnej i rzetelnej krytyki bynajmniej nie wszędzie przyjął się w działalności partyjnej. Jeżdżąc wiele po Polsce, uczestnicząc w wielu naradach, zebraniach, konferencjach. Otóż wygląda się na nich wciąż jeszcze wiele takich referatów i sprawozdań, w których wszystko traktowane jest w białych rękawiczkach. Ostrożnie, delikatnie, anonimowo, aby, broń Boże, kogoś nie drasnąć, nie urazić, a może, aby się nikomu... nie narazić.

Dziwią się potem organizatorzy, że długo nikt nie kwapi się do dyskusji, lub że wypowiedzi są nijakie, nie precyzują kierunków działania, nie ujawniają możliwości poprawy wyników gospodarczych, wpływów partii w zakładzie itp. W takim klimacie odradzają się czasami pomysły z tamtej epoki, aby może jednak przed zebraniem czy naradą... przygotować dyskusję. Pytałem człowieka, który zwierzył mi się z takiej odkrywczej myśli, jak sobie to wyobraża. Ponieważ nie był to nowicjusz w politycznym fachu, od razu wyczuł moją dezaprobatę i zastrzegł się z góry: „Nie myślę, że chodzi o reżyserowanie zebrania. Skądże znowu! Nie można wracać do skompromitowanych wzorców. Jednak przecież nie stałoby się nic złego, gdybym zaproponował Kowalskiemu zastanowienie się nad metodami obniżenia u nas wysokich kosztów paliw i energii, a Nowakowi — przemyslenie sposobów ograniczenia nie usprawiedliwionej absencji. Czy taka sugestia byłaby czymś nagannym? Czy to zaraz prowadzić musi do zamieniania partyjnego zebrania w uroczystą akademię?”

Odpowiem wprost i bez uprzedzeń: nie musi. Obawiam się jednak, że granica między taką sensowną inspiracją a „ustawianiem” dyskusyjantów może być bardzo płynna i niebezpieczna. Dlatego z przekonaniem agituje za bardziej naturalnym pobudzeniem uczestników narad i konferencji do refleksji i rzeczowej dyskusji. Tym pobudzeniem jest właśnie solidna i konkretna ocena działalności poszczególnych ludzi, czy też brygad, wydziałów, a na wyższych szczeblach — zakładów, miast, gmin, województw.

Jeszcze jedna uwaga: jeżeli ktoś wstępuje do partii, a zwłaszcza jeśli staje się działaczem, zostaje wybrany na sekretarza POP czy komitetu partyjnego, to powinien z góry wpisać sobie do życiorysu konieczność mówienia prawdy w oczy, dokonywania ocen ludzi, w tym także kolegów i przełożonych. Słowem musi wkalkulować sobie w swą biografię narażanie się. Dla dobra sprawy — pro publico bono!

Działacz nie może przejść przez życie w białych rękawiczkach.

LECH WINIARSKI

Kilka prostych prawd

ŚLAWOMIR DWORZAŃSKI

te duchowe przywary, to wieczne malkontentstwo i niedowiarstwo. Przykładów nie trzeba szukać daleko. W ubiegłym roku wysocy funkcjonariusze rządu kilkakrotnie dementowali plotki o zamierzonej wymianie pieniędzy. Mimo to wielu ludzi nie dawało wiary w rzetelność tych zapewnień — byli święcie przekonani, że wymiana jednak będzie. Lekceważenie racjonalnych argumentów, trwanie w owej „świętej wierze” wbrew logice podstawowych praw ekonomii może się wydać śmieszne. Ale zarty kończą się w momencie konstatacji, że chodzi tu przecież nie o logikę, lecz po prostu o brak zaufania do władzy jako takiej. I znów wbrew logice i oczywistym faktom. Ileż to mówiło się i mówi w różnych towarzyskich dyskusjach, że prędzej czy później partia wycofa się np. z reformy gospodarczej, bo wycofać się musi. Jeśli bowiem tego nie uczyni to... straci władzę! Oto kolejny wniosek zbudowany z braku poczucia rzeczywistości i pogardy dla faktów. Bo fakty mówią coś zupełnie przeciwnego. Sformułowany na IX Nadzwyczajnym Zjeździe PZPR szeroki program reform jest z całą konsekwencją realizowany. Dba o to w swej codziennej pracy cała partia od KC począwszy a na grupie partyjnej w zakładzie pracy skończywszy. Jej inspiratorska i przywódcza rola jest doskonale widoczna, zwłaszcza w dziedzinie reformy gospodarczej, z której jakoby partia miała się wycofać.

Korzystne zmiany w gospodarce, jakie nastąpiły w latach 1982—83, są widoczne gołym okiem. Ale zajrzyjmy do statystyki. Przemysł województwa legnickiego wyprodukował w 1983 roku towary o łącznej wartości 178,3 mld złotych. Jest to wynik lepszy o 11 procent od rezultatu sprzed roku, o ponad 12 proc. wzrosła wydajność pracy. W porównaniu z rokiem 1979 wyprodukowano więcej energii elektrycznej, miedzi elektrolitycznej, maszyn i urządzeń rolniczych, przerobiono więcej dzianin i tkanin, wytworzono więcej obuwia tekstylnego, wędlin. W przedsiębiorstwach poprawiła się organizacja pracy, wzrosły wskaźniki wykorzystania efektywnego czasu pracy (średnio o 0,9 proc.) spadła absencja o 2 proc.

W budownictwie wartość produkcji podstawowej wzrosła o ponad 35 procent. Bardzo dobre wyniki osiągnęło rolnictwo. Samych zbóż skupiono 131 tys. ton — o 85 proc. więcej niż w roku poprzednim. To są bardzo konkretne osiągnięcia których trudno nie zauważyć. O czym one świadczą? Są dowodem potwierdzającym słusność decyzji IX Zjazdu o potrzebie dokonania generalnych zmian w systemie funkcjonowania gospodarki są też świadectwem skutecznego funkcjonowania nowego systemu. Przecież nie tylko zahamowano tendencję spadkową we wszystkich niemal dziedzinach gospodarki ale w niektórych (vide: przemysł miedziowy) odnotowano wyniki bezprecedensowe w powojennej historii.

W latach poprzednich — co odcisnęło się na gospodarce szczególnie dekady lat siedemdziesiątych — funkcjonował swoisty dualizm władzy polegający na tym, że funkcjonariusze partii nieomal

Można tu przywołać przykład słynnego „eksperymentu legnickiego”, który był inicjatywą (inicjatywą polityczną powszechnie akceptowaną) wojewódzkiej instancji partyjnej. Polegał on w największym skrócie na stworzeniu takiego systemu prawnego, który pozwoliłby na podejmowanie pracy w budownictwie ludziom zatrudnionym w innych branżach. Przechodzący do pracy w budownictwie miał zagwarantowane mieszkanie i powrót do poprzedniego zakładu pracy bez utraty uzyskanych wcześniej przywilejów. Dzięki „eksperymentowi legnickiemu” znacznie złagodzony deficyt, rak do pracy w firmach budowlanych. I dzisiaj brak ludzi nie jest już wymieniany jako podstawowa przyczyna hamująca rozwój budownictwa.

Komitet Wojewódzki partii wypowiedział się także na temat procesu wdrażania zasad reformy gospodarczej w przemyśle, w budownictwie i rolnictwie. Poświęcono temu zagadnieniu specjalne plenarne posiedzenie. W referacie i w dyskusji wymieniono całą litanię zjawisk pozytywnych, ale lista grzechów była jeszcze dłuższa. Napietowano pleniącą się jeszcze w wielu firmach niegospodarność, niską wydajność i wadliwą or-



ganizację pracy, wskazywano przykłady osiągania wysokiej rentowności poprzez cenowe manipulacje, nazywając tego rodzaju działalność „skandalicznym procederem”. Krytykowano niewłaściwe relacje wydajnościowo-płacowe ujawniane przez służby kontrolujące — krytykowano wszystko to, co reformie nie służy i wypacza jej podstawowe założenia. Winowajców wymieniano z imienia i nazwiska. Podjęte decyzje nie nosiły charakteru pouczeń co i jak należy zrobić, aby ten czy ów problem rozwiązać. Mówiło się w nich co jest złe i co wymaga poprawy — to wszystko. Bo tak wygląda decyzja polityczna. Przy okazji przypomniano także, iż najpoważniejsze zadania i największa odpowiedzialność spoczywa na członkach partii,

KC, która zajmuje się zdrowiem ludności i ochroną środowiska i podczas obrad uznano województwo legnickie za szczególnie zagrożone pod względem dewastacji środowiska — to jest to fakt o bardzo istotnym znaczeniu. Z jednej strony jest to przykład niezwykle celnej i cennej inicjatywy politycznej, z drugiej — jest to gwarancja zmiany stosunku centralnej administracji gospodarczej do problemów związanych z ochroną środowiska ekologicznego w województwie i szansa na rychłe i znaczące zmiany.

Są to prawdy oczywiste, których trudno nie dostrzegać.

Ala partia w województwie to przecież nie tylko KW, to dziesiątki i setki zakładowych, wydziałowych i oddziałowych organizacji. I one, chociaż podejmując decyzję o znacznie mniejszym ciężarze gatunkowym i mniejszej skali oddziaływania, także funkcjonują w systemie demokracji socjalistycznej, pełniąc funkcję inspiratora w przedsięwzięciach gospodarczych, wypowiadając swe opinie w kwestiach dla załóg i zakładów najważniejszych. Jeżeli organizacja partyjna Zakładów Górniczych „Rudna” zorganizowała serię otwartych zebrań partyjnych na temat programów A i 0 i cały plik konkretnych wniosków przekazała komisji opracowującej zakładowe plany, to o czym to świadczy? Jest to dowód, że czuje się ona inspiratorem przedsięwzięć natury ekonomiczno-gospodarczej i czuje się współgospodarzem odpowiedzialnym za wyniki produkcyjne. To nie jest przypadek, że „Rudna” ma w KGHM opinię najlepszej kopalni.

Jeżeli organizacja partyjna Lubińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego poparła inicjatywę opracowania agencyjnego systemu wznoszenia obiektów (chodzi o ściślejsze powiązanie interesu pracownika z interesem firmy), a potem poparła sam projekt i do jego idei przekonywała załogę — co zresztą zakończyło się pełnym powodzeniem — to znaczy, że opowiedziała się po stronie reformy gospodarczej. Dala dowód, że zna swą rolę i miejsce w systemie sprawowania władzy. Jest to kolejna prawda oczywista, której nie dojrzeć jest niepodobieństwem. Takich przykładów można by podać nie setki, a tysiące.

Sytuacja gospodarcza w kraju i w województwie stabilizuje się, produkcja powoli rośnie. Mimo iż sklepowe półki nie uginają się jeszcze pod obfitością atrakcyjnych towarów, o jakiejś każdy z nas marzy, to przecież jest lepiej niż było. Nikt nie twierdzi, że jest dobrze. Podczas większości partyjnych debat jeśli nie dominuje nurt krytyczny lub bardzo krytyczny, to padają przynajmniej ostrzeżenia, aby nie popadać w przesadny optymizm, który może doprowadzić do utraty poczucia rzeczywistości. Wszystkie te zjawiska — napawają optymizmem, pozwalają wierzyć, że budujemy i zbudujemy lepszą przyszłość. Warto, by te proste prawdy zechcieli dostrzegać wszyscy. Zwłaszcza ci, którzy chwilką się obok nich przemycali, aby potem móc głosić, że partia nadal nie ma czystych intencji a rząd źle rządzi.

Popierać najlepszych

Z JERZYM SZCZEPANIAKIEM, sekretarzem Komitetu Wojewódzkiego PZPR, na temat rolnictwa rozmawia Antoni Neczyński

● Od długiego już czasu rolnictwo znajduje się w centrum zainteresowania rządu i władz partyjnych. Z kraju tradycyjnie eksportującego płody rolne, staliśmy się w latach siedemdziesiątych jednym z największych importerów zboża. Mimo potencjalnie dobrych warunków, samowystarczalność w dziedzinie żywności stała się celem, do którego dążyć będziemy przez lata. Jak towarzysz sekretarz ocenia obecny stan polskiego rolnictwa i jego możliwości?

— Krajowe rolnictwo jest mocno różnicowane. Są gospodarstwa produkujące na poziomie światowym, a obok nich zupełnie słabutkie. Podobnie można porównać poszczególne województwa. Generalnie trzeba powiedzieć, że kraj żywią województwa zachodniej i środkowej Polski, od Opola poprzez Wrocław, Poznań aż do Bydgoszczy i od tej linii cała zachodnia część kraju. Charakterystyczne, że jakość ziemi nie odgrywa w tej geografii istotniejszej roli.

Sytuacja w roku bieżącym jest stosunkowo dobra. Znacznie lepiej niż poprzednio przebiega skup zbóż, mamy nadzieję, że do punktów skupu trafi ponad pięć milionów ton ziarna, dobrze przedstawia się produkcja mleka, ziemniaków, owoców i praktycznie całej reszty płodów rolnych, poza mięsem. Żywność kupujemy zdecydowanie mniej niż w poprzednich latach, ale w ostatnich miesiącach sytuacja już się nieznacznie poprawiła. Oczywiście zdaję sobie sprawę z względności pojęcia „dobra sytuacja”. Dobry skup wyznacza możliwości zakładów przetwórczych. Moglibyśmy kupować więcej ziemniaków, owoców, ale co z tego, gdy już teraz dobre jabłka kieruje się do gorzelni, a mączki ziemniaczanej i suszu nie ma kto robić.

Podobnie inaczej trzeba spojrzeć na pojęcie samowystarczalności żywnościowej. Możemy sprzeczać się, czy jesteśmy w stanie sami się wyżywić, czy nie. Chodzi w tym wszystkim o coś więcej, o generalną intensyfikację produkcji rolniczej. Musimy cały czas iść do przodu. Dopiero w trakcie tej drogi okaże się, czy łatwo zbliżyć się do pułapu samowystarczalności, czy jest to ostateczna granica naszych możliwości, czy możemy stać się krajem eksportującym żywność. Przed nami daleka droga, a jej ostateczny cel trudny do przewidzenia. Polska to duży kraj, ogromne możliwości. Możliwości te wyznaczają chociażby niewspółmiernie duże różnice w produkcji towarowej żywności występujące między poszczególnymi województwami.

W rolnictwie największe znaczenie ma obecnie bilans zbożowy. To co do tej pory kupiliśmy, stanowi wyłącznie bilans chleba. Starczy na pieczywo, mąki, kasze i inne przetwory. Potrzeba jeszcze około sześciu milionów ton zboża paszowego. Musimy importować. Ta liczba świadczy o ogromie potrzeb i ta również liczba warunkuje rozwój hodowli. Skoro brakuje zboża, należy szukać substytutów paszowych, prawda to stara jak świat, ale w tej dziedzinie zaległości są chyba największe. Susz z zielonek roślin motylkowych, ziemniaków, wielu innych roślin może zastąpić miliony

ton zboża. Trzeba tylko inaczej spojrzeć na gospodarkę paszową, inaczej ustawić strukturę cen.

● Jak w tym względzie należy oceniać województwo legnickie?

— Nasze województwo jest lustrzanym odbiciem kraju. Wyniki tegorocznego skupu są dobre. Do magazynów trafiło ponad 130 tysięcy ton zboża, udało się rzepak, ziemniaki, mamy dodatnią dynamikę w skupie mle-



ka. Od wielu lat w zakresie produkcji rolniczej województwo posiada spore nadwyżki. Zboża kupiliśmy dwukrotnie więcej niż potrzebujemy na spożycie, podobnie do innych województw trafia nasz rzepak, okresowo mleko, a nawet, mimo występującego spadku hodowli, mięso. Na dobrym poziomie pracują nasze zakłady przetwórcze, a szczególnie cukrownie. Czy możemy się tymi wynikami zadowolić? Z pewnością nie.

Jeśli porównamy wydajności osiągnięte w poszczególnych dziedzinach ze średnią krajową, okaże się, że owszem, zboże sypie nam lepiej, dobrze stoimy w rzepaku i burakach, ale już poziom plonów ziemniaków, czy uzysk mleka od krowy stawia nas w klasyfikacji krajowej bardzo daleko.

Tak samo jak w całym kraju, obok znakomitych gospodarzy, żyją ludzie marnujący posiadaną ziemię.

● Można tak powiedzieć chyba nie tylko o rolnikach indywidualnych, ale również o całym sektorze społecznym, w rękach którego znajduje się 48 procent użytków rolnych województwa?

— Oczywiście. W tym sektorze zdecydowanie dominują państwowe gospodarstwa rolne. Wśród nich mamy bardzo dobre przedsiębiorstwa, np. w Legnicy, Złotoryi, Udaninie, dobre, np. w Jaworze, Wądrożu, Kunicach, Zagrodnie. Cały rejon głogowski utrzymuje się na poziomie niewielkiej rentowności, natomiast sytuacja zdecydowanie zła występuje w przedsiębiorstwach położonych w rejonie lubińskim. Dawniej tłumaczono się systemem nakazowo-rozdzielczym, koniecznością utrzymywania „ogonów” itp. Weszła reforma gospodarcza, przedsiębiorstwa ograniczyły hodowlę, a jednak nie wszędzie widać pozytywne tego skutki.

Nigdy nie chcieliśmy pozostawiać obok tych problemów. Egzekutywa Komitetu Wojewódzkiego i Sekretariat,

Obok dobrych spółdzielni, mamy takie, w których krowy dają zaledwie dwa litry mleka dziennie. I w żaden sposób nie można powiedzieć, że tylko gorsza niż gdzie indziej ziemia stanowi przyczynę. Jakość bonitacji gleby owszem, jest wielkim ułatwieniem, bądź utrudnieniem, nie tłumaczy jednak niegospodarności i generalnie złej pracy.

● W każdej wsi znajdują się rolnicy lepsi i gorsi. W gminach panuje różna polityka w zakresie sprzedaży ziemi z PFZ. Raz przydziela się gospodarzom posiadającym kilkanaście hektarów, raz tym, którzy mają zaledwie kilka. Przy okazji dopuszcza się do tego, by ziemię przejmowali lub dziedziczyli ludzie bez ukończonej szkoły podstawowej lub po krótkim kursie dla robotników rolnych. Czy rzeczywiście w każdym przypadku ziemia trafia we właściwe ręce? Czy ludzie ci dają gwarancję wysokiej wydajności?

— Przyjęliśmy generalnie zasadę popierania najlepszych gospodarzy, przy jednoczesnym dążeniu do zwiększenia wielkości przeciętnego gospodarstwa. Nasze średnie gospodarstwo posiada około sześciu hektarów. Jest to ciągle mało. Zauważa się jednak wolne, ale konsekwentne działanie w kierunku zwiększania arealu.

● Czy zgodzi się tow. sekretarz z moim stwierdzeniem, że w większości przypadków niski poziom gospodarowania wynika z niezadowalającego jeszcze poziomu wiedzy i przygotowania zawodowego rolników?

— Z pewnością poziom przygotowania zawodowego rolników ma ogromne znaczenie. Ale to rozważania teoretyczne. Zauważyłem inną ciekawą rzecz. Wielu rolników uważa, że fachowa wiedza powinna przyjść do niego sama i to nie na co dzień, lecz wtedy, gdy on ma na to ochotę i czas. Nie ma nawyku szukania i zgłębiania nauki. Wiedza rolnicza jest jednak głównym stimulatorem postępu na wsi. Dwadzieścia kwintali z hektara może uzyskać każdy, ale już czterdzieści kwintali uzyska tylko ten, kto dużo wie o rolnictwie. Obserwowałem ludzi, którzy odwiedzali Stację Oceny Odmian w Tomaszowie Bolesławieckim. Przyjeżdżali samochody z wielu województw. Nasze tablice rejestracyjne widywało się rzadko, choć Tomaszów leży tak blisko.

O kulturze rolników świadczy również wygląd naszych wsi. Chcemy w tym roku szeroko zająć się tą sprawą i zachęcić właścicieli gospodarstw do większej dbałości o zewnętrzny stan zagrody. Nasza wieś jest brzydka. Trzeba to zmienić. Wiosnę chcemy potraktować jako okres generalnej poprawy z brudem, rudami, zawalonymi płotami itp.

● Coraz większym problemem rolników naszego województwa jest brak wody i problem melioracji.

— Woda staje się problemem numer jeden w rolnictwie całego kraju. Całościowe rozwiązanie sprawy w skali województwa wymaga nakładów rzędu dziesięciu miliardów złotych. Nie mamy tyle pieniędzy. Jednocześnie władze wojewódzkie nie zamierzają czekać na decyzje centralne. W ubiegłym roku powołaliśmy Przedsiębiorstwo Konserwacji Urządzeń Melioracyjnych i Wodnych w Miłkowie, które zadania 1983 roku wykonało już 6 grudnia.

11 stycznia odbyło się posiedzenie Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego, prawie wyłącznie poświęcone sprawie zaopatrzenia wsi w wodę. Jako rolnicy nie możemy się zgodzić z pewnymi procesami. W Serbach pod Głogowem wybudowano wielkie ujęcie wody pitnej dla miasta. Nikt jednak nie pomyślał o tym, by przy okazji podłączyć do ujęcia kilka okolicznych wsi, ustawicznie cierpiących na brak dobrej wody. Podobnych przykładów można znaleźć więcej.

● Dziękuję za rozmowę.

Z Tadeuszem Rębiszem — dyrektorem Wojewódzkiego Uniwersytetu Robotniczego w Lubinie i jego zastępcą — Bogusławem Ptasznikiem rozmawia Maria Kuncaitis

● Swego czasu Uniwersytet Robotniczy w Lubinie był zaliczany do najlepszych w kraju...

T.R.: — Tak było w pierwszych latach po jego założeniu. Powstał 20 lat temu jako pierwszy na Dolnym Śląsku i był kuznią kadr dla zagłębia miedziowego. Przyjeżdżali tu ludzie o różnym poziomie wykształcenia i przygotowania zawodowego, wielu prosto ze wsi. Przez pierwsze pięć lat organizowano głównie kursy z zakresu szkoły podstawowej. Ostatni tego rodzaju kurs odbył się bodajże w 1977 r.

● To znaczy problem zniknął?

T.R.: — Problem — tak, ale pojedyncze przypadki od czasu do czasu dają znać o sobie. Zgłasza się na przykład ktoś na kurs mistrzowski i w trakcie załatwiania formalności okazuje się, że nie posiada świadectwa szkoły podstawowej. Ci ludzie nie powinni uchodzić uwadze instytucji oświatowych i zakładów pracy. Trzeba ich zachęcać do uzupełnienia wykształcenia. My w każdej chwili służymy pomocą.

● Głównie jednak zajmujecie się szkoleniem zawodowym?

T.R.: — Głównie, ale nie tylko. Uczymy również na potrzeby własne — kroju i szycia, maszynopisania, kosmetyki, naprawy odbiorników radiowo-telewizyjnych i sprzętu domowego, modniarstwa itp.

W ciągu dwudziestu lat z usług Uniwersytetu Robotniczego w Lubinie skorzystało około 200 tys. osób, z tego około 40-45 tys. zdobyło konkretne zawody: budowlane, mechaniczne, gastronomiczne, rzemieślnicze.

B.P.: — A ostatnio przecieramy ścieżki w rolnictwie. Rok temu otworzyliśmy pierwszy kurs ogrodnictwa w Głogowie. Wbrew sceptykom z wojewódzkiej administracji rolnictwa — udał się i są chętni na dalsze. Przy czym ciekawa rzecz: 80 procent uczestników, to byli inżynierowie z hut.

● Tęsknota za ziemią?

B.P.: — Większość mieszkańców miast wywodzi się ze wsi, prawie każdy z nas ma tam kogoś. A że czasy są trudne, wielu myśli o realnym zabezpieczeniu bytu lub też o ucieczce z terenu o skazonym środowisku. W każdym razie już od kilku lat obserwuje się zjawisko przemieszczania się wielu mieszkańców do pracy na roli.

● Prawdopodobnie jednak większość z nich nigdy miasta nie opuści.

B.P.: — Być może, nas interesuje sam „boom” na wiedzę o rolnictwie, gdzie możemy oferować swoje usługi.

● I zarobić...

T.R.: — Rzecz jasna, ekonomiczna strona naszej działalności jest też ważna, od początku 1981 roku (a więc przedziliśmy reformę) zarabiamy sami na siebie.

● Wystarczyło podnieść opłaty.

B.P.: — Nic podobnego. Nadal jesteśmy najtańsi w województwie, w porównaniu do innych podobnych nam instytucji. Przyczyna powodzenia leży w rozwijaniu różnych form i wzbogacaniu propozycji. W 1981 roku, co prawda trudnym ze względów kadrowych, Uniwersytet wypuścił 994 absolwentów; w 1982 r. już 3 tys., a w ciągu 11 miesięcy ubiegłego roku — ok. 7700. To przecież Ford powiedział: Nie sztuka robić mało z dużym zyskiem, sztuka robić dużo z dużym zyskiem.

Wracając do poprzedniego pytania. Nie zawsze chodzi tylko o zysk. Niekiedy opłaty kalkuluje się tak byle nie stracić — przykład kursów spawalniczych, na które mamy w województwie monopol. Jesteśmy też co bądź instytucją użyteczności publicznej, krzewiącą oświatę wśród dorosłych i uczącą zawodu. Ten cel musi być dla nas nadrzędnym. Poza tym służymy głównie ludziom młodym, a im się zwykle nie przelewa.

● Uniwersytety Robotnicze zostały powołane 25 lat temu przez ówczesny ZMS i nadal są agendą ZSMP, czy członkom organizacji młodzieżowej przysługują zniżki, pierwszeństwa?

T.R.: — Każdy kto tylko chce może w UR zdobyć zawód, podnieść kwalifikacje, uzupełnić wiedzę. Zniżki (10 proc.) dotyczą tylko kursów samochodowych dla wyróżniających się aktywistów ZSMP. Ośrodek Kształcenia Kierowców powołaliśmy z myślą o młodych ludziach z kombinatu, gdzie tych samochodów rozdziela się najwięcej.

● Wśród propozycji na rok bieżący widzę „Szkołę Menedżerów”. To coś nowego?

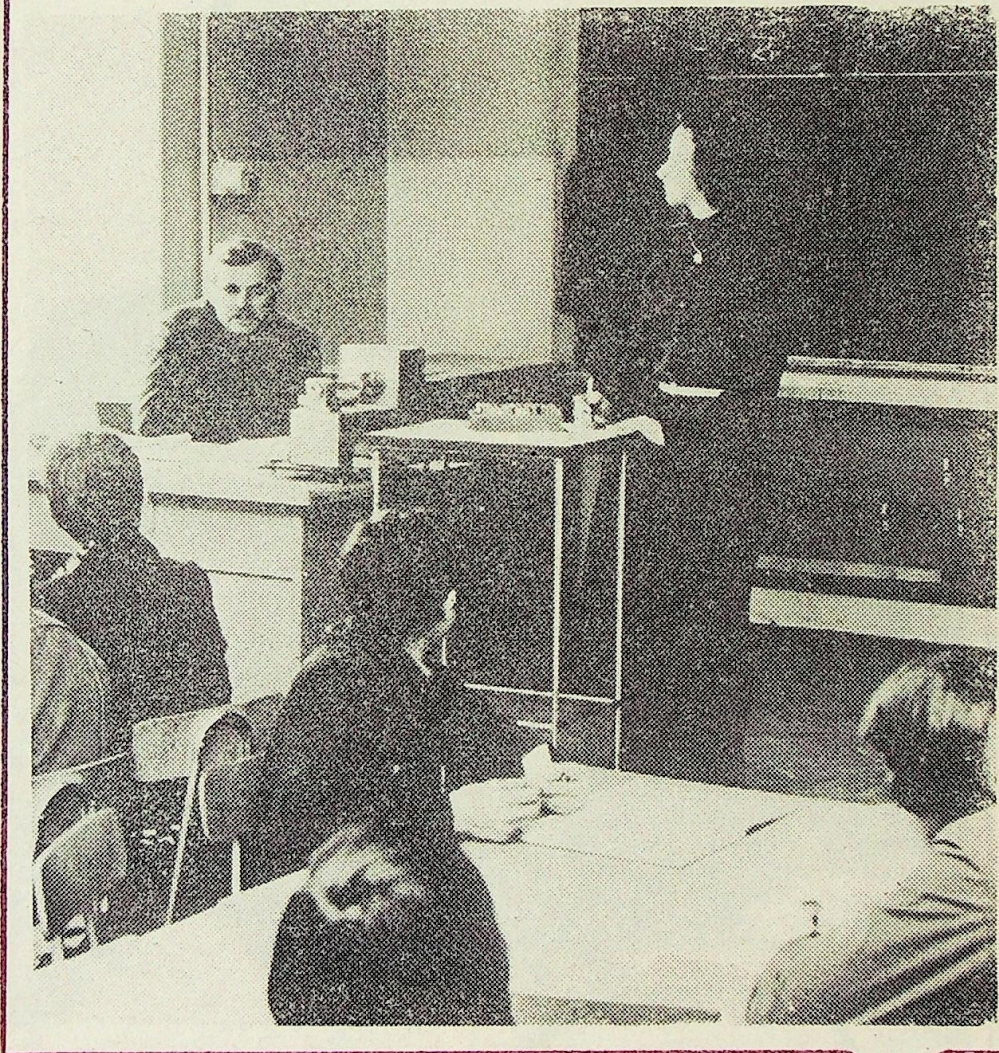
T.R.: — Ciągłe słyszy się, że powodzenie reformy w dużym stopniu zależy od człowieka, od jego nastawienia do nowego. W sumie od tego czy jej zasady przenikną z góry, gdzie się zrodziły, do ludzi mających bezpośredni kontakt z produkcją i tu znaczącą rolę ma do odegrania średnia kadra techniczna. Z myślą o nich zamierzamy powołać „szkołę”. Niestety, na razie z niewielkim rezultatem. Tylko jeden zakład okazał zainteresowanie edukacją ekonomiczną swojej kadry. Widać propozycja nie została właściwie zrozumiana przez aktywną młodzież i gospodarczy.

Nie zrezygnowaliśmy również z działalności wszechnicowej. Mamy lektorów, którzy służą wykładami z zakresu polityki i gospodarki, partycypujemy w kosztach olimpiad, przyuczamy do zawodu w zakładzie wychowawczym w Głogowie. Mainy zamierza w najbliższym czasie otworzyć „uniwersytet dla młodych” z zakresu seksuologii pedagogiki, prawa rodzinnego z udziałem wybitnych autorytetów. Nie mamy jeszcze do końca sprecyzowanej koncepcji, mo-

B.P.: — Potentatem szkoleniowym są niewątpliwie Zakłady Doskonalenia Zawodowego, UR-y są zaraz za nimi. Ze współpracą bywa różnie, najlepiej układa się z Centrum Kształcenia Kadr oraz Instytutem Kształcenia Nauczycieli. Ci, którzy mają poczucie oświatowca, rozumieją konieczność współpracy, ale zdarzają się też trudności, na przykład z wypożyczeniem „od konkurencji” niezbędnych materiałów szkoleniowych. Dlatego walczymy o utworzenie przy kuratorium banku programów.

T.R.: — Konkurencja oczywiście jest odczuwalna i zmusza do mobilizacji i większych starań. Pozyskiwanie słuchaczy zależy od rozeznania potrzeb. Mamy już za sobą kilka kursów z zakresu nowego prawa drogowego, rozszerzamy naukę języka francuskiego, gdyż ilość chętnych wzrasta w związku z pogłoskami o kontraktach z Algierią na roboty górnicze. Również dużo zależy od tego jak wywiążemy się ze zleceń, niekiedy zaskakujących: Zakład Transportu zgłosił zapotrzebowanie na szkolenie kierowców przewożących materiały wybuchowe.

Koniunktura na wiedzę



że będzie to w szkole, może w hotelu. Wiele też zależy od tego czy za tym pomysłem pójdą inni zainteresowani.

B.P.: — Podobne próby miały już miejsce. ZSMP organizował wykłady pod hasłem 4×M: młodość, miłość, małżeństwo, macierzyństwo.

● A ideologia?

B.P.: — Funkcjonujemy pod szyldem ZSMP i to zobowiązuje. Nie wiem, czy należy o tym pisać, czy nie, ale rzecz się ma następująco. W programie każdego kursu mamy po parę godzin wykładów o procesach społecznych i politycznych zachodzących w Polsce współczesnej. Okazuje się, że choć same fakty na ogół są mało znane, to mimo tego ambicje polityczne ma bez wyjątku każdy. Dyskusje bywają ostre i zażarte.

T.R.: — Swego czasu na szkolenie polityczne kładziono bardzo duży nacisk, obowiązywały obszerne programy ze szkoda dla czasu przeznaczonego na działalność praktyczną. Uniwersytety Robotnicze przekształcono we wszechnicę polityczną. To był błąd.

B.P.: — Dziś dobiera się bardziej subtelnie formy i metody, z myślą by słuchacza zainteresować i wciągnąć do dyskusji, a nie tylko „zaliczyć” pewną porcję wiadomości.

● Nie jesteście monopolistami w kształceniu zawodowym dorosłym. Czy odczuwacie konkurencję?

● Dziękuję za rozmowę.

Listy

Obiecanki cacanki...

Zwracam się z prośbą o pomoc. Od dwóch lat przeciekał dach, daremnie chodziłam przez te dwa lata do ZGM-u nr 5 przy ul. Poselskiej w Legnicy, żeby naprawili. Ciągłe odpowiadano, że ten budynek przeznaczony jest do remontu w roku 1983.

Na wiosnę, po ulewnej deszczu, zaczął się sufit w pokoju. Od wiosny chodzę i proszę o naprawienie mi mieszkania i dachu, lecz bez skutku. Chodziłam kilkakrotnie do dyrekcji PGKiM-u. Obiecywano, że przyjdzie komisja — i nic. Dziura w suficie jak była, tak jest do chwili obecnej. Zbliża się okres zimowy. Gdzie ja mam się podziąć z dwójgim małymi i chorującymi dziećmi?

12 października powiedziano mi w dyrekcji PGKiM, że żadnego remontu nie będzie, bo nie mają dekarza, a przecież cały rok mówili, że ten budynek jest przeznaczony do remontu i po co to było mnie cały rok odsyłać z niczym?

Droga Redakcjo, pomóż mi — naprawdę nie wiem, gdzie się mam udać i do kogo, wszędzie mnie odsyłają z kwitkiem. Byłam już raz (w czerwcu) w redakcji „Konkretów” — jeden pan dzwonił do ZGM-u na Poselską. Odpowiedziano również, że w tym roku będzie remont budynku.

ZDZISŁAWA ŻELAZNA
Legnica, ul. Matejki 5/7

Ile płacić?

Brat mój pracuje w Czechosłowacji. Z tego powodu wysyłam do niego listy polecane. W okresie od sierpnia do listopada 1982, wysłałam do niego pięć listów i za każdy pobrano inną opłatę. Wszystkie listy wysyłane były w tym samym UPT Lubin 1, przy ul. Odrodzenia w Lubinie.

Na zapytanie żony lub moje dlaczego pobiera się tak różne opłaty, niektóre panie z okienka pytają koleżanek, a inne autorytatywnie stwierdzają, że opłata, którą ona naliczyła jest właściwa.

Może więc „Konkrety” zainteresują się tą sprawą.

Henryk Ł.
59-330 Ścinawa

„Już nie mam siły”

W odpowiedzi na list pod powyższym tytułem, Przedsiębiorstwo Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Legnicy informuje, że w mieszkaniu ob. S. Kwiatkowskiej zamieszkałej przy ul. Wrocławskiej 57/1 dokonano wymiany pionu kanalizacyjnego. Jednocześnie wyjaśniamy, że ZGM nr 2 wymieni okno oraz uzupełni tynk na suficie w pomieszczeniu kuchennym w pierwszym kwartale 1984 r.

zastępca dyrektora
ds. Utrzymania Substancji
Mieszkaniowej
inż. Stanisław Oziębły

„Czy nie za dużo”

W nawiązaniu do notatki prasowej „Czy nie za dużo”, z dnia 4 listopada 1983 r. uprzejmie informuję, że powołana przeze mnie komisja w wyniku przeprowadzonej wizji ustaliła niesłuszną pśadzenie kierowcy taksówki osobowej nr 15 o zawyżenie opłaty za kurs z Tymowa, do Toszowic. Zdaniem komisji należność za ten kurs powinna wynosić 172 zł, a nie 160 zł, jak skasował taksówkarz.

Mając na uwadze powyższe uważam, że artykuł, który ukazał się w gazecie „Konkrety” jest krzywdzący dla taksówkarza.

Listy

Najpierw dla swoich

W odpowiedzi na notatkę pt. „Najpierw dla swoich” („Konkrety” z 25.11.83 r.) „Spółem” w Głogowie wyjaśnia:

Sklep mieszczący się przy ul. Obrońców Pokoju czynny jest w godzinach od 10 do 18, zatrudnione są trzy osoby na 2,5 etatu. Spostrzeżenia dotyczące niewykorzystania pracowników tego sklepu budzą kontrowersje, gdyż w czasie zwiększonych dostaw towarów spotykamy się z uwagami wręcz odwrotnymi, które sugerują nam zwiększenie załogi sklepu. Towar do sklepu dostarczany jest nieregularnie, w zależności od zdobycia masy towarowej własnym staraniem bezpośrednio od producentów. Przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi w braku jakichkolwiek przydziałów atrakcyjnych towarów. Towar dostarczony do sklepu z fakturą zostaje natychmiast wprowadzony do sprzedaży. W przypadku dostaw na podstawie wz zmuszeni jesteśmy oczekiwać na potwierdzenie ceny z fakturą. Bywają również wypadki, że towar trafia do magazynu sklepu z przeznaczeniem do rozdziału na inne placówki detaliczne oraz na potrzeby zakładów pracy. W momencie dostawy kierowniczka sklepu nie jest zorientowana jaki asortyment i ilość towaru zostanie przydzielona do sprzedaży na miejscu, a jaka ilość zostanie zadysonowana do przerzutów. W odniesieniu do stwierdzenia niewystawiania faktur kierownicze sklepu zwrócono uwagę na piśmie co do prawidłowego przestrzegania wydanych w tym zakresie zarządzeń. Wywieszanie faktur przy konieczności dokonywania przerzutów mijają się z celem, gdyż tylko w ten sposób wprowadza się klientów w błąd.

Z listu wynika, że klientki już od godzin rannych wyczekują pod magazynem sklepu na dostawę towarów. Z tego wniossek, że te same osoby systematycznie stoją w kolejce wykupując atrakcyjne towary (stwierdza to również załoga sklepu). Na zarzut, że w kolejce po godzinie 15 ustawiają się pracownicy PSS-u wyjaśniamy, że trudno nam jest ustosunkować się do powyższej sprawy, gdyż po godzinie 15 zarząd nie ma wpływu na dysponowanie czasem pracownika, a prawo do zakupu ma każdy.

Odnosnie sprzedaży dywanów w sklepie przy ul. Stawnej pragniemy wyjaśnić, że do chwili ukazania się notatki, do sklepu nr 26 dostarczane były kilkakrotnie dywany zdobyte dużym wysiłkiem bezpośrednio od producenta i zarząd nie spotkał się z żadnymi krytycznymi uwagami od klientów. Ostatnia dostawa dywanów miała miejsce w mieszkaniach letnich, z artykułu nie wynika której dostawy dotyczy skarga, dlatego w obecnej chwili nie jesteśmy w stanie zająć właściwego stanowiska w niniejszej sprawie. Rola pracownika handlu polega również na kontaktowaniu się z placówkami w celach kontrolnych i instruktażowych. W związku z tym obecność pracowników biurowych w czasie sprzedaży dywanów mogła być uzasadniona i nie mieć związku z dostawą towaru.

Jeśli jednak pomimo naszych starań o dobre zaopatrzenie naszych sklepów zaistniały jakieś nieprawidłowości, pozwalamy sobie w tym miejscu przeprosić niezadowolonych klientów, życząc w przyszłości udanych niekonfliktowych zakupów.

Odnosnie zamknięcia sklepu nr 4 przy ul. Obrońców Pokoju wyjaśniamy: W sklepie nr 9 przy ul. Kosmonautów Polskich wystąpił znaczny niedobór, w związku z czym zaistniała konieczność wymiany załogi. Ze względu na brak zainteresowania pracą w handlu nie mieliśmy możliwości zatrudnienia z zewnątrz kadry kierowniczej, wobec tego zdecydowaliśmy na wyłączenie z handlu sklepu nr 4, a kierownictwo przeniesiono do „Samu” na osiedle Kopernika. Decyzję taką uważamy za zasadną, ponieważ sklep nr 4 jest zlokalizowany w części miasta o dużym zagęszczeniu sieci detalicznej prowadzącej sprzedaż nabiału, natomiast osiedle Kopernika odczuwa dotkliwie braki punktów sprzedaży i wyłączenie jednego na dłuższy okres jest katastrofą.

Szanownych Klientów z tego rejonu miasta za utrudnienia w zakupach serdecznie przepraszamy.

Wiceprezes zarządu ds. handlowych
mgr BOGUMIL KOMINIAK

KONKRETY ■ 7



Fot. Krzysztof Raczkowiak

Jaki będziesz Lubinie?

JACEK BROSZKIEWICZ

Nie od dziś wiadomo jak przemożny wpływ na rozwój aglomeracji miejskich wywiera przemysł. Niemal zawsze jest on tego rozwoju warunkiem. Ale zdarza się i tak, że w pewnym momencie następuje proces odwrotny. Miasta poczynają dusić się w swych granicach, opinia publiczna bije na alarm z powodu zanieczyszczenia środowiska, nie ma gdzie budować, brakuje wody.

Kiedy zaproszono mnie na konferencję prasową zorganizowaną pod auspicjami Rady Miejskiej PRON, a poświęconą problemom zagospodarowania przestrzennego Lubina do roku 1995 — natychmiast przed oczami pojawiły mi się opracowania i rozmaite dokumenty, które miałem okazję przestudiować. Dotyczyły wody, ciepła, terenów pod budownictwo, infrastruktury itd. Wspólną cechą tych papierzyśk (dotyczących prawie całego województwa) jest to, że wszędzie przewija się w nich magiczne słowo „BRAK”.

SPECYFIKA CZY PRAWIDŁOWOŚĆ?

72-tysięczny dzisiaj Lubin przeżył w ciągu 23 lat błyskawiczną karierę. Dość powiedzieć, że w tym czasie jego ludność zwiększyła się 12-krotnie. Rozwój przestrzenny miasta przebiegał w sposób gwałtowny i często niekontrolowany. Architekci planowali, a życie robiło swoje. Przyrostom ludności nie towarzyszył proporcjonalny wzrost infrastruktury społecznej i technicznej. Liczy się przemysł i jeszcze raz przemysł. Mimochoćdem jakby powstają nowe dzielnice osiedla — sypialnie. Nadal nie ma jasności czy w Lubinie będzie centrum handlowe, usługowe, kulturalne, czy też przeważa koncepcja gniazd (każda dzielnica miałaby swoje minicentrum).

Przestrzenna rozbudowa Lubina jest ograniczona. Bariere stanowią istniejące obiekty przemysłu wydobywczego rud miedzi, pokłady węgla brunatnego zalegające w bezpośredniej bliskości miasta, wysokiej klasy gleby oraz deficyt wody. Miasto jest otoczone.

W maju 1983 roku Wojewódzka Komisja Planowania opracowała nową prognozę demograficzną województwa do roku 1995. Zakłada się w niej niższą dynamikę rozwoju wszystkich ośrodków miejskich. W odniesieniu do Lubina perspektywiczna liczba mieszkańców zmniejszono z 116 do 90 tysięcy. Poprzez ten zabieg uzyskano szansę na rozwiązanie struktury funkcjonalno-przestrzennej miasta w granicach określonych wstępnie przez ministra rolnictwa.

★

Powróćmy do konferencji prasowej i pytań skierowanych pod adresem architek-
tów — autorów planu. Wydawałoby się, że koncepcje przez nich wypracowane i mające zostać poddane w połowie stycznia społecznej konsultacji, zakładają różne warianty. Tymczasem tak nie jest. W sumie więc wszystko sprowadzi się nie do konsultacji, lecz do akceptacji. Czy zostanie ona wyrażona?

Wiele kontrowersji budzi sprawa obniżenia standardu mieszkań ze wskaźnika 0,8 osoby do 0,87 na 1 izbę. Dzięki temu staje się możliwe zbilansowanie programu mieszkaniowego z terenami możliwymi (dzisiaj) do uzyskania. Nie dotyczy to przemysłu, baz i składów, gdyż dla tych działów gospodarki minister rolnictwa wyraził dotąd wstępną zgodę na realizację niewielkiego programu, jaki będzie obowiązywał do roku 1990.

Wojewódzkie Biuro Geodezji i Terenów Rolnych proponuje, by w miejsce projektowanej dzielnicy przemysłowej wprowadzić budownictwo mieszkaniowe. Tymczasem zdaniem autorów planu nie jest to możliwe z następujących względów:

- na terenie dzielnicy przemysłowej powstała centralna ciepłownia, która jest obiektem uciążliwym dla otoczenia.
- w trakcie końcowych prac projektowych znajduje się piekarnia o zdolności produkcyjnej 12 ton na dobę.
- dzielnica przemysłowa stanowi jedyny kompleks terenów w mieście możliwy do zbroznicowania.

Taki jest język techniki.

BURZYĆ!

Czytamy w programie: „Defil” jest zakładem uciążliwym dla otoczenia. Decyzją władz z 1970 roku zakład przeznaczono do przeniesienia na teren dzielnicy przemysłowej: „...Mleczarnia jest zakładem uciążliwym dla otoczenia, położonym w rejonie przyszłego centrum miasta. Istnieje bezpośrednia kolizja pomiędzy zakładem, a projektowanym wiaduktem na trasie ulicy 1-Maja...” I dalej: „...Według prognoz sporządzonych przez Zakłady Badawcze i Projektowe Miedzi „Cuprum” we Wrocławiu teren projektowanego osiedla domków jednorodzinnych narażony będzie na znaczne osiadywanie gruntu rzędu 150 cm, związane z eksploatacją górniczą. Proponuje się w związku z tym rezygnację z budowy osiedla zabezpieczając w zamian tereny w obrębie wsi Obora. Przejęcie nowych terenów wymaga jednak zgody ministra rolnictwa...”

Cale szczęście, że pod tymi enuncjacjami widnieje dopisek: „Poruszone wyżej problemy muszą być rozstrzygnięte w trakcie zatwierdzania planu ogólnego miasta.”

(NIE)KONSEKWENCJE

Czy lubinian nie będzie przerażać wizją miasta zamkniętego? Oczywiście zdaje sobie sprawę z ogromu wysiłku, jaki włożyli architekci w opracowanie planu rozwoju Lubina do roku 1995, ale wątpliwości nasuwają się same. Po pierwsze budownictwo jednorodzinne. Rozumiem, że idea jest słuszną: — budujmy sami, lecz w obliczu znanych trudności materiałowych budowanie własnego domu jest ciężką katorgą. Czyż więc nie jest słusznierzejsze likwidowanie ogromnej kolejki po mieszkania poprzez skierowanie wszystkich sił na budownictwo masowe, spółdzielcze, wielokondygnacyjne? Ciekawe, jak odpowiedzą na to pytanie mieszkańcy Lubina, którzy już dziś zastanawiają się, czy ich dzieci nie będą musiały z miasta emigrować.

DO KIEDY? — PO 1985 ROKU!

Jak pokazał przebieg konferencji, architekci sami nie są zgodni co do słuszności koncepcji rozwoju Lubina. Dyskusyjne są rozwiązania dotyczące komunikacji, sieci handlowo-usługowej. Przyznam szczerze, iż rozbawienie wywołała odpowiedź na pytanie: „Jeśli rozwój miasta warunkuje zaopatrzenie w wodę, to kiedy można się spodziewać PEŁNEGO zaopatrzenia? Dziś Lubin teoretycznie pochłania 37 tysięcy metrów sześciennych na dobę. Miasto 90-tysięczne będzie potrzebować tej wody około 50 tysięcy metrów sześciennych na dobę. Skąd ją wziąć i kiedy? Odpowiedź architektów jest wręcz kuriozalna: „Liczymy na „Wielką Wodę”. Uśmialiśmy się sebnie, kiedy powiedziano nam, że inwestycja ta będzie ukończona PO roku 1985!

PROWIZORKA?

Dobre planowanie w trudnych kryzysowych latach jest nie lada sztuką. Uczestniczący w konferencji prasowej architekci skarżyli się, iż dotychczasowe plany były realizowane niekonsekwentnie bądź wcale. Jaka jest gwarancja, że ostatnie rozwiązanie (wypracowane, jak wierzę, w sposób optymalny) będzie później traktowane przez decydentów i wykonawców z należytą powagą?

Mieszkańcy Lubina sami więc zadecydują czy istniejące bariery są wystarczającym powodem do zatrzymania rozwoju ich miasta. Na ile ich głos będzie wiążący pokaże przyszłość. A na dziś dobra rada: zainteresujmy się projektem planu, żeby potem nie było krzyku, że nie mieliśmy prawa współdecydowania. Adres: Rada Miejska PRON w Lubinie.

Bogacze w górniczych mundurach

JANUSZ DOBRZANSKI

Trzeba powiedzieć wprost: w dużych górniczych aglomeracjach górnicy są grupą zawodową wobec której pozostała część społeczności nastawiona jest niezbyt chętnie. Uważa się górników za klan ludzi szczególnie uprzywilejowanych. Nie dość, że zarabiają ogromne pieniądze to na dodatek w specjalnych, wydzielonych sklepach mogą wszystko kupić. Czasem padają zarzuty bardzo poważne, zarzuty odsprzedawania, po spekulacyjnych cenach towarów nabytych w specjalnym systemie sprzedaży. Podaje się przykłady najprzeróżniejszych nieuczciwych machinacji z książeczkami „Górnika”, uprawniającymi do zakupu atrakcyjnych towarów w wyznaczonych sklepach. Organa ścigania miałyby sporo do powiedzenia na ten właśnie temat. Są to przypadki wprawdzie rzadkie ale skutecznie podsycające antypatyczne nastroje w stosunku do „bogaczy w górniczych mundurach”.

Obiektywnie patrząc na sprawę trudno się tym nastrojom dziwić. Deficyt poszukiwanych towarów rynkowych wciąż jest ogromny.

Emocje są tu objawem zupełnie naturalnym i zupełnie zrozumiałym. Trzeba jednak spojrzeć na zagadnienie trzeźwo i racjonalnie. Jest faktem obiektywnym, że górnicy są rzeczywiście uprzywilejowaną grupą zawodową i co do tego nie ma żadnych wątpliwości. Potrzebne wynagrodzenie za przepracowane dni ustawowo wolne od pracy, możliwość nabycia atrakcyjnych towarów rynkowych w wydzielonych sklepach stanowią dowód niezbity. Głębszej refleksji wymaga natomiast inne zagadnienie — czy uprzywilejowanie górników było aktem racjonalnie uzasadnionym i czy odbyło się i odbywa kosztem owej „reszty” społeczeństwa?

Nie trzeba chyba przypominać w szczegółach co stało się z polską gospodarką w roku 1981 i jakie przyczyny się na to złożyły, są to fakty powszechnie znane. Jeden z nich wymaga przywołania. Otoż oł dominującą w naszym eksporcie zawsze pełnił przemysł surowcowy — węgiel, miedź, siarka etc. — i tak jest do dzisiaj. W roku 1981, wskutek likwidacji (uzasadnionej) czterobrygadowej organizacji pracy w kopalniach i wprowadzenia wszystkich wolnych sobót nastąpiło gwałtowne i głębokie załamanie się poziomu wydobycia, spadł eksport, zmalały dewizowe dochody. Kredyty uzyskane na Zachodzie były już prawie wyczerpane, raty od zaciągniętych długów wymagające spłaty kumulowały się niebezpiecznie, rwały się dostawy surowców dla uzależnionego od importu przemysłu — polska gospodarka stanęła przed widmem totalnej katastrofy. Wyjście było tylko jedno — przy pomocy doradźców rozwiązań doprowadzić do wzrostu eksportu. W systemie bezinwestycyjnym, z natychmiastowymi efektami, można było tego dokonać wyłącznie w przemyśle wydobywczym — poprzez wydłużenie czasu pracy. W efekcie ukazała się Uchwała 199 Rady Ministrów przyznająca górnikom liczne przywileje za pracę w dni ustawowo wolne.

Szczerze mówiąc, wśród samych górników ów dekret nie był z początku zbyt popularny. Wielu odnosiło się do niego z rezerwą, a ekstremiści rozwinięli zmasowaną kampanię propagandową, w celu jego kompromitacji w oczach górników i opinii publicznej. Lody jednak kruszały i coraz więcej górników podejmowało pracę w wolne soboty i niedziele. Zarabiali dużo — to fakt, ale efekty ich pracy przynosiły gospodarce narodowej i społeczeństwu wręcz nieocenione korzyści. W Kombinacie Górniczo-Hutniczym Miedzi wydobycie rudy miedzi wyniosło np. w roku 1982 27 mln ton i było o 18 procent wyższe niż w roku 1981. Dzięki zwiększonemu wydobyciu wzrosła produkcja miedzi elektrolitycznej do 339 tys. ton, czyli o siedem procent w porównaniu z rokiem poprzednim. Dalo to licząc z grubsza 25 tys. ton miedzi dodatkowo. Jeśli przyjmujemy cenę tony miedzi na poziomie około dwóch tys. dolarów to łatwo wyliczyć ostateczny efekt finansowy wydłużonego tygodnia pracy. Rok 1983 był pod każdym względem rekordowy — tak dobrych wyników produkcyjnych nie zanotowano w dotychczasowej historii kombinatu — wydoby-

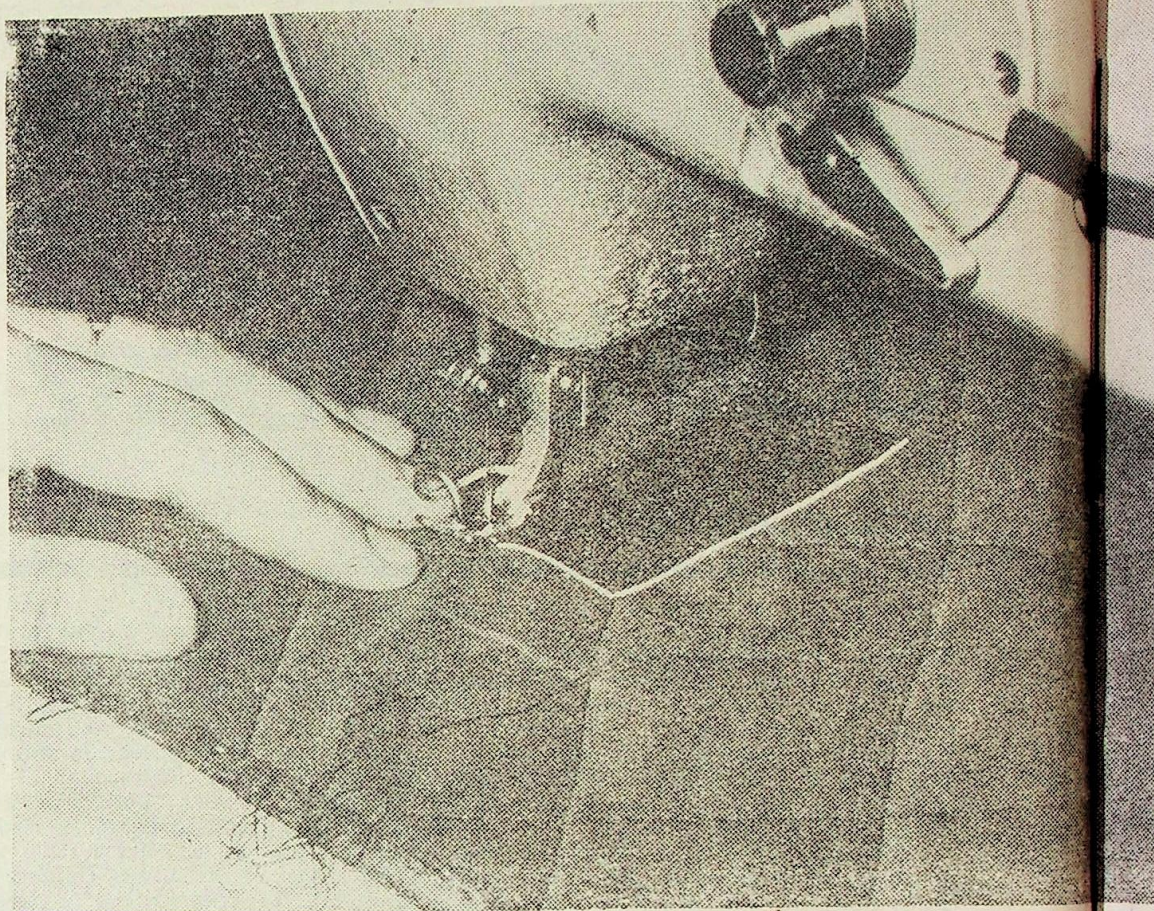
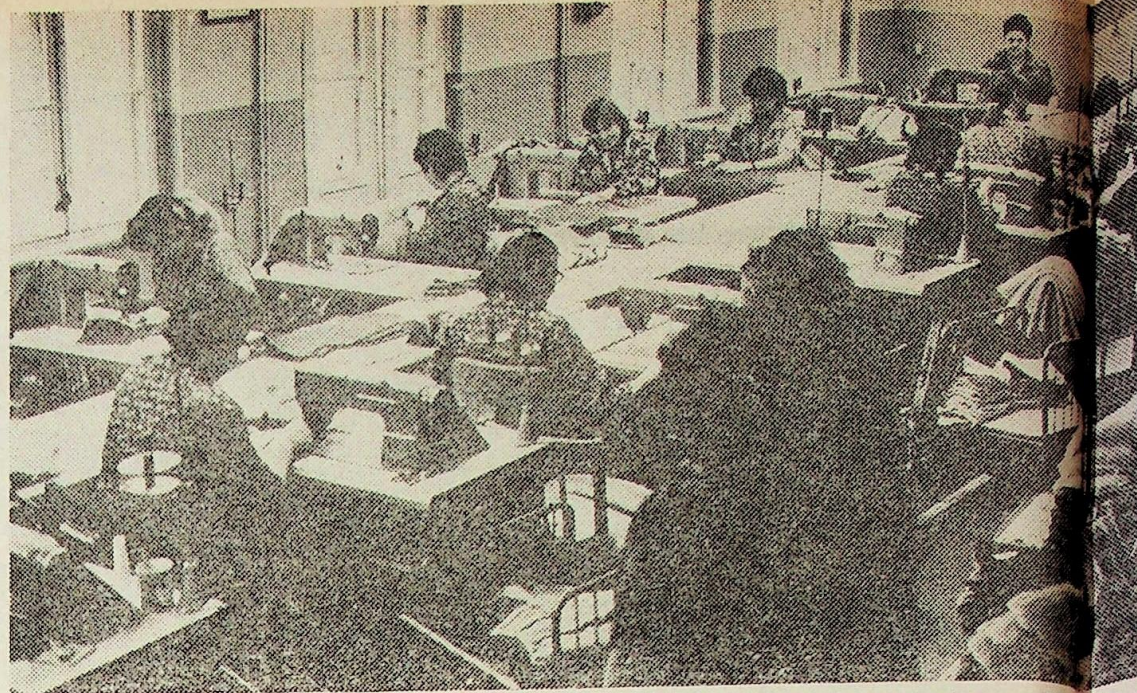
cie wzrosło do 29 mln ton, a produkcja miedzi do 351 tys. ton.

Dokonałszy tu bardzo uproszczonej kalkulacji: dodatkowa produkcja = dodatkowy zysk. A przecież zagadnienie wymaga spojrzenia w dużo szerszym kontekście — w kontekście całej gospodarki narodowej. Kupując zagraniczne licencje i technologie na produkcję nowoczesnych i poszukiwanych towarów trwałego użytku uzależniliśmy się od importu surowców, części lub podzespołów niezbędnych do ich wytwarzania. Nie w każdym przypadku można je kupić za pieniądze uzyskane z eksportu gotowych wyrobów. Często przeszkodą na drodze eksportu są wysokie wymagania jakościowe i techniczne, stawiane przez zagranicznych kupców, którym nasze wyroby nie są w stanie sprostać. Potrzeby dewizowe wytwórców musi w takim przypadku zaspokajać skarb państwa. Bez dolarów zarobionych przez górników spora liczba przedsiębiorstw musiałaby ogłosić bankructwo lub zupełnie przeprofiliować produkcję.

Powiedzieliśmy sobie nieco wcześniej, iż sami górnicy odnosili się do Uchwały 199 ze sporą rezerwą — to fakt. W KGHM na około 19 tys. uprawnień tylko 8-730 (według stanu na 31 grudnia 1982 r.) posiadało książeczki z hasłem „górnika”, uprawniające do zakupów w wydzielonych sklepach. Zgromadzone na nich około 287 mln złotych, a sprzedaż towarów osiągnęła wartość 186 mln. Towar przeznaczony do sprzedaży na książeczki „G” o wartości ponad 10 mln złotych — na podstawie decyzji KGHM — przekazano do wolnej sprzedaży.

W roku 1983 sytuacja na „rynku G” uległa zasadniczej zmianie. Liczba książeczek „G” wzrosła do 15.750. Stało się to za sprawą istotnego wzbogacenia oferty towarowej. Przydział centralny MHWiU wzrósł do blisko 400 mln. Ale nie to miało znaczenie decydujące. Niektórym krajowym wytwórcom towarów trwałego użytku KGHM zaproponował podpisanie kontraktów, polegających w największym uproszczeniu na sprzedaży części produkcji posiadaczom książeczek „G” w zamian za wsad dewizowy ze środków własnych kombinatu. Takich kontraktów zawarto blisko 30. Kontrakty przewidywały dostarczenie towarów o łącznej wartości 1,05 mld złotych. W rzeczywistości dostawy zamknęły się kwotą 630 mln. 50 procent towarów zakupili posiadacze książeczek „G”, resztę rozprowadzono w ramach tzw. sprzedaży steroowanej — w zakładach KGHM i firmach z kombinatem kooperujących. Handlowcy wcale nie ukrywają, że odbierając towar „zakontraktowany” za dolary KGHM” zawsze uszczęknili 10 czy 15 procent do wolnej sprzedaży, wzbogacając ofertę towarową na rynku województwa legnickiego. Na rynek trafiło także wiele atrakcyjnych towarów, których Kombinat rzekł się dobrowolnie. Tylko w grudniu przekazano do sieci detalicznej 300 kolorowych telewizorów, 1300 sztuk różnorodnego sprzętu radioelektronicznego, 900 lodówek, ponad 150 kompletów mebli, kilkadziesiąt rowerów i mopów, aparatów fotograficznych etc. Były przeznaczone dla górników, a trafiły do „przeciwnych żądaczy chleba”. Wartość towarów przekazanych w ciągu całego roku 1983 do wolnej sprzedaży wyniosła kilkadziesiąt milionów złotych. Takie są fakty.

Twierdzenie, że istnienie sklepów z szyldem „sprzedaż dla górników” wpływa na zubożenie oferty w normalnej sieci handlowej byłoby więc twierdzeniem błędnym. Należy sobie zadać pytanie co by było w sytuacji odwrotnej? Odpowiedź jest prosta: byłoby znacznie gorzej niż jest obecnie. Myślę, że przy rozgrzaniu dylematu o podziale na „lepszych” i „gorszych” obywateli trzeba pamiętać o bardzo zasadniczej i zupełnie oczywistej kwestii: otóż jak długo górnictwo będzie lokomotywą napędzającą polską gospodarkę i polski eksport, tak długo górnicy, w stosunku do innych grup zawodowych, będą mniej lub bardziej uprzywilejowani. I bynajmniej nie sami górnicy zadecydują czy i kiedy ten stan rzeczy ulegnie zmianie ku zadowoleniu obu stron — „bogaczy w górniczych mundurach” i tej „gorszej” reszty.



sukces spod

Zdecydowanie rok zaczął się na naszych łamach od fotograficznej supremacji kobiet. Po raz kolejny podążyłem śladami „naszego fotoreportera i... Jakże mogłoby być inaczej. Trafiałem do Spółdzielni Pracy „Odzież” w Legnicy, której zarządcą liczącą w sumie 270 pracowników w 96 procentach składa się właśnie z pań.

Nie od dziś wiadomo, że niewielkie i małe zakłady pracy, a także większość spółdzielni pracy przystosowały się najlepiej do reformy gospodarczej. Oczywiście te ostatnie działają w nieco innym systemie organizacji wewnętrznej — o czym później, lecz jako jednostki społeczne poddane są ogólnie obowiązującym prawom gry ekonomicznej.

Nazwa spółdzielni: „Odzież”, którą, jak sądzę nadano jej przed 37 laty, kiedy powstawała, w zasadzie niczego nie mówi. Tymczasem warto tam zajrzeć i przekonać się jaka to odzież. Okazuje się, że wytwarza się tu bardzo poszukiwane kurteczki dziecięce i młodzieżowe, skafandry, ocieplacze. Podstawowymi materiałami są ortalion i stylon. Asortyment obejmuje kilkadziesiąt pozycji. Drugą gałęzią są wyroby z frotte, płaszcze kąpielowe i ręczniki.

Nie jest o te odzieżowe delikatasy łatwo na rynku. Chyba tylko na „czarnym”, gdzie ocieplacze narciarskie produkowane w ubiegłym roku kosztowały 4,5-5 tysięcy złotych, podczas, gdy cena umowna podyktowana przez spółdzielnię wynosiła jedynie dwa tysiące. W ub.r. wyprodukowano ponad 100 tysięcy

sztuk okryć sportowo-turystycznych, z czego tylko 50 proc. trafiło na rynek krajowy. Resztę pochłoniął eksport 10 tysięcy płaszczy kąpielowych powędrowało do Francji, zaś do NRD aż 41 tysięcy, z tym, że był to eksport usługowy, polegający na szyciu płaszczy z powierzonych materiałów. W roku 1984 planuje się podobne relacje. Wpływ z eksportu nie są rewelacyjne — zaledwie około 10 tysięcy dolarów, w ramach odpisu dewizowego. Suma ta jednak pozwoli na zakup trzech, a może i czterech nowoczesnych japońskich maszyn szwalniczych.

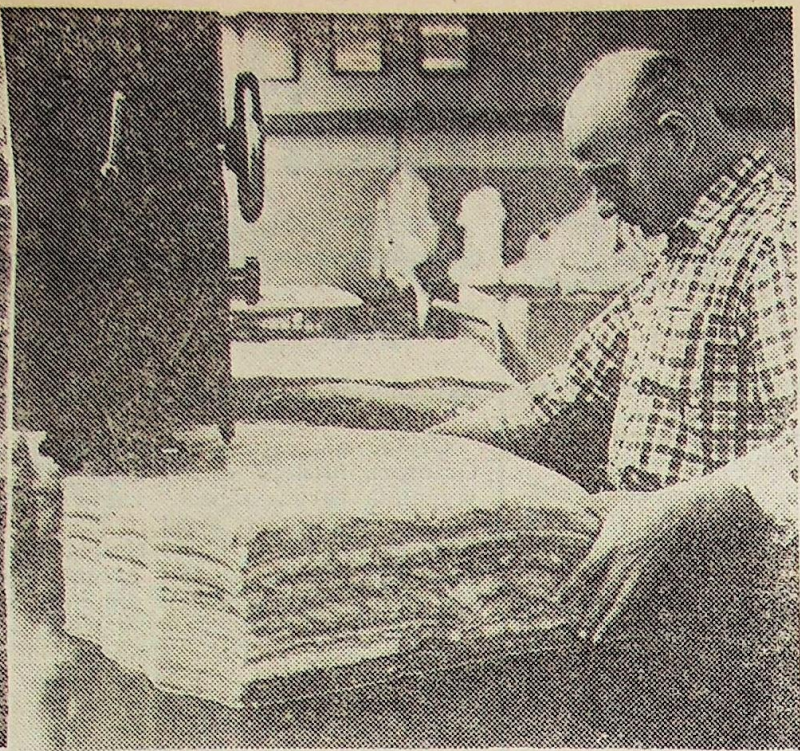
Wyzwolił się na chwilę z powodzi liczb. Przechadzając się po niewielkich wydziałach produkcyjnych wraz z prezesem Romanem Nowakiem zajrzeliśmy do pomieszczenia, w którym wykańcza się wyroby wytwarzane przez 70 chłupników. Na składzie były akurat ortalionowe kurtki — wiatrówki w cenie 1400 złotych. Swego czasu sekretarz KW zwiedzający spółdzielnię zapytany, jak sądzi, ile chłupniczka otrzymuje za uszycie jednego płaszczyka odpowiedział: 400 złotych? Myślałem podobnie i zrobiłem baranie oczy, kiedy dowiedziałem się, że za pracę trwającą przeciętnie 2,5 do 3 godzin szwaczka dostaje zaledwie sto złotych, a kurtki takich szycie przeciętnie w miesiącu około 30.

Czy więc należy się dziwić, że do początków roku ubiegłego spółdzielnia borykała się z ogromnymi kłopotami kadrowymi? Były przerosty administracji, większa niż trzeba

liczba pracowników produkcyjnych. No, rzekło, rzadziła wa miota. Ag. Zespołu Szkół niosła efekt: 2. Wzrosły też pł. średnio 13,5 ty.

Oglądam dwi puje pracowników biających. Pre gim mieścu, -kobieta z 29,9. przebie 10 sz od 24.16 do 24.16. Cruga lista. N wyrabia 3,5 tys. 49 pro zł (97 proc. no jest, że najwie ty z długim st czone mające gowie. Najmn po szkole pani wystarczy zaro na kiecz. Resz i one z tego wy

Ruszyło się o W ubiegłym ro dykalnie zwie wczasów. Efek skorzystał z p w następnym własną przycho rej korzystają jednostki. Jest biega końca u tariatów. Powst W związku z m dy w piwnicy tor.



Zdjęcia: JANUSZ BUDNICKI
Tekst: JACEK BROSZKIEWICZ



od igły

a pracowników pośrednio pro-
 yjnych. Nowy prezes, jako się
 o, zadziałał jak przysłowio-
 niota. Agitacja prowadzona w
 ole Szkół Odzieżowych przy-
 efekt: 27 nowych pracowników
 sły też płace — dziś wynoszą
 13,5 tysiąca.

ładam dwie listy. Pierwsza-gru-
 pracowników najlepiej zara-
 cych. Prezes z 26.100 na dru-
 miejscu, przed nim kreślarz-
 eta z 29.920 zł miesięcznie. Po-
 sie 10 szwaczek z zarobkami
 4.160 do 20.152 zł. Ale jest
 a lista. Na niej te, które nie
 białą normy. Z zarobkami od
 ys. (49 proc. normy) do 9,9 tys.
 7 proc. normy). Prawidłowością
 ze najczęściej zarabiają kobie-
 długim stażem pracy, doświad-
 mające dom i dzieci na
 e. Najmniej dziewczęta ledwo
 kole panny, którym właściwie
 arczy zarobić te trochę forsy
 eckie. Resztę dadzą rodzice. Ale
 z tego wyrosną.

zły się ostatnio w „Odzież”
 iegłym roku postanowiono ra-
 nie zwiększyć dopłaty do
 ow. Efekt? O ile w 1982 roku
 ystano z nich 20 osób, to już
 stepnym 50! Spółdzielnia ma
 a przychodnię zdrowia, z któ-
 przystają jeszcze cztery bratnie
 stki. Jest bufet zakładowy. Do-
 końca unowocześnienie sani-
 ow. Powstaje nowa portiernia
 iazku z małym ciśnieniem wo-
 piwnicy zainstalowano hydro-

Spółdzielnia to nie innego, jak
 spółka z ograniczoną odpowiedzial-
 nością. Każdy z pracowników ma
 swój udział, na który składa się
 pierwsza „trzynastka” oraz równo-
 wartość trzymiesięcznych poborów.
 Udziały są oprocentowane o 50 pro-
 cent wyżej niż najwyższe oprocento-
 wanie stosowane w kraju. Udziały
 można odebrać przy rezygnacji z
 pracy lub przechodzeniu na emery-
 turę. Są to nieule sumki. Świadomo-
 ść współwłasności majątku oraz
 skuteczny system motywacyjny da-
 ją rezultat w postaci malej, w sto-
 sunku z innymi „kobiecy” za-
 kładami, absencji. Bez urlopów wy-
 nosi ona zaledwie 9,5 proc. w tym
 chorobowa 5,7 proc. Już w roku u-
 biegiym zastosowano zasadę 10-pro-
 centowej premii za pełne wykorzy-
 stanie czasu pracy. Każda z pań
 kilka razy zastanowi się zanim
 poprosi o dzień zwolnienia na o-
 piekę nad spodziewającym się ka-
 taru dzieckiem. Podsyłają rodzicom,
 kombinują. Powiecie — niehumani-
 tarne! Owszem, byłoby tak, gdyby
 zasada ta dotyczyła płacy zasadni-
 czej, a tu idzie tylko o premię
 dodatkową. Obrazowo spadek absen-
 cji jest równy zatrudnieniu przez
 cały rok sześciu pracowników do-
 datkowo. A trzeba pamiętać, że
 każdy pracownik produkuje rocznie
 za 500 tysięcy złotych. Sprawdza się
 maksyma, że czas to pieniądz. Czy-
 sty ubiegłoroczny trzymilionowy zysk
 spółdzielni „Odzież” jest też liczo-
 ny w pieniądzach a w dzisiejszej
 gospodarczej rzeczywistości mieć
 pieniądze oznacza osiągnąć sukces.



Kiedy zapukałam do mieszkania, Anna K. nie otworzyła od razu. A nawet po otwarciu — upewniała się, czy nie stoi przed nią jakaś nowa koleżanka Janusza. Chociaż miejscowych, legnickich narkomanów zna już z widzenia — zdarza się, że do Janusza przyjeżdżają koledzy z Warszawy, Wybrzeża, Katowic. Syn — narkoman ma kolegów w całej Polsce. Nienawidzi tych znajomości, opartych na wspólnym „ćpaniu” i „organizowaniu” narkotyku. W nierównej walce z podstępą siłą nalogu Janusza przegrywała dziesięć koszmarnych lat.

TANIEC ŚMIERCI

— Początkowo nie wiedziałam co to jest. Owszem, czytałam nieraz. Lubię książki. Teraz coraz mniej czytam, bo z tych nerwów bolą mnie oczy, nie widzę liter. Myślałam, że to tylko na Zachodzie dzieci milionerów z nudów się narkotyzują. Do głowy mi nie przyszło, że to może być u nas, i że mój ukochany syn — też...

Słyszałam gdzieś albo czytałam, że najlepszy sposób na nich znaleźli Chińczycy: załadowali narkomanów i prosty-

Siedzimy w kuchni. Anna K. piecze ciasto. Janusz bardzo lubi domowe wypieki. Przed świętami wrócił z kolejnego odrucia szpitalnego. Święta i Nowy Rok spędził w domu, z matką Pani K. piekła ciastka, babki, szarlotki. — Może to już nasze ostatnie święta, synu — mówiła. Słowa te nie były cczą pogroźką Janusz zaczynał „ćpać” mając lat szesnaście. Teraz — skończył trzydzieści. Po latach zatrucia organizmu środkami odurzającymi, balansuje na krawędzi życia i śmierci. Nie chciał się leczyć przez wiele lat, próby i perswazje nie odnosiły żadnego skutku. Od kiedy porzucił szkołę zawodową, nie pracował, bo nie można tu wliczyć dwutygodniowych okresowych prób podjęcia pracy. Teraz, jak sam twierdzi, ma już dość chce stać się normalnym człowiekiem. Zanim trafił na kolejne odrucie, został przez sąd ubezwłasnowolniony. Sprawę o ubezwłasnowolnienie podała matka dwa lata temu. Ciągnęła się długo, bo Janusz odwoływał się aż do Sądu Najwyższego walcząc o swoją „wolność”. Pod wpływem narkotyku stawał się zupełnie inny, obcy i zły. Postanowiła jednak nie ustąpić tym razem, nie widziała innego sposobu, aby zmusić syna do leczenia. Wielokrotnie

autostopowicze. Janusz mówi: Mam, będę z nimi nocować pod namiotem.

Janusz: — Interesowaliśmy się już z gazet ruchem hippies. Te idee się nam podobały: miłość, przyjaźń między ludźmi żeby nie było wojen. Wszędzie można było spotkać przyjaciół, hippisowska solidarność i pomoc. Włóczęgowski tryb życia, to imponowało.

Matka: — Przyjechał wtedy taki Grek, wyglądał jak straszdyło. To on tę zarazę wprowadził do Legnicy. Długo nie rozumiiałam. Kiedyś sąsiadka mówi — oni się narkotyzują, niech pani patrzy, chodzą jak pijani. Nie uwierzyłam, ja tam na plotki nie miałam czasu, po sąsiadkach nie chodziłam. Dopiero pierwszy proces Janusza — za podrabianie recept...

Janusz: — To było coś nowego. Mielismy swój klub, spotykaliśmy się w MPIK. Tworzyliśmy grupę, widzieliśmy, że inni nam zazdrościli.

Matka: — Jak ich kilkunastu weszło na salę, wszystkie matki płakały. Istna tragedia. Pochodzę z takiej rodziny, że z dziada pradziada nikt w więzieniu nie siedział. Szok — mój wypieczony, ukochany syn na ławie sądowej! Już wtedy byłam znerwicowana, rozeszłam się z mężem. Nie wiedziałam, co mam ze sobą robić. Nie chciałam żyć. Nie było nikogo, kto by mi pomógł, sama musiałam wszystko przeżyć, wszystko przeżył. Rozchorowałam się, byłam niezdolna do pracy.

Janusz: — Mama nawet, jak była chora, to szła do pracy. Żeby to ja był taki choć w połowie! Mama za najważniejszą rzecz w życiu uważa pracę.

Matka: — Byłam szczęśliwa, że mam pracę i że mogę zarobić pieniądze na utrzymanie rodziny. Teraz młodzież uważa pracę za zło konieczne. A ja, po 33 latach nienaganej pracy, zatrudniłam się jeszcze na pół etatu w spółdzielni. W domu gotuję, szyję, robię na drutach. Wszystko umiem, ale teraz to już zdrowie nie dopisuje. Jak on mnie zdenerwuje, wszystko leci z rąk. Po tych przejściach najmniejszy hałas, stuk, wyprowadza mnie z równowagi.

Janusz: — Matkę mam wspaniałą, może nawet za dobrą. Powinna bardziej rygorystycznie podchodzić do pewnych spraw, może bym wcześniej przejrzał na oczy. Na odruciu rozważyłem sobie wszystko. Wychowała nas na zdrowych ludzi, nie wiem, dlaczego tak wyszło.

WĄTPLIWOŚCI

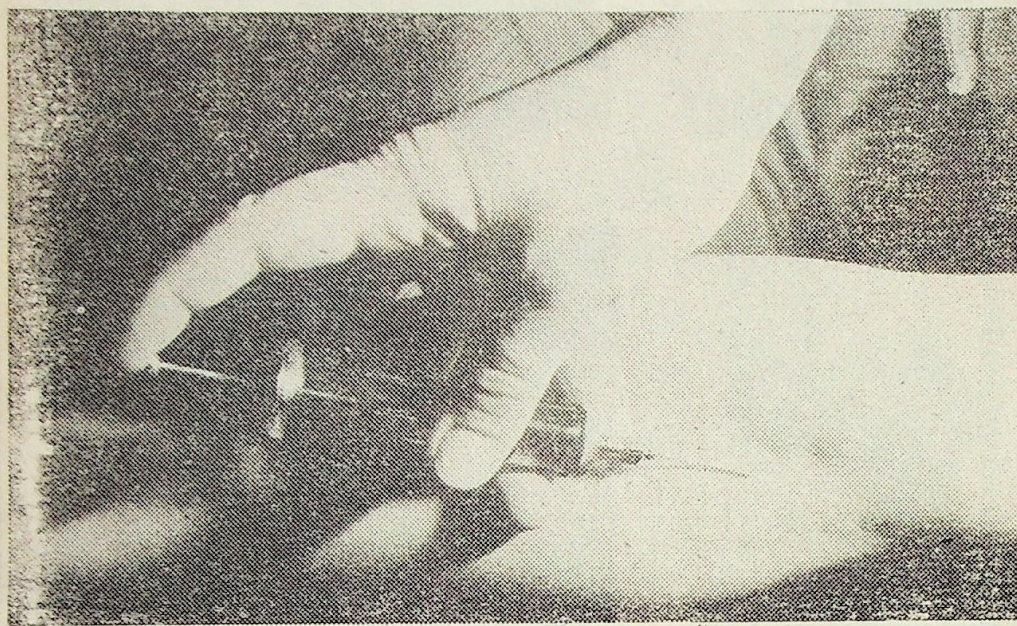
— Nacięłam się już tyle razy, że już mu nie wierzę. To, co przeżyłam, zupełnie wystarczy. Pod wpływem tej truciizny staje się bardzo niedobry, jakby nie ten sam. Przedtem to było takie dobre, spokojne dziecko, nawet się na podwórku nie pobli z kolegami. Nie miał apetytu, podtykałam co najlepsze kaszki, witaminy. Nieraz sama szłam bez kolacji spać, bo dla mnie nie starczyło chleba. Jak dzieci miały po 15, 16 lat, mąż porzucił pracę. Ja zarabiałam 1900 złotych, z czego 400 zł spłacałam pożyczki. Za 1500 złotych trzeba było opłacić świadczenia, ubrać i nakarmić cztery osoby. Nieraz po kolacji, dzieci poszły spać — ja głodna, zmęczona, mąż złośliwie włączył radio albo pralkę — bo on wyspi się w dzień, a ja rano do pracy! Po roku podałam męża o alimenty, potem o rozwód. Odchorowałam wszystko, leżałam kilka miesięcy w szpitalu w Lubiążu. Jak wróciłam, dzieci były nie te same, już mnie nie słuchały. Janusz rzucił szkołę, pojechał na autostop. Nic nie pomogły próby i groźby, z roku na rok było gorzej. Raz go nawet aresztowali w Wigilię, chyba w 1973 roku. Trzy razy siedział w więzieniu. Wychodził, znów się zaczynało. Wracałam z pracy, on zaprawiony z kolegami, mieszkanie jak po wojnie, garnki przypalane. Sprzątałam nieraz do późnej nocy, a jeszcze musiałam przy nim czuwać, bo zapalał papierosa — i pożar gotowy, spalił kiedyś nową koldrę. Jak tracił przytomność, wzywałam pogotowie. Uciekał ze szpitala i przychodził zaprawiony. To znów zniknął na kilka dni, kilka razy z ulicy zabierali go na reanimację, kiedy się naćpał...

Nie, już mu teraz nie wierzę. Nieraz mówił, że się zmieni. Teraz już nie umiem się przejąć. Powiedziałam — jak zacznie znów, to już nie ma matki. Może to były nasze ostatnie święta.

★

Matka Janusza co chwilę spogląda na zegarek. Zaraz musi wyjść do pracy. Janusz wyszedł do miasta, miał wrócić na obiad o pół do czwartej. Zbliża się wpół do piątej. Wychodzimy z domu. Janusz, być może, zapomni o obiedzie. A może spotkał kolegów, którzy „z dobrego serca” podesunęli garnek z kompotem? Tradycyjnie — ten pierwszy raz po odruciu — poczęstuje się kumpla za darmo.

Imiona i pierwsza litera nazwiska Janusza i jego matki zostały w artykule zmienione.



Fot. Janusz Budnicki

Wątpiła nie nadziei

AGNIESZKA SZYDŁOWSKA

tutki na okręt, wywieźli na pełne morze i zatopili. Chociaż mój syn jest jednym z nich, to nie żałowałabym go. Ja nienawidzę tego maku i tych tabletek. To są wraki, pasożyty, rujnują siebie i swoje rodziny. Co ja przeżyłam, to prawdziwa gehenna. Tu, u mnie, w domu, były już dwa trupy, a sam Janusz kilka razy na pograniczu śmierci. Kiedyś, w nocy, przyszedł z dziewczyną. Śliczna dziewczyna, zgrabna. Zamknęli się w pokoju, a rano, kiedy Janusz otworzył drzwi, dziewczyna leżała jak nieżywa. Wezwałam pogotowie — stwierdzili, że nie żyje naprawdę, od czterech godzin... To był dla mnie szok. To samo zresztą mogło spotkać Janusza, wiem, jaki jest zachłanny na tę truciznę, na pewno zjadł większą część. Ale jemu nic nie było — a ona nie żyje.

Drugi trup — byłam w szpitalu, albo w delegacji, już nie pamiętam. Przyjechałam, to się dopiero dowiedziałam, że zmarł chłopak w mieszkaniu. W Wigilię był pogrzeb innego. Wszyscy mówili na niego Karol. Ja dopiero teraz dowiedziałam się, że miał inne imię i nazwisko. Jego jednego z nich wszystkich lubiłam. Tak, to ich wszystkich kazałam Januszowi wyprowadzać, inaczej trzeba było ich pilnować. A Karol przychodził zawsze do mnie do kuchni i opowiadał o sobie, o swojej matce. Lubił wnuczkę, Kasię. „Kasia, mówił, ma talent, będzie malarzką”. On też bardzo ładnie rysował, tu jest nawet kilka jego rysunków, pamiętanka po nim.

PRÓBA

Ostatni rysunek, podarowany Kasi, został podpisany: „Samotność”. Matka Janusza była niedawno na grobie Karola. Grobów ofiar narkomanii jest już w samej Legnicy kilkadziesiąt.

uciekał ze szpitali, nie stanowiły dla niego dostatecznego zabezpieczenia ani kraty w oknach, ani zamknięte drzwi, ani brak ubrania. Uciekł nawet z aresztu śledczego, nawet śmierć go nie dobiegła, mimo że kilka razy reanimowany, był już w jej szponach. Podczas odrucia stawał się nieznosny dla personelu szpitalnego. Doktor Behnke nie chciał go przyjąć na kolejne odrucie. Kiedy Janusz przyszedł do Poradni Zdrowia Psychicznego, gdzie co wtorek dr Behnke i grupa samopomocy złożona z byłych narkomanów kierują kandydatów na odrucie i leczenie, powiedziano mu wprost: „Szkoda dla ciebie łóżka, sam nie będziesz się leczyć i innym nie dasz”. Janusz przyniósł pismenną prośbę: godzi się na każde warunki, bo wie, że jest nieodpowiedzialny. Można go zamknąć w klatce, zakneblować, ubrać w kaftan bezpieczeństwa, ale odrucić się musi.

Po odruciu, po świętach, znów poszedł na spotkanie grupy. W sprawie dalszego leczenia. Samo odrucie nie załatwia sprawy. Gdyby narkomani potrzebowali do wyzdrowienia tylko tyle, problem narkomani nie istniałby. Janusz ma przed sobą długą drogę.

Nigdy nie pracował. Nie troszczył się o jedzenie, spanie, o przyszłość. Jedyną jego troską — chęcią, a potem nakazem — było zdobycie narkotyku. Podrabianie recept, wycieczki do usługowych gospodarzy. Latem — sezon, autostop, raj dla narkomanów. Żył w ciągłym oszołomieniu, w świecie realnym i nierealnym zarazem. Na trzeźwo, ta prawdziwa rzeczywistość, wyglądała nędznie i blade, jak w krzywym zwierciadle.

ZACZEŁO SIĘ NIEWINNIE...

Matka: — Zaczęło się niewinnie, tu latem, nad strumykiem, rozbili namioty

Listy

Ping-pong

nad Kaczawą

Czytać nie czytać zastanawia się pan Grzegorz Misieja w artykule p.t. „usta wypełnia barani zapach” zamieszczonym w „Konkretach” N 51/52

Kto pracował w Przedzalnii Czesankowej ten wie co to jest barani zapach, ale pan Grzegorz Misieja nie wie, no bo i skąd. Autorytatywnym głosem karci „Nadkaczawie”, profesjonalnym piórem drwi, dowcipkuje, przekazuje „złote myśli”, a przyczyną tego jest zeszyt Literacki wydany w maju 1983 roku przez Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Legnicy. No cóż fachowiec, jemu można. Artykuły członków R.S.T.K. wysłane do redakcji „Konkrety” są nie drukowane, albo drukowane w niepełnym wymiarze, jak to miało miejsce z listem Ryszarda Gruchawki.

Zastanawia nas fakt, że przy braku zainteresowania krytyką literacką, jak jutrenka pojawiła się w „Konkretach” recenzja Grzegorza Misieja i to właśnie o naszym „Nadkaczawiu”. Dziękujemy za okazane zainteresowanie, które przesłoniło wszystkie inne literackie wydawnictwa — co znaczy mieć przysłowiowe szczęście. Nie mniej stwierdzamy, że recenzja „Barani zapach” wypełnia usta przedstawia czytelnikom niezgodny z prawdą obraz. Mianowicie zeszyt R.S.T.K. „Nadkaczawie” był przeznaczony dla potrzeb literackiej sekcji, dla większości autorów był pierwszą próbą drukowanej wypowiedzi. Nie był przeznaczony do sprzedaży, autorzy utworów zrezygnowali z honorarium. Następnie, Grzegorz Misieja nad wierszem Rogera Piaskowskiego „Kartka z zielnika” ucieka do dziewiętnastowiecznych wspomnień zapominając o zamieszczonym w tymże samym Zeszycie wierszu R. Piaskowskiego p.t. „Pora deszczowa”, który w ogólnopolskim poetyckim konkursie „Czerwonej Róży” uzyskał wyróżnienie. Czyżby to przeoczenie?

Tekst Teodozji Piaskowskiej autor nazywa opowiadaniem niedostrzegając umieszczonej przy nim uwagi: „fragment opowiadania p.t. „U przańniczek”. Należy dodać, że „Telefonistka” (tak nazywa się fragment opowiadania) była drukowana w Trybunie Wałbrzyskiej. Dalszym brakiem spostrzegawczości u autora recenzji jest całkowite pominięcie twórczości Ryszarda Gruchawki, w tym wiersza „Rodowód”, który w PAR 83 uzyskał II-ą nagrodę, o czym informował „Głos Szczeciński”.

Panie Grzegorzu Misiejo o co panu chodzi, bo przecież nie o literacką krytykę. Przedstawia pan czytelnikom wypaczony obraz naszego zeszytu. Mamy nadzieję, że recenzując następny Zeszyt „Nadkaczawie” uzupełni pan swoje niedociągnięcia i postara się aby recenzja wniosła uwagi, które nam nieprofesjonalnym twórcom przyniosą pożytek i pozwolą zachować szacunek jaki żywimy dla drukowanego słowa.

Z poważaniem
Zespół Redakcyjny R.S.T.K.
w Legnicy
(4 nieczytelne podpisy)

Legnica 30. 12. 1983 rok.

Red.: Uważamy, że powyższy list (aby jego autorzy nie mieli już żadnych zastrzeżeń, drukujemy go bez najmniejszych poprawek i zmian!) kończy dyskusję na temat nie tylko „Baraniego zapachu w ustach”. Jeśli o ów „barani zapach” idzie, pewnie najbardziej miarodajną byłaby opinia owarza, a takowego — niestety! — redakcja wśród swych znajomych i sympatyków nie posiada... Koniec więc — proszę Wszystkich Zważających Stron! A swoją drogą szkoda, że dyskusja spowodowana drobną nierzetelnością informacyjną p. R. Piaskowskiego wywołała wyłącznie wojnę podjazdową, przy której łatwo przecieć o niezbyt szlachetne metody.

I jeszcze jedna sprawa: Jak wynika z treści naszej stopki (patrz str. 16) zastrzegamy sobie podstawowe redakcyjne prawa. A do jednych z podstawowych praw każdej redakcji należy możliwość doboru tekstów. W redakcyjnej tece leży nadesłany nam przez członków legnickiego RSTK jeden tylko artykuł, zatytułowany „Rasputin — czyli horror nad Nową”. Ani odkrywczy, ani specjalnie pouczający. I nie starczyło dla niego miejsca, choć sezonów ogórkowych już kilka za nami.

Bolesław II Rogatka bardzo dziwny książę

JANUSZ CHUTKOWSKI

16

ODBYLISMY długą podróż w czasie od Konrada I, syna Henryka Pobożnego, do Henryka XI i Jana II — ostatnich książąt glogowskich. Teraz wrócimy do połowy XIII wieku, kiedy to po walecznej śmierci Henryka Pobożnego pod Legnicą spustoszony kraj objął jego synowie. Wrócimy aby opowiedzieć o życiu i dziełach najstarszego jego syna księcia Bolesława II zwanego Rogatką, założyciela legnickiej linii Piastów. A była to postać niezwykle barwna.

Bolesław II był pierworodnym synem Henryka Pobożnego. W chwili śmierci ojca mógł mieć 12—14 lat, a był to w średniowieczu wiek wystarczający aby objąć rządy, a za mały aby umiec robić to mądrze. A przecież nikt nigdy nie uświadał go tego nauczyć. Jego ojciec przez długie lata „terminował” u Henryka Brodatego i miał czas oobrze poznać trudną sztukę panowania. Podobnie byłoby pewno z Bolesławem gdyby tragiczna śmierć Henryka Pobożnego nie uczyniła go nagle samodzielnym. A do tej samodzielności nie był jeszcze zupełnie przygotowany. Jego oracja: Konrad i Władysław studiowali na uniwersytetach w Paryżu i Padwie. On zaś, jeżeli się czegoś uczył, to może strzelania z łuku i rzucania oszczepem, a najprawdopodobniej i tego było mało, bo pieczę nad edukacją sprawowała jego matka, święta Jadwiga, zapatrzona w niebo, oschła i pogrążona w dewocji. Pewno więc musiał godzinami klęczeć na zimnych posadzkach w mrocznych świątyniach, brać udział w długich modlitwach i śpiewach, skoro zdołał zniecierpliwienie je na całe życie. Widziała to Jadwiga, która przy swojej dewocji umysł miała przenikliwy jak rzadko i już wówczas uprzedzała jego matkę księżną Annę mówiąc do niej: „Oj twój Bolesław stanie się kiedyś niebezpieczeństwem dla kraju. I może właśnie wtedy zrodził się w tym młodym chłopcu, dla którego ojciec nigdy nie miał czasu, a matka, zapatrzona w światobliwą świecę — serca, bunt przeciwko tym postom i umartwieniom praktykowanym na dworze, które zderzały się z jakże bujnym i barwnym życiem wokół niego.

Przypadek więc sprawił, że już po rocznej regencji Anny, Bolesław w wieku około 14 lat, rozpoczął rządy. Pierwsze jego samodzielne kroki były jakże znamienne dla całego późniejszego panowania. Jednym z pierwszych było zorganizowanie turnieju rycerskiego we Lwówku. Kiedy zaś jego rycerze (żałoba panowała wówczas powszechna po klęsce legnickiej) nie chcieli walczyć, Bolesław, aby uspokoić ich sumienia, zgodził się ofiarować klasztorowi w Henrykowie posiadłość zwaną Jaworowiec, dzięki czemu zresztą wiemy o tym wydarzeniu, a była to na ziemiach polskich pierwsza informacja o turnieju rycerskim.

Tak więc młodziutki książę bawił się i jak pisał kronikarz „rozliczne popielniał dzieciństwa za czasów swej młodości, a to w turniejach i innych igraszkach”, a w tym czasie rozpadło się jego, odziedziczone po ojcu, państwo. Najpierw odpadła Małopolska, zajęta przez Konrada Mazowieckiego. Później podniósł głowę synowie Władysława Odonicza w Wielkopolsce. Tej dziedziny Bolesław bardzo nie chciał utracić. Zorganizował wyprawę i przegrał. Próbowal jeszcze utrzymać Wielkopolskę w rodzinie, wydając za księcia Przemysła swoją siostrę Elżbietę, którą w tym celu porwał z klasztoru trzebnickiego, ale to mu już nic nie dało. Większa część Wielkopolski była stracona.

W 1247 r. na widownię polityczną wkroczył młodszy brat Bolesława, Henryk IV. Najpierw bracia próbowali rządzić wspólnie. Wkrótce jednak doszło do podziału księstwa. Henryk wybrał Legnicę, a Bolesław Wrocław. Zaraz jednak rozmyślił się i zażądał zamiany dzielnic, na co jego brat się zgodził. Został więc Bolesław panem w Legnicy. Obaj zobowiązali się wyposażyć swoich młodszych braci, którzy przysposabiali się do stanu duchownego: Bolesław Konrada, a Henryk Władysława.

Pierwszy zbuntował się Konrad. Zrzucił duchowne szaty i zażądał wydzielenia mu osobnego księstwa, w czym po-

pierał go Henryk, jako że nie z jego dziedziny miało ono powstać. To było nie. Sprowadził więc Bolesław saskie oddziały zaciężne i napadł na nieprzygotowanych braci. Wrocławia wprawdzie nie zdobył, ale zniszczył całą dzielnicę, a w Środzie spalił kościół i w nim pięćset mieszkańców. Później obaj książęta, Bolesław i Henryk szukali pomocy u niemieckich feudałów, co drogo kosztowało, a korzyści nie dawało prawie żadnej. Konrad natomiast uciekł na dwór Przemysła do Poznania, gdzie spodziewał się pomocy. Bolesława, po kolejnej nieudanej wyprawie na Wrocław, uwięzili w Wroclawiu.

Bolesław wypuszczony z lochu nie zmienił ani na jotę swojego postępowania. Mścił się na swoich prześladowcach, zaciągał ogromne długi, zastawiał Niemcom zamki i warownie. Kiedy jednak w zamian za obietnicę pomocy oddał arcybiskupowi magdeburskiemu Lubusz, Przemysł I nie wytrzymał. To już naruszało jego interesy. Uwięził Bolesława. Potem go wypuścił, ale Bolesław nadal trwał majątek. Doszło do tego, że w końcu tułał się po kraju na jednym koniu, z wiernym sobie grajkiem, nie mając często czym zapłacić za posiłek w

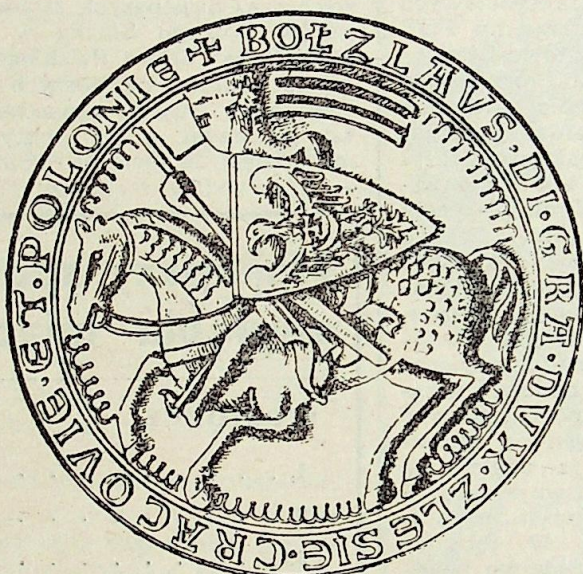
dził się zapłacić Bolesławowi dwa tysiące grzywien srebra i zamienić dziesięcinę snopową na pieniężną (to ostatnie zobowiązanie nie jest zresztą pewne) książę wypuścił go z niewoli.

Kolejnym przedsięwzięciem Bolesława była próba wywarcia zemsty na bracie Konradzie glogowskim. W tym celu zaprosił go na naradę do Legnicy, ale w rzeczywistości zamierzał go uwięzić i zmusić do wyrzeczenia się księstwa glogowskiego. Natrafił jednak na godnego siebie przeciwnika. Konrad, przeczuwając podstęp, zabrał ze sobą znaczną ilość wojska i ukrył je w okolicy Legnicy. Na zamek udał się z niewielkim orszakiem. Widząc, że mury zamku są obsadzone żołnierzami, wykorzystał zamieszanie powstałe przy przywitaniu, pochwycił brata, porwał go spośród jego własnych wojsk i zanim ktokolwiek zdążył się zorientować w sytuacji — schronił się pod osłoną ukrytych w pobliskim lesie oddziałów.

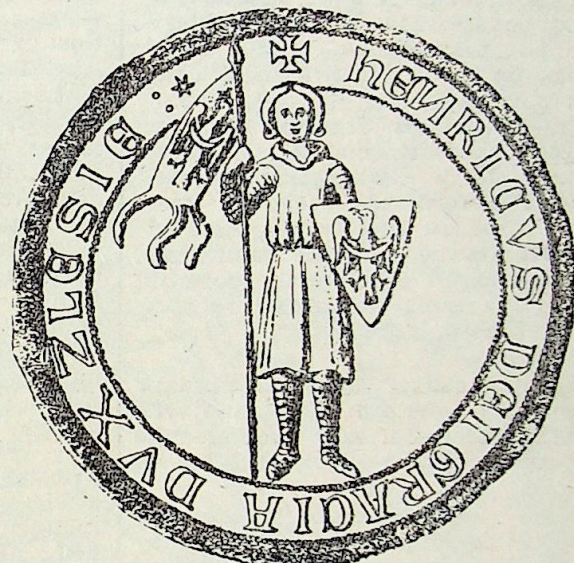
Nastąpił wówczas dla Bolesława zły dzień. Uwięziony w Głogowie, musiał oddać pieniądze wymuszone na biskupie Tomaszu. Równocześnie papież Aleksander IV ogłosił przeciwko niemu wyprawę krzyżową, zwolnił jego poddanych od

Niemców. Kronika wielkopolska wspomina że „Bolesław... zaczął srożyć się wobec Polaków i okazywać niesychnącą zachwałę przez przenoszenie Niemców nad Polaków, jak przez hojne przyziewanie im posiadłości”. Nie czuł się jednak Niemcem i nie znał języka niemieckiego w stopniu pozwalającym na porozumiewanie się w bieżących sprawach. Jego dwór był zresztą dworem polskim, co możemy stwierdzić znając imiona otaczających go dworzan, chociaż przebywali na nim również Niemcy. Był na pewno człowiekiem prymitywnym, o czym świadczą liczne anegdoty zanotowane przez kronikarzy. Według jednej z nich przytoczonej w kronice śląskiej skróconej: „Pewnego razu na Nowym Targu wrocławskim, gdzie schodziły się na targowisko liczne mleczarki, przechodząc przez plac, polecił zakupić wszystko mleko, przywieźć do swojej gospody i wlać z dzbanów do przygotowanej w tym celu beczki. Kiedy kobiety po opróżnieniu dzbanów zażądały zapłaty, książę spojrzawszy na mleko, jakby zagniewany z powodu tego, że nie wydało mu się dość białe, nie chciał im zapłacić, lecz polecił, aby każda kobieta zabrała na powrót swoje mleko. Kobiety przeto obawiając się o zapłatę tłumnie rzuciły się pośpiesznie z dzbanami do beczki, jedna druga cisnąć i wyprzedzając, aby mleko swoje odebrać. W zbiegowisku tym taki powstał tłok, że każda stłukła swój dzban, a po zniszczeniu naczyń zaczęły walczyć bijąc się wzajemnie i wyrwijając sobie włosy, co widząc książę zanosił się wielkim śmiechem. Po uspokojeniu zamieszania polecił każdej kobiecie dać zapłatę, po odebraniu której wszystkie kobiety odeszły zadowolone.”

Najpełniejszą charakterystykę księcia Bolesława Rogatki dał Jan Długosz. Przytoczmy ją w całości: „Gwałtownik



Bolesław Rogatka.



Henryk III Wrocławski.

gospodzie. Tego z kolei nie mógł ścierpieć jego brat Henryk. Porwał więc Bolesława (to już trzecie porwanie) i siłą wprowadził go do legnickiego zamku.

W 1251 r. na widownię wkracza znowu Konrad i przy pomocy Przemysła I wywalcza sobie odrębną dzielnicę glogowską. O tej sprawie szczegółowo pisałem w szkicu poświęconym Konradowi I, ale skutek walk był taki, że Bolesław stracił znowu znaczną część swoich ziem.

Bolesław II był jednak człowiekiem niestrudzoną i pełnym nowych pomysłów. Skoro musiał ustąpić braciom to postanowił odbić to sobie na biskupie wrocławskim Tomaszu I, z którym już poprzednio miał zatarg. Przystąpił do tego w sposób sobie właściwy. Jak pisał Długosz biskupa „...napadał nocą w czasie snu ze swoimi Niemcami (ich zachęta i rada miała go pchnąć do tego czynu) i więził... wraz z prepozytem wrocławskim Bogufalem i kanonikiem Hekardem. Rabuje wszystko: konie, szaty i mienie biskupie, które tam miał ze sobą, a biskupa każe wsadzić na konia w jednej nędznej kuszuli, w której spał. Kiedy jego niemieccy oprawcy zauważyli, że biskup nie umie jeździć konno (był już bowiem w podeszłym wieku), zamienili go na konia, na którym siedział, przesadzając go na innego, ciężko chodzącego stępaka, żeby mu przyzwyczaić trudu i męki. Wreszcie jeden lotrzyk, gdy cała reszta niemieckich zbirów w Bolesława wyśmiewała jego nagość i szekanie zębami spowodowane zimnem, zlitował się, oddał go starym płaszczem w cętki i stare buty, żeby nie zginął od mrozu.”

Przesiedział biskup Tomasz najpierw w zamku Bolesława we Włocławku, a później w wieży zamku legnickiego ponad sześć miesięcy. Nie pomógł interwencje możnych, świeckich i duchownych, ani nawet rzucona kłątwa. Dopiero kiedy zgo-

przysięgi wierności, a tym którzy mieli wziąć udział w wyprawie przyznał odpust zupełny — taki sam, jaki dawał rycerzom wyruszającym do walki o Ziemię Świętą.

Do zapowiedzianej krucjaty jednak nie doszło. Bolesław ugął się, przyrzekł dać Tomaszowi wysokie odszkodowanie, za co poręczyli jego bracia Konrad i Henryk, odbył publiczną pokutę i w grudniu 1262 r. został ponownie przyjęty do społeczności wiernych.

Bolesław Rogatka był dwukrotnie żonaty. Pierwszą jego żoną była Jadwiga, córka hrabiego Anhaltu. To jej właśnie miała powiedzieć św. Jadwiga: „że od męża wypadnie jej wycierpieć wiele zła”. Miał z nią ośmioro dzieci. Po jej śmierci w 1259 r. Rogatka wziął za żonę Eufemię, córkę Sambora II, księcia lubusko-trzebnickiego. Pożycie tej pary było fatalne. Doszło do tego, że Eufemia „wzgardzona przez owego z powodu nalożności mizernego stanu, pieszko uciekla”. Widać wady księcia z wiekiem stawały się coraz trudniejsze do zniesienia. Bolesław Rogatka zmarł w grudniu 1278 r. i pochowany został w kościele dominikańskim w Legnicy.

Jak ocenić tego księcia, którego życie było tak bujne i pełne nadzwyczajnych przygód. Współcześni nazywali go Srogim (to po spalaniu żywcem mieszkańców Środy), Rogatką, Dziwnym, a pod koniec życia — Łysym. Kronikarze pisali o nim źle. W księdze henrykowskiej zanotowano: „Książę Bolesław, syn zabitego przez pogan księcia Henryka, nie innego nie robił tylko płatać głupie figle”. Był nieufny i podejrzliwy. Już w młodości „kazał się zamykać i nikogo w ogóle do siebie nie dopuszczał tylko bardzo zaufanych. Miał zaś wtedy w różnych swoich mieszczkach tajne drzwiczki, nieznane wszystkim ludziom prócz bardzo sobie zaufanych”. Faworyzował

względem własnych i obcych ludzi, był uwikłany aż do śmierci w ohydą miłośnię z nalożnicą. Mówił tak niewyraźnie i prędko, że najczęściej budził u słuchaczy śmiech i urąganie. Krętał w czynach i obyczajach, pochopny w wyrokowaniu bez rozważenia słuszności, szczególnie w sprawach gardlowych, stąd wielu nazywało go Srogim, ale i Rogatką, co oznacza po polsku: rogaty.”

Czyżby więc nie pozytywnego nie można powiedzieć o tym dziwnym księciu? A może spróbujemy spojrzeć na jego życie i czyny trochę inaczej. Młody, no powiedzmy ściślej — bardzo młody i mało rozgarnięty chłopiec, niespodziewanie dla siebie, po ogromnym wstrząsie jakim była dla niego klęska legnicka i śmierć ojca, uzyskuje władzę prawie absolutną. Nie wie co ma robić, a w kraju panuje bałagan i rozprężenie. Usiłuje najpierw robić to czego mu zawsze broniono — bawić się. Tymczasem władza wymyka mu się z rąk i kraj się rozpaść, a więc szereg nieudanych prób ratowania całości monarchii. Gdyby starczyło mu siły i energii do wygnania braci i objęcia całego dziedzictwa to może... chwilibyśmy go dzisiaj jako godnego następcę wielkich Henryków — jego ojca i dziadka. Ale tej siły, a może i bezwzględności w działaniu mu nie stało. W rezultacie był ciągłe bity i więzienia przez innych, a my namietamy mu głównie jego głupie dowcipy. Czasem i taki jest ten „sprawiedliwy osąd historii”, na który się tak chętnie powołujemy.

PS. Autor pragnie przeprosić czytelników za to, że ostatnie dwa odcinki zostały opublikowane w odwrotnej kolejności, przy czym tytuły i ilustracje nie odpowiadają treści, a zarazem wyjaśnić, że pomyłka ta powstała bez jego udziału.



Oby tak wszędzie

ZYGMUNT ŁUSZCZ

Gmina Udanin od wielu lat znana jest z wysokich efektów w gospodarce żywnościowej. Tamtejszy PGR był jednym z najlepszych w kraju, a gospodarujący na gruntach najwyższych klas rolnicy osiągnęli bardzo dobre zbiory. Jednak o rozwoju sportu wiejskiego głucho było przez długi okres czasu. Gmina Udanin była w dosłownym tego słowa znaczeniu Kopciuszkiem na sportowej mapie województwa legnickiego. Wprawdzie istniały ludowe zespoły sportowe, młodzież kopala piłkę, lecz daleko jej było do średniowiejskiej klasy. Nawet po przyłączeniu (w 1975 roku) Udanina do województwa legnickiego nadal nie się specjalnie nie zmieniło. Dopiero niedawno coś drgnęło, kiedy w gminnych władzach znaleźli się starzy sportowcy: Jerzy Fijałkowski (I sekretarz KG PZPR), Józef Grabowski (naczelnik), Stanisław Opiola (sekretarz urzędu). Ich dawne i obecne zainteresowania sportowe podchwycili społeczni działacze i wreszcie zaczął się ruch w interesie. Efekty już widać.

Doskonałą okazją do podsumowania stosunkowo krótkiego dorobku była sprawozdawczo-wyborcza konferencja Rady Gminnej LZS — 5 stycznia br.

Zarówno w sprawozdaniu złożonym przez przewodniczącego Rady Gminnej Andrzeja Fuglewicza, jak i w dyskusji dużo mówiono o osiągnięciach ostatniego okresu. Okazało się, że z martwej sportowo gminy można coś zrobić. W gminie działa prężnie sześć kół LZS — Różana, Konary, Udanin, Lusina, Jarosław i Gościów. We wszystkich preferowana jest oczywiście piłka nożna, ale nie zapomina się o siatkówce, szachach i tenisie stołowym. Największe osiągnięcia ma LZS „Wilki” z Różanej. Piłkarze klubu udanie startują w klasie B. Nie to jednak decyduje o stawianiu ich w czołówce gminnej, rejonowej (Jawor) i wojewódzkiej. Miejscowi działacze, mając duże poparcie mieszkańców wioski, zdołali wybudować boisko sportowe, szatnię, doprowadzić tam energię elektryczną. Zaawansowane są prace przy wykorzystaniu przyległego stawu na ośrodek sportowo-rekreacyjny. Zapaleńcy z Różanej idą dalej. Znaleźli odpowiednie miejsce na wybudowanie sali sportowej. Fundamenty już są. Sami chcą załatwić opracowanie dokumentacji, kosztorysu, materiały oraz zapewnić wykonawcę.

Brakuje im tylko niezbędnych środków. Te jednak zagwarantował im Antoni Korzeniowski, dyrektor WKFSiU Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy, obecny na konferencji. W ostatnich dwóch latach byłem w gminie Udanin trzykrotnie. O Różanej miałem już okazję napisać, ale nie tylko ta wioska gmina stoi. Pozostałe LZS-y występują w klasie C i D, a społeczna rada organizuje interesujące imprezy z okazji 1 Maja, Święta Ludowego, 22 Lipca, dożynek i innych nadarzających się okazji. Organizuje się także mistrzostwa gminy w tenisie stołowym, a jej mistrz — LZS Lusina — okazał się najlepszy w rejonie jaworskim i z powodzeniem występował w mistrzostwach województwa. Uległ wprawdzie rejonowi głogowskiemu, ale zaprezentował się z jak najlepszej strony.

Praca Rady Gminnej LZS nie ograniczała się tylko do przeprowadzania im-

prez sportowych. Za główny cel stawiała sobie wciąganie młodzieży do pracy na rzecz własnego środowiska. Efektem są wspomniane urządzenia w Różanej i wybudowanie boiska w Konarach. Należy też podkreślić fakt, że Różana we własnym zakresie zakupiła autokar, czego mogą jej pozazdrościć nawet potencjalni sportowi województwa, którzy wciąż muszą korzystać z usług przedsiębiorstw transportowych. Za to trzeba słono płacić, ale LZS-y potrafią — nawet nie mając własnych środków transportowych — jakoś sobie radzić. Pomaga im PGR Udanin, jego Zakład Remontowo-Budowlany, Rolnicza Spółdzielnia Produkcyjna w Lusinie i inne przedsiębiorstwa gospodarki żywnościowej. Bardzo pomagają też władze gminne. Jak oświadczył naczelnik Grabowski nie ma i nie będzie problemów z pieniędzmi — cała rzecz tylko w tym, aby mądrze i celowo je zagospodarować. Nie były to słowa bez pokrycia, gdyż Urząd Gminy wykazał się dokładnymi kwotami przeznaczonymi m.in. na zakup sprzętu sportowego. Jest zdecydowany nadal popierać inicjatywy społeczne w budowie urządzeń i obiektów w poszczególnych wsiach. Nic więc dziwnego, że uczestnicy spotkania wystąpili z apelem do pozostałych kolegów z województwa o podejmowanie sportowych czynów społecznych dla uczczenia 40 rocznicy PRL. Apel ten zostanie oficjalnie podany do wiadomości na marcowym zjeździe sprawozdawczo-wyborczym legnickiej organizacji ludowych zespołów sportowych.

Podejmowanie czynów społecznych nie jest jedynym planem działania udanińskiej rady gminy. Postanowiono robić wszystko, aby powołać nowe ogniska i zwiększać liczbę ich członków, werbować nowych działaczy, zjednywać społeczeństwo wsi, jak najszybciej uregulować sprawy własnościowe boisk w Udaninie, Jarosławiu i Kokolnikach, budować nowe boiska (nie tylko piłkarskie, ale także do gier małych i tenisa), organizować znacznie więcej imprez masowych. Postanowiono także na serio zająć się turystyką, rekreacją i różnymi dyscyplinami. W interesującym programie dużo mówi się też o wychowaniu przez sport i turystykę młodzieży wiejskiej, nawiązaniu ścisłej współpracy z organizacjami młodzieżowymi, miejscowymi zakładami pracy.

W szybkim tempie dawny Kopciuszek staje się potęgą w sporcie wiejskim zagłębia miedziowego. Nie mam tu na myśli samego wyczynu, ale przede wszystkim masowość, ofiarność działaczy, coraz większe zainteresowanie mieszkańców wsi i pomoc udzielana przez miejscowe władze i zakłady produkcyjne. Udaninowi udało się przełamać liczne bariery i stworzyć dobre warunki dla rozwoju masowego sportu i turystyki na wsi. Zaangażowanie jakie spotyka się na co dzień pozwala przypuszczać, że za dwa, trzy lata o tej gminie można będzie napisać więcej ciepłych słów. Oby tak działo się we wszystkich wiejskich ośrodkach zagłębia miedziowego.

Krótko

● W niedzielę, 8 stycznia br., rozegrano w Lubinie ogólnopolski wyścig kolarski w przełajach o puchar dyrektora Ośrodka Sportu i Rekreacji Henryka Kruglińskiego, który był zarazem jedną z eliminacji w challenge „Dziennika Ludowego”. Na starcie stanęło 122 zawodników. W najciekawszej konkurencji seniorów triumfował Andrzej Mąkowski z Chemika Police — były wicemistrz świata. Przez cały czas toczył on zaciętą rywalizację z członkiem kadry narodowej Janem Antkowiakiem z poznajskiego Stomilu, którego na mecie wyprzedził zaledwie o dziewięć sekund. Trzecie miejsce wywalczył w tej konkurencji uczestnik mistrzostw świata juniorów Zbigniew Spruch z Trasy Zielona Góra. W doborowej stawce 16 miejsc zajął Mieczysław Misztuk z Legrolu Legnica, a na 20 pozycji sklasyfikowano Jacka Szewerniaka z Górnika Polkowice.

W wyścigu juniorów zwyciężył Piotr Ciuka (Lechia Piechowice), przed Zbigniewem Korczakiem (Trasa Zielona Góra) oraz Jackiem Bodykiem i Arkadiuszem Makareczukiem z Polkowic. Wśród juniorów młodszych najlepszy okazał się Mieczysław Plizga (Karolina Jaworzyna Śląska) wyprzedzając Wiesława

Makuchowskiego (Górnika Polkowice) i kolegę klubowego Andrzeja Szeremę. Wyścig młodzików wygrał Zbigniew Bycka z LKS Bizon Bieganów. Drużynowo najlepszy okazali się kolarze Bizona Bieganów, którzy wyprzedzili Górnika Polkowice. Sędzią głównym zawodów był Bolesław Brygier z Polkowic.

● Młodzi bokserzy legnickiej Miedzi coraz częściej dają znać o sobie. Ostatnio uczestniczyli (jako reprezentanci Dolnego Śląska) w rozegranych w Chelmie finałach ogólnopolskiego turnieju juniorów o puchar mistrzów olimpijskich. Krzysztof Kozłowski zajął w tej imprezie drugie miejsce, przegrywając w finale z dwukrotnym mistrzem Polski — Jabłońskim z Mazura Elk. Robert Nawrat zajął natomiast trzecie miejsce, a w walce o wejście do finału z Lewandowskim (Czarni Słupsk) sędziowie (niezasłużenie) uznali go pokonanym stosunkiem głosów 2:3. Ten utalentowany zawodnik szturmował znalazł się w kadrze narodowej juniorów i miał wystąpić w meczu z Republiką Federalną Niemiec. Nie stanął do walki, gdyż jego przeciwnik nie został dopuszczony do walki.

● 12 lutego br. rozpoczyna się rozgrywki o wejście do II ligi bokserskiej, w których wystąpi zespół Miedzi Legnica. Legniczanie w pierwszym pojedynku podejmują na własnym ringu Prosnę Kalisz. Ich przeciwnikami będą ponadto Pomorzanie Toruń, Victoria Wałbrzych, Ruda Śląska i Gwardia Zielona Góra. Do finału awansuje zwycięski zespół.

Plebiscyt „Konkretów”

Ogłoszono już wyniki plebiscytu „Przełomu Sportowego” na dziesięciu najlepszych sportowców Polski w poprzednim roku oraz najlepszych zawodników i trenerów Dolnego Śląska w tradycyjnym plebiscycie „Słowa Polskiego”. Rywalizacja o miano najlepszych sportowców i trenerów województwa legnickiego toczy się nadal, a jej efekty przedstawimy dopiero 28 stycznia. Przed tygodniem — z powodów technicznych — nie za-

mieściliśmy plebiscytowego kuponu. Strata tę uzupełniamy dzisiaj zamieszczając dwa kupony. Ponieważ przerwa była stosunkowo długa postanowiliśmy uwzględnić również typy czytelników nadsyłane na kartkach pocztowych. Swoje propozycje prosimy nadsyłać na adres „Konkretów” — 59-220 Legnica, pl. Chopina 2, z dopiskiem — „Plebiscyt sportowy” — do 18 stycznia (decyduje data stempla pocztowego).

Najlepszy sportowiec i trener zagłębia miedziowego

'83

SPORTOWCY:

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.

9.
10.

TRENERZY:

1.
2.
3.
4.
5.

Imię, nazwisko i adres głosującego:

Najlepszy sportowiec i trener zagłębia miedziowego

'83

SPORTOWCY:

1.
2.
3.
4.
5.
6.
7.
8.

9.
10.

TRENERZY:

1.
2.
3.
4.
5.

Imię, nazwisko i adres głosującego:

Żart

Gdy pierwszy raz rozmawialiśmy na ten temat wszystko omawiane było w konwencji żartu. Przecież tylko w ten sposób uciekli dorośli ludzie mogą dyskutować na temat morderstwa...

Właśnie wyszliśmy wszyscy z firmy na lunch i siedzieliśmy ośmiali nad porcjami pizzy. Byliśmy zmartwieni ostatnimi beczelnymi wyskokami tego typu i zastanawialiśmy się, w jaki sposób uwolnić się od naszego nowego szefa...

Prawdę mówiąc nikt z nas nie nadawał się do takowego przedsięwzięcia...

A przecież coś trzeba było zrobić. Z chwilą przejścia do nowego menadżera — Reeda Graysona, nasza firma zmieniła się w strefę ciągłej walki. Reed od pierwszego dnia przyjął w pracy taktykę zastraszania. Na początku myśleliśmy, że jest to sposób do pozbycia się nas wszystkich i otoczenia się własnymi ludźmi. Powiedzieliśmy mu to nawet prosto w oczy... Był tak zdumiony, że od razu zrozumieliśmy naszą pomyłkę... Teraz już wiemy, że on wszystkich pracowników firmy uważa po prostu za osobistych służących...

Nasza firma wykonuje różnego rodzaju komputery, a każdy w niej dział stanowi właściwie samodzielne królestwo i tak długo nikt się nie wtrąca, dopóki wszystko idzie jak należy, czyli nie ma kłopotów ze sprzedażą naszych wyrobów. I jest to w sumie cel nadrzędny...

Gdyby Reed zjawił się u nas w innym czasie i próbował nas w taki sposób traktować na pewno bez żalu pożegnaliśmy się z firmą i znaleźli sobie inną pracę. Ale właśnie tego lata, jak na złość, znaleźliśmy się wszyscy w fatalnej sytuacji i żadnego z nas nie stać było na wypowiedzenie pracy...

Jannie Miller niedawno przyszła do firmy. Mąż pozostawił ją na pastwę losu z czwórką dzieci...

Jeśli chodzi o mnie, to niemal z dnia na dzień spadł na mnie obowiązek utrzymania ciężko chorego mężczyzny i dwojki dzieci...

Kevin, zastępca Reeda, właśnie ożenił się i musiał utrzymywać młodzieńką żonę. Ona jeszcze nie ukończyła studiów i starą matkę...

Mel, nasz kadrowiec, ma za sobą pięciomiesięczną kurację po przebytym szokowym i naprawdę bardzo musi teraz dbać o swoje zdrowie...

Jak z tego widać wszyscy mieliśmy zupełnie związane ręce... I tak żyliśmy w ciągłej wściekłości i nienawiści...

Mięło lato, a Reed Grayson nadal bezwzględnie torował sobie drogę do kariery...

Pamiętam jak nadszedł czas, gdy dobrał się do mnie. Zaczął mnie wyszydzać, wysmiewać, naśladować moje ruchy, moją glos...

Od dobrych kilku lat pracowałam w firmie, miałam ustaloną pozycję, dobrą pensję. Reed wykorzystywał każdą najmniejszą nawet okazję, by tę pozycję podważyć. Często wpadał mi w pole słowa, mówiąc:

— Nie opowiadaj co było kiedyś tam. Chcesz iść krok w krok z barrakudą, musisz nauczyć się balansować na linie.

Było to jego ulubione powiedzenie o tej jakiejś barrakudzie. Wiecznie wszystkim oczy wykluczał ową barrakudą. Nie mieliśmy pojęcia co to słowo oznacza, ale nikt nie próbował zapytać o wyjaśnienie Reeda...

Później Mel dosłownie został okradziony przez Reeda, który na radzie nadzorczej u wiceprezesa firmy przedstawił jeden ze znakomitych pomysłów Mela za swój. Było nam wstyd, że nikt z nas nie potrafił wtedy zaproponować, tak nas paraliżował lęk przed Reedem...

Później Reed zaczął gnębić biedną Jannę Miller. Wprowadził bez jej wiedzy nowe programy do komputerów i stała jak głupia przed odbiorcami, którzy daremnie czekali, by objaśnią im jak działa nowy system...

Potem Reed przyczepił się Kevin. Redowi sprawiała przyjemność wysmiewanie się z tego bardzo niskiego mężczyzny, ciągnie go po wszystkich działach szybkim marszem, po którym Kevin tchu nie mógł złapać i zasypywanie go w takich momentach istną lawiną pytań...

Reed stale wpajał nam zasadę twardej pracy. W czasie przerw w dokuczaniu któremuś z nas, chętnie się, że tylko dzięki bezwzględności tak szybko robi karierę...

W dalszej karierze najwidoczniej przeszkadzał mu wiceprezes firmy — sympatyczny i nadzwyczaj uczuły człowiek...

Nadszedł czas, kiedy Reed zaczął przymerzać się do fotela wiceprezesa... Najpierw skrupulatnie wyszukiwał wszystkie przeoczenia swego bezpośredniego szefa. Poufałym szeptem informował o tym klientów. Wiedział, drań, że tego typu rzeczy wcześniej czy później dojdą do wrażliwych uszu samego prezesa... Potem ogarnęła go gwałtowna przyjaźń do sekretarki wiceprezesa, a że babsko było gadatliwe...

Pewnego wieczoru, gdy zostałam już głębiej niż inni by załatwić pewną dodatkową, ale bardzo pilną sprawę, stałam się

przypadkowym świadkiem, jak Reed wysłał na 17 piętro, do biura prezesa firmy wyjątkowo złośliwą „notatkę służbową”. Spojrzałam na niego wtedy uważnie, ale bez najmniejszego zażenowania powiedział: — Jeśli chcesz coś osiągnąć, musisz prześladować przeciwnika z takim uporem jak barrakuda...

☆

Właśnie codziennie, podczas lunchu, nad porcjami pizzy omawialiśmy sposoby sprzątnięcia tego gagatka ze świata. Jednak nawet w żartach trudno nam było coś wymyśleć.

Nikt z nas nie umiał posługiwać się palną bronią...

Nikt nie umiał rzucać nożem do celu...

Mel proponował swoje środki uspokajające, ale nie wiedział czy napewno będą skuteczne...

W końcu sierpnia wszyscy byliśmy nerwowo wykończeni i bardziej przypominaliśmy ludzkie wraki niż sprzedawców komputerów... Mimo to firma kwitła, a Reed zdobył się nawet na pochwałę... Obiecał także premię, ale skończyło się tylko na obietnicy... Jeszcze raz wystawił nas do wiatru...

Pewnego sobotniego wieczoru, na początku września, nocny stróż znalazł obok luksusowego samochodu zwłoki mężczyzny. Był to Reed. Został zastrzelony. Jak wykazało śledztwo, jechał właśnie do firmy po jakieś dokumenty. Zabójca musiał wiedzieć o tej niespodziewanej sobotniej wyprawie...

Kiedy zawiadomiono nas o śmierci Reeda, nikt nie odczuwał się ani słowno...

Podczas lunchu patrzyliśmy osłupiali na pizzę... Nie mogliśmy sobie spojrzeć w oczy.

Kto z nas miał odwagę i siłę?!

Po krótkim śledztwie, policja chwyciła jakiegoś rabusia, którego oskarżono o morderstwo na tle seksualnym...

Po kilku dniach wezwano mnie na rozmowę do wiceprezesa. Akurat jego sekretarka odeszła na emeryturę...

Nigdy, mimo tylu lat pracy w firmie — nie byłam jeszcze na 17 piętrze.

Wiceprezes wstał na mój widok:

— Proszę usiąść mrs Ellen. Rzucę tylko okiem na pani aktę.

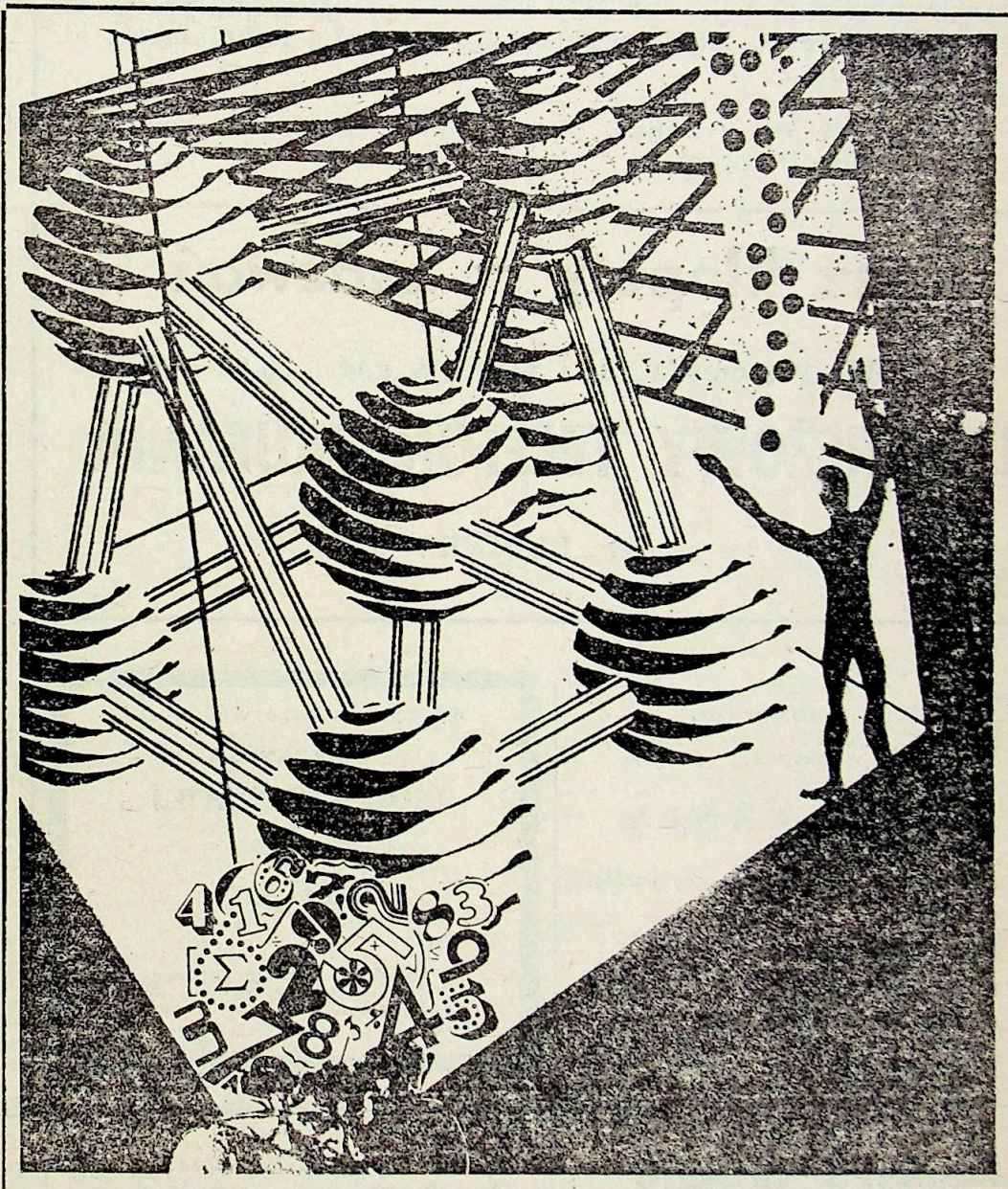
Usiadłam. Mój wzrok padł na zawieszoną na ścianie fotografię przerażająco olbrzymiej ryby. Pierwszy raz widziałam coś takiego.

— Czy to pan ją złowił? — zapytałam wiceprezesa.

— W pewnym sensie tak — odpowiedział, uśmiechając się dziwnie.

Poczułam, że dostaję nerwowej czkawki.

— To barrakuda — uzupełnił wiceprezes słodkim głosem i dodał jeszcze — i to jeden z bardziej niebezpiecznych gatunków.



chcecie to wierzcie...

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy przyjmą ten horoskop z przymrużeniem oka, a losów swoich gwiazdom nie powierzą...

● **BARAN** (21 III—20 IV) — Najbliższy tydzień powinien poświęcić na sprawy, które wciąż pozostają w sferze dyskusji a już powinny być realizowane. Wprawdzie nie widać się one ściśle z twoimi sprawami zawodowymi, ale ich załatwienie będzie miało duży wpływ na te ostatnie. Wiadomość na której ci bardzo zależy, już w drodze.

● **BYK** (21 IV—21 V) — Trudno ci obecnie podejmować decyzję, a twoja sytuacja wymaga poważnych zmian. Ważne jest abyś się do innowacji przygotował duchowo, a reszta już pójdzie łatwo. Więcej zainteresowania okazane Pannie sprawi ci wielką satysfakcję.

● **BLIŹNIĘTA** (22 V—21 VI) — Chciałbyś pewną, leżącą ci na sercu sprawę, załatwić od reki. Wprawdzie wszystko jest na dobrej drodze, ale jest ona jeszcze daleka i będzie w magala sporego uporu i konsekwencji. Konieczna jest w najbliższym czasie wizyta u dentysty.

● **RAK** (22 VI—22 VII) — Tydzień nie najlepszy, a wszystko przez twoje nieprzemysłane wypowiedzi. Uraziłeś kogoś, kto jest dla ciebie teraz bardzo ważny. Musisz to naprawić i nie będzie to łatwe. Jasnym promieniem będzie dobra wiadomość, która przyjdzie niespodziewanie z daleka.

● **LEW** (23 VII—23 VIII) — Jesteś bardzo zaangażowany w sprawy domowe i to bardzo chwalebne. Ale nie możesz się pozawalać terroryzować. Zostaw sobie miejsce na swoje zupełnie prywatne sprawy, bo obecna sytuacja źle odbija się na twojej psychice. W sprawach zawodowych niewielka satysfakcja.

● **PANNA** (24 VIII—23 IX) — Twoje myśli krążą wciąż koło Koziorożca. Jednak ma on tak zawiązaną sytuację, że lepiej sobie nim głowy nie zaprzątać. Natomiast jeśli wyteżysz swoje siły i inwencję czeka cię sukcesy w pracy zawodowej. W to warto inwestować.

● **WAGA** (24 IX—23 X) — Nie licz zbyt wiele na to, że droga do sukcesu będzie ułożona samymi rozami, chociaż na to wygląda. W ostatnim momencie wyonają się niespodziewane trudności i trzeba być na nie dobrze przygotowanym. Mile spotkanie towarzyskie zakończy pracowity tydzień.

● **SKORPION** (24 X—23 XI) — Mnie złego początki... Dajesz obietnice, sądząc, że wiele z nią uzyskasz — tymczasem uwikłałeś się i masz poważne zobowiązania. Najlepiej przedstaw sprawę jasno i zrezygnuj z niepewnych korzyści, a będziesz mógł spokojnie spać. Rada Bliźniąt może ci być niezwykle pomocna.

● **STRZELEC** (23 XI—23 XII) — Nie popadaj w złe nastroje, bo zupełnie nie masz do tego powodów. Wszystkie twoje sprawy są na drodze do sukcesu. Musisz oczywiście włożyć jeszcze sporo wysiłku w zwycięstwo, ale nie ma innej rady. Rak jest tobą zainteresowany. Może z tej sytuacji wynikać coś bardzo frapującego.

● **KOZIOROŻEC** (23 XII—20 I) — Jeśli czegoś bardzo chcesz, to nie możesz pozostawiać inicjatyw komu innemu, bo sprawy pójdą w zupełnie innym kierunku niż byś pragnął. W domu sytuacja nie najlepsza, ale miły uśmiech i kwiaty załatwią dużo. Staraj się włączyć w pewne sprawy, warto też okazać duże zaangażowanie.

● **WODNIK** (21 I—20 II) — Wydawało ci się dotychczas, że decyzyjnie w interesujących cię sprawach są w twoim ręku, ale to nie prawda. Im szybciej zdecydujesz to zrozumieć, tym dla ciebie lepiej. Codzienny półgodzinny szybki spacer, nie tylko poprawi twoją kondycję, ale pozwoli ci przemyśleć wiele spraw.

● **RYBY** (21 II—20 III) — Wszystkie sprawy finansowe ułożyły ci się bardzo pomyślnie. Również w sprawach sercowych rysuje się pewna korzystna zmiana. Nie możesz jednak trzymać się kurczowo kogoś, kto cię dotychczas zwodził. Im szybciej wyzwolisz się spod jego wpływu tym lepiej.

**PRZEDSIĘBIORSTWO GOSPODARKI
KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ
W GŁOGOWIE**

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie remontowych robót budowlanych w piwnicach
4 budynków mieszkalnych w Głogowie, ul. Sniadeckich 11,
13, 16, 18.

Zakres robót:

1. Osadzenie krat na okienkach piwnicznych — 129 szt.,
2. Wymiana drzwi w węzłach ciepłych w rozdzielniach gazu na stalowe — 15 szt.,
3. Uzupełnienie lub wykonanie izolacji termicznej na rurach c.o. i c.w.,
4. Malowanie pomieszczeń technicznych, pralni i suszarni,
5. Naprawa posadzek w korytarzach.

Szczegółowy zakres robót jest ustalony na podstawie protokołu typowania.

Wartość robót szacuje się na kwotę około 300 000 zł w jednym budynku, tj. łącznie około 1 200 000 zł. Rozliczenie robót nastąpi na podstawie kosztorysu powykonawczego w oparciu o kalkulację szczegółową przedłożoną przez wykonawcę. Termin wykonania robót — do 29 II 1984 roku.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w PGKiM Głogów, ul. Poczdamka 1, w terminie 7 dni roboczych od chwili ukazania się ogłoszenia. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu roboczym po ogłoszeniu przetargu, o godz. 10.00 w biurze zastępcy dyrektora d/s technicznych, ul. Poczdamka 1.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienie przetargu bez podania przyczyny.

54-k

Masz kłopoty — zadzwoń

— 416-50 (poniedziałki i piątki w godz. 16.00—20.00)

MŁODZIEŻOWY TELEFON ZAUFANIA

W LUBINIE.

53-k

PREZES
SĄDU REJONOWEGO
w Lubinie

UNIEWAŻNIA

zagubioną pieczęć o następującej treści:

SĄDZIA

SĄDU REJONOWEGO

w Lubinie

mgr ANNA KAZMIERSKA.

56-k

Wyrazy głębokiego współczucia

KOLEŻANCE

LIDII JASIŃSKIEJ

z powodu śmierci

OJCA

składają

Dyrekcja i grono pedagogiczne
ze Szkoły Podstawowej nr 10 w
Legnicy.

75327-g

**Przedsiębiorstwo Gospodarki
Komunalnej i Mieszkaniowej**

w Głogowie

OGŁASZA PRZETARG NIEOGRANICZONY

na wykonanie robót budowlanych na terenie Zakładu Dróg,
Ulic i Mostów w Ruszowicach.

Zakres robót:

1. Przebudowa linii nn 0,4 kV — termin realizacji do 30 VI 1984 r.:
— roboty elektryczne; wartość robót wg M-82 wynosi 131 636 zł;
2. Budowa magazynu smarów i olejów — termin realizacji do 30 VIII 1984 r.:
— roboty ogólnobudowlane; wartość robót wg M-82 wynosi 375 113 zł;
— roboty elektryczne; wartość robót wg M-82 wynosi 72 834 zł.

Rozliczenie robót kosztorysem powykonawczym.

Szczegółowej informacji dotyczącej zakresu robót udzieli Dział d/s Inwestycji PGKiM Głogów.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty należy składać w PGKiM Głogów, ul. Poczdamka 1, w terminie 7 dni roboczych od chwili ukazania się ogłoszenia.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w 10 dniu roboczym po ogłoszeniu przetargu, o godz. 10.00 w biurze zastępcy dyrektora ds. technicznych, ul. Poczdamka 1.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyny.

55-k

Działając na podstawie art. 20 ustawy o planowaniu przestrzennym z dnia 31 I 1961 r. (Dz. U. nr 7, poz. 47) oraz §§ 4, 5 i 6 uchwały nr 148 Rady Ministrów z dnia 9 VII 1976 r. w sprawie zasad i trybu sporządzania, uzgadniania i zatwierdzania miejscowych planów zagospodarowania przestrzennego,

Urząd Miasta w Lubinie

ZAPRASZA NA PUBLICZNĄ DYSKUSJĘ

**nad zasadami planu
zagospodarowania przestrzennego
miasta Lubina**

Dyskusja odbędzie się w dniu 19 I 1984 r. w lokalu KMPiK o godzinie 17.00.

Równocześnie informujemy, że uwagi i wnioski do projektu winny być składane na piśmie zawierającym nazwę i adres instytucji, a także czytelny podpis składającego.

57-k

Ogłoszenia drobne

ZGUBY

SKRADZIONO pieczęć o treści: — Stefan Cebo lekarz med. 362 Legnica, ul. Pomorska 26/9, tel. 63-697. — Kierownik Przychodni Rehabilitacyjnej Inwalidów przy Spółdzielni Inwalidów „Legnica” w Legnicy lekarz Stefan Cebo. Wiadomość: Legnica, Pomorska 26/9. 75316-g

ZGUBIONO zezwolenie nr 732/83 z dnia 12 X 83 r. na działalność rzemieślniczą w zakresie pobielania kotłów i naczyń wydaną przez Wydział Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Legnicy na nazwisko Józef Kierpacz. Wiadomość: Kierpacz Legnica, Powstańców 31/12. 75317-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć o treści: Andrzej Gęsiński i Anna Furmanik Sklep Zoologiczny Rynek 25. 59-400 Jawor. Jawor, Rapaackiego 21A/10. 75319-g

ZGUBIONO decyzję wydaną przez Wydział Handlu i Usług Urzędu Miejskiego w Legnicy na nazwisko Mawer Daniel na prowadzenie Zakładu Krawieckiego nr 437/50 z dnia 1 IV 1980 r. w Legnicy przy pl. Zamkowym 22. Wiadomość: Mawer Daniel, Legnica, Powstańców 31/9. 75320-g

25 XII 83 r. zaginął pies rasy jamnik, czarny, podpalany. Znalazcę czeka nagroda. Wiadomość: Legnica, Wały Krolowej Jadwigi 25. 75322-g

ZGUBIONO książeczkę inwalidy wojennego nr 598, wydaną w dniu 23 IX 1981 r. przez O/ZUS Złotoryja na nazwisko Henryk Cichocki. Wiadomość: Legnica, Kwiatowa 7/2. Cichocki. 75328-g

ZGUBIONO zezwolenie nr 50/76 na prowadzenie działalności handlowej, wydane przez Wojewódzkie Zrzeszenie Prywatnego Handlu i Usług w Legnicy na nazwisko Grażyna Czyżewska. Lubin, Zawadzkiego 14/1. 75329-g

ZGUBIONO książeczkę imienną przekazów MM nr BB0998424, wydaną przez PKO Legnica na nazwisko Lidia Wesołowska, Milkowice, Cmentarna 5. 75330-g

ZGUBIONO pieczęć o treści: „PSS „Spółem” Legnica Bufet Przyzakładowy PROMER ul. Jaworzyńska”, wydaną na nazwisko Euralia Walek, Legnica, ul. Lotnicza 18/5. 75332-g

ZGUBIONO legitymację służbową nr 34, wydaną przez Urząd Gminny w Pęclawiu, Bogumiła Frankowska, Wietrzyce 5 gm. Pęclaw. 75337-g

UNIEWAŻNIA się pieczęć wydaną przez Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Zbożowo-Młynarskiego „PZZ” w Legnicy o treści: „Inspektor d/s Przeciwpowodziowych Hubert Siejko”. Wiadomość: Legnica, Karłowicka 40/6. Siejko. 75339-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM ciągnik C 4011 po kapitalnym remoncie. Wiadomość: Rybnik Tadeusz, Szczytniki Małe 1, 59-216 Kunice. 75321-g

SPRZEDAM samochód „Volvo” 343 DL, rocznik 1976. Wiadomość: Chojnów, W. Polskiego 3/6, Płachos, od godz. 16 do 18. 75333-g

SPRZEDAM samochód „Zuk”, silnik po kapitalnym remoncie. Wiadomość: Lubin, Ciesowa 2 (Osiedle Polne). 75334-g

ZAMIENIĘ samochód osobowy „Fiat 125” nowy na „Skodę” typ 84 nowa. Wiadomość: Legnica, Paderewskiego 4/13, tel. 203-02, od godz. 18. Wacława Kolbuszewska. 75338-g

LOKALE

SPRZEDAM dom komfortowo wykończony — w okolicy ul. Świerczewskiego oraz na os. Białe Sady. Biuro Pośrednictwa, ul. Hiełska 17/2, poniedziałek, piątek od 11.00 do 18.00. 75324-g

SPRZEDAM pilnie w Lubinie mieszkanie M-4 przy ul. Budziszyńskiej. Biuro Pośrednictwa — Legnica, ul. Bieleńska 17/2, poniedziałek, piątek, godz. 11.00—18.00. 75325-g

ROZNE

NAPRAWA junkersów, kuchenek gazowych, kranów, baterii, przeróbki instalacji wodno-kanalizacyjnych i gazowych. Legnica, W. Niedzwiedzi 13/8, Żuk. 75331-g

CYKLINOWANIE, lakierowanie układanie parkietów. Wiadomość: Wojciech Wojski, Lubin, 11 Lutego 16/1. 75335-g

PRZEPRAZAM panią Ewę Brzuchowską za moje zachowanie w dniu 6 września 1983 r. Zofia Styczeń, Legnica, Wielkiej Niedzwiedzi 14/7. 75318-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM piłę o średnicy 800 mm do cięcia granitu. Wiadomość: Legnica tel. 252-71, po godz. 16. 75336-g

PAWILON z przeznaczeniem na warzywa lub kwiaty z bieżącą wodą i oświetleniem — sprzedam. Wiadomość: Jawor, Świerczewskiego nr 20/2 po godz. 16. 28-p

MATRYMONIALNE

SAMOTNI — zdjęcia, randki, wieczory, oieraty krajowe, zagraniczne i indywidualne — poleca wszystkim (stałe) Legnickie Biuro Matrymonialne „Danuta”, ul. Traugutta 18, czynne codziennie 9—12 i 14—18. Zapraszam. 75295-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDASZ — KUPISZ nieruchomość, mieszkanie, parcelę w Biurze Pośrednictwa w Legnicy, ul. Bieleńska 17/2, inż. Dymyt — poniedziałek i piątek, godz. 11—18. 75255-g

SPRZEDAM gospodarstwo rolne o powierzchni 5 ha wraz z budynkami mieszkalnymi i gospodarczymi. Wiadomość: Karnica 5, gm. Udanin, poczta Ujazd, Robak Eugeniusz. 75315-g

„Pieśń o raju”

korespondencja własna z Korei

ELŻBIETA POMORSKA

17. W ostatnim reportażu z Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej postanowiłam zapoznać czytelników z teatrem Mansude — uważanym za wcielenie idei czułości (idei życia). O budynku teatru wspominałam przy okazji spaceru po Phenianie. Jest on najbardziej okazałą budowlą w centrum miasta. Otacza go wspaniały japoński ogród i wiele fontann, z których najbliższa budynku ozdobiona jest białymi figurami tancerzek z trupy Mansude.

Na zewnętrznej ścianie budowli przyciąga wzrok barwna mozaika przedstawiająca jedną ze scen wystawianej tu od początku istnienia teatru sztuki. Ściana nadbudówki nad sceną są pokryte barwnymi płytami w kolorach tęczy i po nich można bezbłędnie odróżnić gmach teatru.

Koreańczycy mówią o tym budynku, że łączy w sobie tradycje historycznego budownictwa ze stylem propagowanym przez czułość. Jednak jego bryła robi wrażenie zupełnie nowoczesne. Do tego teatru nie można wybrać się ot tak, zwyczajnie. Przedstawienia nie są w nim grane regularnie, a biletów nie kupuje się w kasie. Otrzymanie biletu do Mansude jest wielkim wyróżnieniem. Do teatru trzeba przybyć na pół godziny przed rozpoczęciem przedstawienia. Bowiem do programu wieczoru należy zwiedzanie sal recepcyjnych teatru.

Już po przekroczeniu progu wielkością i przepychem imponuje hol, w którym szmerze fontanna, a główną ścianę zajmuje panorama gór Kymgiansan. Ruchome schody wwożą gości na wyższe piętro. Na schodach w czasie naszej obecności wydarzył się niemiły incydent. Grupa przodujących rolników wkroczyła na schody, podziwiając grę światła nad głowami. Wówczas dłuży tradycja suknia jednej z kobiet wciągnął mechanizm schodów i tylko szybki refleks jednego z uczestników naszej wycieczki uratował ją od poważniejszego wypadku. Niestety, kosztowna i efektowna suknia uległa zniszczeniu.

Ruchomymi schodami wjeżdża się na pierwsze piętro, gdzie można spacerować długimi korytarzami, których ściany ozdabiają tysiące metrów pięknych jedwabi lub efektownych japońskich tapet. Największa jest sala balowa z galerijką dla orkiestry. Zdziwiałam rozmach i wielkość tych pomieszczeń.

Wreszcie wchodzimy na widowie. Jest zadziwiająco mała przy całej kubaturze budynku. Pytam naszego przewodnika, czy jest to sala kameralna teatru i czy wobec tego będę mogła zobaczyć również dużą salę. Okazuje się, że jest to jedyna sala widowiskowa, a jest rzeczywiście kameralna, bo liczy 450 miejsc z tego około 100 w specjalnych łóżach. Będziemy oglądać przedstawienie, które zostało przygotowane na otwarcie teatru i jest grane do dziś. Nosi ono tytuł „Pieśń o raju”.

Gasną światła i unosi się kurtyna. Scena imponuje wielkością (2 tys. m kwadratowych powierzchni, 40 m wysokości). Po obu stronach sceny umieszczone są duże ramy okalające gładką białą powierzchnię, dopiero gdy zaczęło się przedstawienie okazało się do czego one służą. Po prostu wyświetla się na nich tłumaczenia tekstów śpiewanych na scenie. Były to jednocześnie tłumaczenia w 4 językach: koreańskim, rosyjskim, angielskim i francuskim.

Treść sztuki jest raczej pretekstem do zaśpiewania wielu hymnów na cześć Wielkiego Wodza i pokazania baletowych wstawek. Młoda dziennikarka odwiedza różne części kraju by napisać reportaż. Wędruje więc na wieś, gdzie odbywa się święto plonów, odwiedza góry Kymgiansan, port rybacki Wonsan, hutę i tkalnię. A spotkanie — zresztą przypadkowe — człowieka, który ją podczas wojny wyratował z płonącego domu, jest pretekstem do ukazania walk partyzanckich w lesie i na górze Pektu.

Śpiewacy dysponują świetnymi głosami, szczególnie sopran dziennikarki zadziwia czystością i skalą jaką operuje. Balet również prezentuje bardzo wysoki poziom. Wszystkie tańce wykonane są z wielką precyzją i wdziękiem. Układy choreograficzne nawiązują do tradycyjnych koreańskich tańców i zadziwiają pomysłowością. Suknie tancerzek zmieniają w każdej scenie są samymi wdziękami i ułotnością w bielach, różowościach i błękietach. Całość uzupełniają niezwykle bogata scenografia. Muślinowe zasłony podświetlane kolorowymi reflektorami, efektowne gry światła, slajdy

wyswietlane w głąb sceny imitujące krajobraz, olbrzymie realistyczne obrazy, dają pojęcie o przepychu przedstawienia. Całość jest operą w chińskim stylu tylko bardziej imponującą przepychem i bogactwem.

Była jednak rzecz, która mnie raziła w tym przedstawieniu. Mianowicie zdolności aktorskie śpiewaków były żadne i ich toporność i nieporadność na scenie raziła szczególnie przy wdzięcznym baliecie. Ale trzeba było wtedy zamknąć oczy i słuchać ich pięknych głosów.

Teksty pieśni również nie są obliczone na nasze europejskie gusta i poczucie harmonii. Kim Ir Sen jest wielbiony w przesadnych słowach w naszej poetyce nie do przyjęcia. Np. w pieśni o płońach i sadach mówi się, że w czasie rewolucji Wielki Wódz kradł jabłka z sadów bogaczy, by rozdawać je biednym dzieciom. Na sali pieśń ta budziła niekłamany zachwyt. Ale jest to właśnie sprawa konwencji literackich i kwieciści wschodniego sposobu obrazowania i wysławiania się.



Jedna ze scen „Pieśni o raju”.

Sala pomimo swej kameralnej wielkości ma nagłośnienie i solisci oraz chór śpiewają do mikrofonu. Całe techniczne wyposażenie teatru jest ultranowoczesne. Można przedstawienie nagrywać na wideokasety, można je bezpośrednio transmitować w telewizji nie sporządzając żadnych urządzeń. Olbrzymia scena jest obrotowa więc całkowicie zmienia dekorację następuje niezwykle szybko. Tylko na chwilę zapada ciemność i już ukazują się zupełnie nowy obraz.

Na przerwę wszyscy widzowie wychodzą do holu wysłanego olbrzymim dywanem w kolorze czystej zieleni i brzegach udekorowanego różowymi kwiatami azalii. Stoją tam już przygotowane dla widzów papierosy i lemoniada. W czasie przerwy można podziwiać rozwieszane na ścianach dzieła koreańskich malarzy, przeważnie w stylu socrealistycznym.

Ten imponujący swoim ogromem i bogactwem gmach, a także przedstawienie zadziwiający przepychem i wystawnością ma pokazywać Koreańczykom do jakich osiągnąć. Zdolny jest ten dziełar.

proponujemy

Na ekranach tv

Od 13 stycznia do 19 stycznia 1984 r.

Piątek

Dziennik — 16.30, 19.30, 23.20.
9.30 — Film dla 2 zmiany „Morze” (2) — serial węg. 15.55 — Program dnia. 16.00 — „Telekino”. 16.40 — Dla młodych widzów: „Encyklopedia TDC”. 17.05 — Dla przedszkolaków: „Piątek z Pankracym”. 17.30 — Studio sport — puchar świata w narciarstwie alpejskim. 18.10 — „Pociąg do Olszyna”. 19.00 — Dobranoc „Ludzik ze skrzyżowania”. 19.10 — „Na chłopski rozum”. 20.00 — Monitor rządowy. 20.30 — „Morze” (2), rez. — Gyula Meszaros — węg. serial. 21.30 — „Zawsze po 21”. 22.00 — Komentarze. 22.30 — Studio sport.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości — telefon „Dwójki”. 17.10 — „Szach-mat”. 17.30 — „Człowiek z komputerem”. 18.00 — Szkice filmowe. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Przeboje „Dwójki”. 19.10 — Teletur — niel sportowy. 19.30 — Dziennik telewizyjny. 20.00 — „Za kierownicą”. 20.15 — Wrocławskie spotkania z piosenką. 20.45 — Kabaret „Sak”. 21.15 — Wydarzenia — telefon „Dwójki”. 21.30 — „Odpowiedzi o miłości”. „Będę czekał” — radz. film.

Sobota

Dziennik — 15.15, 19.30.
8.55 — Program dnia. 9.00 — Dla młodych widzów: „Sobotka” oraz film z serii „Cztery pancerni i pies” (20) — „Brama”. 10.30 — Historia dramatu polskiego Gabriela Zapolska „Skiz”. rez. — Olga Lipińska; wyst. Anna Polony Jerzy Kamas, Joanna Szczepkowska, Jerzy Stuhr. 11.55 — „Front wyzwolenia” — wojenny film dokumentalny. 12.55 — „Krajobrazy”. 13.25 — „Zwyczajnie i obyczajnie”. 13.55 — Studio sport — mistrzostwa Europy w łyżwiarstwie figurowym. 15.30 — „Przedsiębiorstwo państwowe, czyli kilka spraw teatru”. 16.00 — „Rodzina Polanieckich” (2) — „Między nieznawcą a miłoścą”. 17.20 — Warszawa — lata wojny 1939 — 1945. 18.00 — Magazyn sportowy. 19.00 — Dobranoc „Przygody Bolka i Lolka”. 19.10 — Telewizyjna lista przebojów. 20.00 — „Tyrnowska caryca” film fabularny prod. radzieckiej, rez. — Janko Jankow; wyst. Kamelija Todorowa, Stefan Danilow. 21.30 — Studio sport. 22.00 — „Na żywo” — magazyn publicystyczny. 22.30 — Wiadomości sportowe. 22.45 — „Ojciec chrzestny” (1) — film sensacyjno-obyczajowy prod. USA, rez. — Francis Ford Coppola; wyst. Marion Brand, Al Pacino i in.

PROGRAM II

9.10 — Premiera w „Dwójce” — „Tyrnowska caryca” — film fab. 12.00 — Sobotka — film fab. 12.10 — „5 — 10 — 15” zespół „Dwójki” przedstawia. 13.40 — „Widoczek”. 14.10 — Historia wynalazków (2) franc. serial dokum. 15.00 — „Zbliżenia” — to i owo o filmie. 15.30 — „Gorąca linia”. 16.00 — „Mówić nie mówić”. 16.30 — Program rozrywkowy. 16.50 — Bogowie czterech stron świata. 17.20 — „Otwarta księga” (2) — film serijny prod. radz. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — „Cudowny świat magii” (1). 19.30 — Dziennik telewizyjny (dla niesłyszących). 20.00 — Wirtuoz — Herbert von Karajan. 20.40 — Studio sport. 21.10 — „Sensacje XX w.”. 21.30 — Kino dorosłych — „Fortunata i Jacinta” (7) — serial prod. hiszpańskiej. 22.40 — „Cudowny świat magii” — program rozrywkowy.

Niedziela

Dziennik — 15.10, 19.30.
8.55 — Program dnia. 9.00 — Dla młodych widzów: „Teleranek” oraz film prod. szwedzkiej „Pippi Langstrump” (4) — „Pippi na wycieczkę”. 10.20 — „Antena”. 10.45 — „Spiewa Antonina Kowtunow”. 11.10 — „Przygody z archeologią”. 12.00 — „Cywilizacja Nuragów” — włoski film dok. 12.00 — „Siedem anten”. 13.00 — „Kraj za miastem”. 13.25 — Telewizyjny koncert zyczeń. 14.10 — Teatr młodzieżowy „Marta i gwiazdy” scenariusz i reżyseria Andrzej Maleszka. 15.20 — Losowanie Dużego Lotka. 15.35 — „Człowiek i przyroda”. 16.00 — „Gra w polowanie” (2) — hiszp. film dok. 16.00 — Program publicystyczny. 16.15 — Międzynarodowe studio reporterów i reportaży „Glob”. 17.00 — Studio sport. 19.00 — Wieczorynka „Pszczółka Maja”. 20.00 — „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami” (2) — serial prod. USA, rez. — Gary Nilson, wyst. Clift Robertson, Jason Roberts i in. 21.30 — Sportowa niedziela. 22.00 — Publicystyka międzynarodowa. 22.30 — Telewizyjny music-hall.

PROGRAM II

8.10 — Premiera w „Dwójce” — „Waszyngton za zamkniętymi drzwiami” (2) (wersja dla niesłyszących). 9.45 — „Po tę wielką rzecz” — wojenny film. 11.00 — Niedziela w „Dwójce” — czym żyje kraj? 11.10 — Godzina dla zdrowia. 12.10 — Sztuka Herberta von Karajana. 12.45 — Kalendarz filmowy „Kino-Oko”. 13.45 — Historia muzyki rozrywkowej (14) — „Wspaniali The Beatles”. 14.35 — „Paganini” (2) radziecki serial biograficzny. 15.45 — „Magazyn kibiców”. 16.45 — „Niedziela w...” 17.25 — „Jutro poniedziałek”. 17.55 — Wywiady Ireny Dziedzić. 18.35 — „Pamiętnik szalonej gospodyni” (3). 18.50 — „Grabięcy kultury” (14) — „Światowi handlarze”. 19.30 — Dziennik telew. (dla niesłyszących). 20.00 — Festiwal muzyki — „Laureat 83”.

21.00 — „Moje spotkania z architekturą” — gawęda prof. A. Ciborowskiego. 21.15 — Piknik Country — Mragowo 83. 21.40 — Wielkie filmy małego ekranu „Strachy” (2) — „Na podoboj świata” — film TP.

Poniedziałek

Dziennik — 16.30, 19.30, 23.15.
15.55 — Program dnia. 16.00 — „Portrety ludzi wsi”. 16.40 — „Zwierzyńiec” oraz film prod. polskiej „Karino”. „Przyjaciel”. 17.30 — „Magazyn związkowy”. 18.00 — Konto „M”. 18.30 — „Diagnoza”. 19.00 — Dobranoc — „Zajazdek i mucha”. 19.10 — „Echa stadionów”. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — Teatr telewizyjny „Zaloba przystoi Elektryze” Eugene O'Neill (2) „Scigani”. rez. — Jan Bleszyński. 21.35 — Program public. 22.25 — „Pokój nr 408”.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości — telefon „Dwójki”. 17.10 — „Magia kina”. 17.30 — „Kapitan schodzi ostatni”. 18.00 — „Zwierzęta świata”. 18.30 — „Wielbiący”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Przeboje „Dwójki”. 19.10 — 22 pokreć głowa. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Kalendarz historyczny „Dwójki”. 20.15 — „Jarmark”. 21.15 — Wydarzenia — telefon „Dwójki”. 21.30 — „Świat wokół nas”. 22.00 — „Wielka przygoda” Kacpra Schmecka (2) — „Najemnik” — film produkcji NRD.

Wtorek

Dziennik — 16.30, 19.30, 23.35.
9.30 — Film dla 2 zmiany „Droga daleka przed nami” film prod. pol. 15.55 — Program dnia. 16.00 — „Z Polski rodem”. 16.40 — Dla młodych widzów: „Latający Holender”. 17.05 — „Michałki”. 17.30 — Pod jednym dachem (3) — „Wypadek” film prod. CSRS. 18.15 — Program rozrywkowy. 18.30 — „Kram”. 19.00 — Dobranoc „Slimak Macius”. 19.10 — Program publicystyczny. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — „Droga daleka przed nami” — polski film fab. 21.40 — Program publicystyczny. 22.00 — Komentarze. 22.25 — „Kto kocha Warszawę”.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości — telefon „Dwójki”. 17.10 — „Za kierownicą”. 17.30 — „Spotkania z Warszawą”. 18.00 — „Konwencje”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Przeboje „Dwójki”. 19.10 — „Skojarzenia” — teletur. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Express reporterów. 20.15 — Salon muzyczny — Warszawa. 21.15 — Wydarzenia — telefon „Dwójki”. 21.30 — Dzienniki XX wieku — „O twórczości twórcy”.

Środa

Dziennik — 16.30, 19.30, 23.25.
9.30 — Film dla 2 zmiany. 15.55 — Program dnia. 16.00 — Magazyn Społecznego Komitetu Przeciwalkoholowego. 16.15 — Losowanie Express Lotka i Małego Lotka. 16.40 — Dla młodych widzów: „Krag” — magazyn harcerzy. 17.05 — Dla dzieci „Tik-tak”. 17.30 — „Cafe pod Minogą” rez. Bronisław Brok, w roli głównej Adolf Dymasz — polska komedia obyczajowa. 19.00 — Dobranoc „Przygody Pata Pika”. 19.10 — „Prosto z mostu”. 20.00 — Publicystyka. 20.15 — „Kilka dni z życia Obłomowa” radz. film społeczno-obyczajowy. 22.30 — Komentarze. 22.55 — Galeria 26 milionów — malarstwo Edmunda Burkego.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wydarzenia — telefon „Dwójki”. 17.10 — „Fonogram”. 17.30 — „Ktokolwiek wie”. 18.00 — „Architektura w 40-lecie PRL”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Przeboje „Dwójki”. 19.10 — Moja muzyka. 19.30 — Dziennik. 20.00 — Przejechała telewizja. 20.15 — Maria Pawlikowska-Jasnorzewska „Ja”. 20.50 — „Dookoła świata. 21.15 — Wydarzenia — telefon „Dwójki”. 21.30 — Sport. 22.20 — „Kino filmów dokumentalnych”.

Czwartek

Dziennik — 16.30, 19.30, 23.05.
9.30 — Film dla 2 zmiany — „Telefon 110”. 15.40 — Program dnia. 15.45 — „Rzemieślnicy”. 16.00 — „Nie podlega zakazaniu”. 16.40 — Dla młodych widzów „O mnie, o tobie, o nas”. 17.05 — „Tylko Kaska” (3) — „Konnam Jacka” film polski. 17.30 — „Pellagon”. 17.55 — Telewizyjny informator wydawniczy. 18.05 — „Interstudio”. 18.30 — „Sonda”. 19.00 — Dobranoc „Miś Uszatek”. 19.10 — Program public. 20.00 — Fakty, wydarzenia, aluzje. 20.15 — „Telefon 110” — film sensacyjny prod. NRD. 21.30 — Rep. filmowy. 22.00 — Komentarze. 22.25 — „Pegaz”.

PROGRAM II

16.55 — Program dnia. 17.00 — Wiadomości — telefon „Dwójki”. 17.10 — „Sprobuje sam”. 17.30 — Program publicystyczny. 18.00 — „Krajobrazy kultury”. 18.30 — Program lokalny. 19.00 — Przeboje „Dwójki”. 19.10 — Program publicystyczny. 19.30 — Dziennik telewizyjny. 20.00 — Express reporterów. 20.15 — Filharmonia „Dwójki”: 3 koncert fortepianowy Beethovena. 21.15 — Wydarzenia — telefon „Dwójki”. 21.30 — Film fabularny.

ZAPROSZENIE DO TEATRU

Teatr Dramatyczny w Legnicy proponuje w nadchodzącym tygodniu:

- 13 bm. godz. 12, 19 bm. godz. 12 i 20 bm. godz. 18 — Juliusz Słowacki: „Baladyna”, reżyseria Józef Jasielski, scenografia Elżbieta Iwona Dietrych
- 14 bm. godz. 16 i 19 — Józef Szański: „Dwa teatry” (gościnny występ Teatru im. Leona Kruczkowskiego z Zielonej Góry).

- 15 bm. godz. 16 i 19.30 — Leon Schiller: „Pastoralka” (gościnny występ teatru zielonogórskiego).
- 17 bm. godz. 13 — Tennessee Williams: „Szklana menażeria”, reżyseria i scenografia Józef Jasielski.
- 18 bm. godz. 10 i 13 (MOK Głogów) — August Strindberg: „Pelikan”, reżyseria Józef Jasielski, scenografia Elżbieta Iwona Dietrych.



Zgiąć, zgiąć, zgiąć!

Taki okrzyk wzniosło 400 parapsychologów uczestniczących w kongresie w Basel w Szwajcarii. Każdy uczestnik przy wejściu na salę otrzymał tyczkę lub widelce w zależności od życzeń. Kiedy wszyscy się już zgromadzili wówczas po wzniesieniu okrzyku, o którym wyżej, natężyli swoje kinetyczne zdolności i zgięli siłą woli swoje tyczki i widelce. Tak był początek, potem były dyskusje, wzajemna wymiana doświadczeń i tańce, oowiem wszyscy biorący udział w kongresie to ludzie młodzi między 20 a 30 rokiem życia.

Automatyczny kompozytor

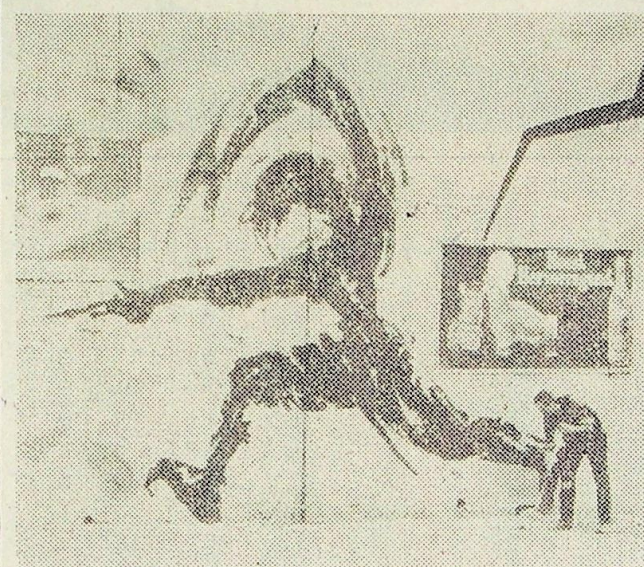
Komponowanie utworów muzycznych jest niezwykle skomplikowane i przede wszystkim wymaga znajomości nut. Tak przynajmniej było dotychczas. Obecnie koncern japoński „Yamaha” wyprodukował komputer, który dokonuje zapisu nutowego. Jest to klawiatura fortepianu, na której można wygrywać dowolnie wymyślone przez siebie utwory, a maszyna dokonuje zapisu nutowego na rolce papieru. Można ją również zaprogramować tak, aby od razu w niższej pięciolinii zapisywała drugi głos. Będzie to z pewnością duże ułatwienie dla kompozytorów, ale też może być konkurencją dla profesjonalistów ze strony zdolnych amatorów.



Olbrzymy przyszłości

Ekspertom do spraw lotniczych uważają, że opłaty za przewóz ładunków samolotami stale jeszcze będą rosły i będzie na nie coraz większe zapotrzebowanie, podczas gdy ceny biletów na przewóz pasażerów rosną tylko o tyle, o ile rosną ceny paliw. Projektanci nowych samolotów przewidują, że od 1990 roku nadejdzie era latających olbrzymów.

Już w 1995 ma być wyprodukowany Delta-Jet 150-metrowej szerokości, specjalnie do przewozu ładunków i dwukadłubowiec 120-metrowej szerokości. Będą one wymagały nowych pasów startowych i innych urządzeń. Nowe projekty samolotów prezentują się oryginalnie, co widać na zdjęciu.



Sztuka na ulicy

Muzeum sztuki w Bernie uważa, że należy z nową sztuką wyjść do ludzi, bowiem nie mają oni czasu biegać po muzeach. Zamówiło więc berneńskie muzeum 35 artystów ich dzieła i zażądało, aby wykonali je bezpośrednio na budynkach

lub ścianach, na których przykleja się reklamy. Artysty bez oporów zgodzili się na to, bowiem muzeum zaoferowało im 17 milionów franków. Na zdjęciu jeden z artystów ze swoim dziełem zatytułowanym „Prześladowca”.

Ustatko wała się?

Księżniczka Karolina z Monaco, od kiedy dorosła, żyła tematem plotek i



sensacji światowych prasy. Najpierw fotoreporterzy biegali za nią, aby uchwycić jakieś intymne sceny z jej związku ze światowym playboyem Filipem Junot, który potem został jej mężem, ale na krótko. Potem były inne sensacyjne romanse, które spędzały sen z powiek nobliwemu księciu Ranierowi. Kilka dni temu odbył się drugi ślub księżniczki z włoskim przemysłowcem Stefano Casiraghi. Może wreszcie tatus będzie mógł spać spokojnie.

Obrotny astronauta

John Glenn, który w 1962 roku poleciał w kosmos, w tym roku będzie się ubiegał o fotel prezydencki Stanów Zjednoczonych. Kampania reklamowa wokół jego kandydatury jest olbrzymia i kosztuje wielkie pieniądze. Glenn objeżdża wszystkie stany, uczestnicząc w wielkich festynach. Ale to jeszcze nie wszystko: zrobiono o nim film i rolę Johna Glenn'a grał Ed Harris. Ciekawe czy kosmonauta wygra wyścig do Białego Domu.

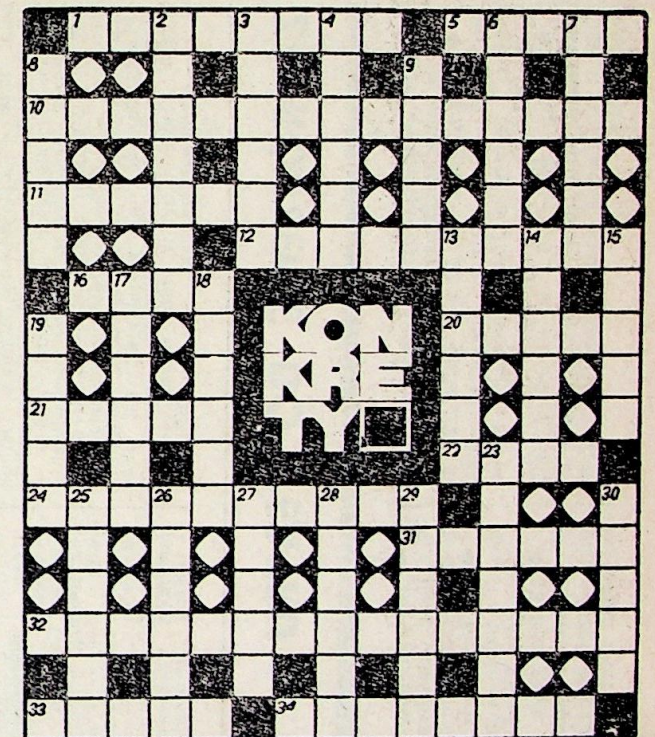
Krzyżówka

POZIOMO: 1) okresowy handel w stoiskach, 5) ukochana dla zakochanego, 10) szerzenie współczesnej techniki, 11) efekt ściągnięcia się włókien mięśnia, 12) rodzaj zadania szaradziarskiego 16) pora, okres, 20) marka polskich tranzytorów, 21) obszar, 22) kończy się w Warcie, 24) nauka o ciałach niebieskich, 31) uczuciowa poezja, 32) wódz naczelny, 33) murzyński instrument jazzowy, 34) epilepsja.

gów, 4) komunikacyjne stożki, 6) rozmowa dwójga, 7) za Uralem, 8) kłująca broń, 9) ścienna tkanina dekoracyjna, 13) szekspirowski bohater, 14) niewielki pies, o gładkiej sierści, 15) spryciarz, cwaniak, 17) przeleć na wschód od Swidnicy, 18) bonifikata w wyniku przedterminowej zapłaty, 19) łoża, 23) bywa z uszkami, 25) niedobra w ocenie jaskółki 26) ewolucja, 27) osad 28) sposób, 29) sarmacka sypialnia, 30) półczłowiek — półkoziol.

PIONOWO: 2) przybór kreślarski, 3) bywa przy czyną sąsiedzkich zatar-

NA ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI z numeru 2
czekamy do 21 stycznia br.



TYGODNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ. ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica 2, plac Chopina 2, skrytka pocztowa 145. **REDAGUJE ZESPÓŁ:** Jacek Broszkiewicz, Janusz Budnicki (fotoreporter), Janusz Dobrzański, Maria Kuncaltis, Zygmun Łuszcz, Antoni Neczyński, Czesław Pańczuk (sekr. red.), Elżbieta Pomorska (red. techn.), Maria Samborska (red. nac.), Angieszka Szydłowska. **TELEFONY:** red. nac. 241-46, sekr. red. 241-49, z-ca sekr. red. 299-25, publicyści 602-26, 292-42, fotoreporter 214-77, biuro ogłoszeń, administracja 279-92. **Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzega się również prawo skracania nadesłanych tekstów.** **WYDAWCA:** Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Podwale 64, 50-950 Wrocław 2. **DRUK:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Piotra Skargi 3/5 50-950 Wrocław 2. **Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń RSW, 50-950 Wrocław 2, Podwale 62, tel. 357-71; wszystkie biura ogłoszeń RSW w kraju oraz redakcja w godzinach 8.30—16.00. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. PRENUMERATA:** kwartalna — 130 zł, półroczna — 260 zł, roczna — 520 zł. **Wpłaty należy adresować:** RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki, 50-950 Wrocław 2, ul. Hubska 8/16, nr konta: NBP 1. **Oddział Wrocław 93015-4271-139-11. INFORMACJI o warunkach prenumeraty udzielają oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW — Centrala Kolportażu i Wydawnictw, 00-950 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto PKO nr 1153-201045-139-11; prenumerata jest droższa od krajowej o 50 proc. dla zleceniodawców indywidualnych i o 100 proc. dla instytucji i zakładów pracy.**

PL ISSN 0137-4680

U-13

Indeks 36272.